

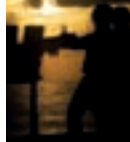


wirtualna

Gry emerytalne

Pułkownik KRZYSZTOF LIMINOWICZ o odchodzeniu
żołnierzy na wczesne emerytury **strona 18**

www.polska-zbrojna.pl



TADEUSZ WRÓBEL

**Scenariusze na wypadek zbrojnego
konfliktu między Iranem a USA** **strona 49**

T Y G O D N I K

polska zbrojna

NR 6 (784) 5 lutego 2012

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

Cena 4 zł (w tym 8% VAT)



W Afganistanie żaden patrol
nie jest rutynowy.

Obserwacyjny taniec

strona 25



CZYTAJ I POPIERAJ

POLSKA
ZBROJNA



JEDYNY

DZIENNIK

PRZEDSTAWIAJĄCY CAŁOKSZTAŁT ŻYCIA WOJSKOWEGO
I WSZYSTKIE DZIEDZINY ZWIĄZANE Z OBRONĄ PAŃSTWA
REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA LESZNO 3



POZNAN 2011



ideolo

MAREK SARJUSZ-WOLSKI

Uczeni w piśmie powinni przyswoić prawdę,
że czysta wódka nie plami munduru.

Sztampowe 100 gramów

Wszystkim nam (no, może prawie wszystkim) 15 sierpnia się kojarzy. Stereotypowo dokonuje się w naszych rozumach automatyczna konotacja z Cudem nad Wisłą. Jak go najprościej opisać? Ano, **Królowa Polski** w swe święto odparła (z pomocą **Nataszy Urbańskiej** oraz Krupno-kalibernowo Pulemiota Maksim obrazca 1910) bolszewickie hordy. Próżno zaś szukać w nas szablonych asocjacji do 15 sierpnia 1906 roku, który próbował zagościć w historii pod cokolwiek dwuznaczną intytulacją „Krwawej Środy”.

Na potomne święto Wojska Polskiego Organizacja Bojowa PPS skoordynowała tego dnia kulminację działań zbrojnych (poprawność polityczna i strach przed Guantanamo zakazuje mi użyć właściwego terminu) przeciw władzom rosyjskim w Królestwie Polskim. W dziewiętnastu miastach bojownicy zaatakowali 80 cyrkulów policji, urzędów ziemskich, posterunków żandarmerii, patroli wojskowych i agentów Otdielenija po Ochranieniju Poriadka i Obszczestwiennoj Biezopasnosti, pospolicie nazywanej Ochroną. Zginęło 29 Rosjan, a rannych zostało 43. W samej Warszawie zabito 16 okupantów i raniono 17. To było pierwsze po powstaniu styczniowym tak gwałtowne wystąpienie zbrojne Polaków przeciw zaborcy. Rosjanie spanikowali i na kilka dni wycofali z Warszawy główne siły garnizonu.

Bohaterem miasta został **Henryk Baron „Smukły”**. Zaczął dzień zamachem na rewirowego **Optułowicza** na ulicy Ogrodowej, potem zabił policjanta **Morozowskiego**, a przed zmrokiem zdążył jeszcze rzucić dwie bomby na VII cyrkul policji przy ulicy Chłodnej. Więcej nie zdziałał, bo w ostatnim zamachu został ranny. W śledztwie poprzedzającym egzekucję na stoku cytadeli z dumą opowiadał o swej aktywności sprzed krwawej środy; 3 lipca zranił na ulicy Pawiej rewirowego **Reszke**; 17 lipca kierował akcją ekspropriacyjną (rabunkiem) na sklep monopolowy przy ulicy **Mastiuszki**; 10 sierpnia ciężko ranił policjanta **Mastiuszkina**; a 11 sierpnia uczestniczył w starciu bojówki z patrolem policji konnej przy ulicy Łuckiej. Kroniki milczą, czy inspirował się okowitą zarekwirowaną na Wołyńskiej.

Dlaczego przywołuję te, zapewne słusznie przez patriotyczny elektorat zapomniane, wypadki? Bo mi się skojarzyło. Nikt nie odpowiada za szablony refleksji, którym ulega, nawet profesor **Magdalena Środa**. Naturalnie, nie odpaliła w mych zwojach prostacka asocjacja „W środę – **Środa**”. Po prostu kocham filozofkę i etyczkę miłośnicą cokolwiek przeintelektualizowaną. Dlatego o **Środzie** nie myślę sztampowo, jedynie w ostatnią niedzielę, tłusty czwartek i szewski poniedziałek. Myślę bez ustanku. Bo pragnę, nie znając jej osobiście, wyrobić sobie o jej bogatej osobowości światopogląd akademicki,

pozbawiony rozpowszechnianych pospolicie sądów. Otóż z jej badań wynika, choć ujawnia to z przykrością, że stereotyp generała (czy szerzej: elit wojskowych w ogóle) nie jest przyjemny: „Generał to osoba prosta intelektualnie, krzykliwa i pijąca”. Profesorka przyznaje, że nie wie, czy stereotyp ów zbudowany jest na jakichś wyjątkach, czy odnosi się do większości. Więcej, dodaje, że zapewne jest równie nieprawdziwy, jak teza: „Kobieta jest słaba, histeryczna i nie nadaje się do władzy”. Co zastrzegłszy, brnie dalej: „Nie mogę sobie wyobrazić generała, który siedzi cały lot przypięty pasami, słucha poleceń stewardesy i popija wodę”. A ja przestaję rozumieć, czy pożegnalna awizacja **Środy** („pamiętajmy o istnieniu stereotypów”) jest ich afirmacją czy wprost przeciwnie.

Gdyby „Bloody Wednesday” przebiła się do mainstreamu światowych kodów kulturowych, jak hiszpańska precyzja czy niemiecki temperament, to dźwigalibyśmy na plecach ciężki stereotyp Polaka terrorysty. Tymczasem przełożonym generałów **Kufła, Baryły, Oliwy i Żyta** był abstynent **Wojciech Jaruzelski**. Tego ostatniego chciał zabić **Krzysztof Siemieński**, niespełniony epigon **Henryka Barona**. Po trzydziestu latach wyznał: „Ten kretyński pomysł przyszedł nam do głowy, kiedy siedzieliśmy i piliśmy wódkę”. No i szablony gotowy! Czyż tak powinni kojarzyć się nam szlachetni buntownicy? ■



FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Obserwacyjny taniec

Nasz dziennikarz sprawdził na własnej skórze, jak wygląda patrol w Afganistanie.

strona

25



FOT. US NAVY

TADEUSZ WRÓBEL

Szczerzenie zębów

Co się stanie, gdy konflikt w rejonie cieśniny Ormuz przerodzi się w wojnę?

strona

49

ARMIA »

- 13 | **PAULINA GLIŃSKA, MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK** Kadrowe tąpnięcie
Jak zapobiec masowym odejściom ze służby?
- 18 | **ARTUR GOŁAWSKI** Gry emerytalne
Rozmowa z pułkownikiem KRZYSZTOFEM LIMINOWICZEM o powodach odchodzenia żołnierzy na wczesne emerytury.
- 22 | **ARTUR GOŁAWSKI** W zasięgu ręki
Przeprowadzka z Warszawy do Bielic.
- 28 | **PIOTR BERNABIUK, PIOTR ZARZYCKI** Duch zespołu
Podnoszenie poziomu szkolenia zwiadowców dzięki organizowaniu atrakcyjnych imprez.
- 31 | **KRZYSZTOF KOWALCZYK** Inny mundur, inne latanie
Atuty pilotów, którzy latali na samolotach wojskowych.
- 34 | **BOGUSŁAW PACEK** Żołnierski patriotyzm
O tym, jak wychowywać żołnierzy, żeby sprawy finansowe nie przesłoniły im etosu służby.

MILITARIA »

- 35 | **ROBERT CZULDA** Chmury nad korpusem
Cięcia w amerykańskiej piechocie morskiej mogą osłabić jej potencjał.
- 38 | **TADEUSZ WRÓBEL** Filary eksportu
Czy Republika Korei zdominuje rynek zbrojeniowy?
- 42 | **MACIEJ SZOPA** Szarża pancernych ułanów
W tym starciu Leopardów każda ze stron chciała zaimponować umiejętnościami.

BEZPIECZEŃSTWO »

- 54 | **MARCIN RZEPKA** Kryzys dziedzictwa ajatollahów
Sytuacja w Iranie rozpatrywana w kontekście dwóch wydarzeń: rocznicy rewolucji islamskiej i wyborów parlamentarnych.
- 56 | **ROBERT CZULDA** Wizja króla królów
Donkiszotowska koncepcja zjednoczonej Afryki przeszła do historii.
- 60 | **ANDRZEJ JONAS** Kwestia lidera
Czy dzisiaj jedno państwo może być światowym przywódcą?

WOJNY I POKOJE »

- 61 | **WALDEMAR REZMER** Rażenie seksem
Litewskie agentki kontra polski wywiad.
- 66 | **ZDZISŁAW KRYGER** Czołgiem na okręt
W jaki sposób pułk pancerny przeprowadził abordaż?
- 68 | **WŁODZIMIERZ KALICKI** Sprawa honoru
W dwudziestolecie międzywojennym nie potępiano oficerów sięgających po broń, aby popełnić samobójstwo.

HORYZONTY »

- 69 | **MACIEJ SZOPA** Turecka inwazja
Lepiej zostać rycerzem czy koczownikiem?
- 82 | **MARIUSZ JANICKI** Atak niepowagi
Czy można wybrać dobrą zabawę i brawurę kosztem bezpieczeństwa?

Prezydent u komandosów

Widać, że jesteście wojskiem, które zdobywa umiejętności w praktyce.



FOT. JACEK SZUSTAKOWSKI

Tak prezydent **Bronisław Komorowski** chwalił żołnierzy jednostek podległych Dowództwu Wojsk Specjalnych na spotkaniu z ich przedstawicielami 20 stycznia 2012 roku w Jednostce Wojskowej Komandosów. Prezydentowi w Lublińcu towarzyszyli między innymi minister **Tomasz Siemoniak** i były szef resortu obrony **Janusz Onyszkiewicz**.

To w trakcie wizyty ministra **Onyszkiewicza** w 1 Pułku Specjalnym Komandosów w marcu 1999

roku jeden z żołnierzy stwierdził: „Fizycznie zachodnim komandosom w niczym nie ustępujemy. Ale nie mamy szans być lepsi, bo mamy taki, a nie inny sprzęt. Czy nie lepiej, zamiast kupować jeden samolot, dobrze wyposażać stu komandosów? Gwarantuję, że zniszczą oni więcej samolotów wroga niż ta droga maszyna”. Dzisiaj nawet żołnierze z amerykańskich jednostek specjalnych zazdroszczą kolegom z Polski wyposażenia, o czym prze-

konują operatorzy z Lublińca służący w Afganistanie.

O tym, ile zmieniło się w lublinieckiej jednostce i w Wojskach Specjalnych, zwierzchnik sił zbrojnych przekonał się, kiedy oglądał wyposażenie Jednostki Wojskowej Komandosów, GROM-u, Formozy, Nilu i Agatu. Po pokazie, w trakcie którego wskazano prezydentowi i towarzyszącym mu osobom różnice pomiędzy poszczególnymi jednostkami, zespół szturmowy lublinieckich komandosów dał próbkę swojego profesjonalizmu. Operatorzy, którzy za kilka tygodni wyjadą na misję do Afganistanu, błyskawicznie opanowali budynek zajęty przez „terrorystów” przetrzymujących „zakładników”.

W Lublińcu prezydent wręczył też dwudziestu trzem żołnierzom Wojsk Specjalnych Gwiazdy Iraku, Afganistanu i Czadu, zapoznał się z perspektywami rozwoju najmłodszego i najmniejszego komponentu polskich sił zbrojnych oraz wziął udział w wideokonferencji poświęconej działaniom Wojsk Specjalnych w Afganistanie. (JS)

Operatorzy na misji

W XI zmianie Polskiego Kontyngentu w Afganistanie zostaną wzmocnione siły specjalne.

Jeden Task Force tworzą operatorzy Jednostki Wojskowej Komandosów (JWK), którzy od wielu tygodni przygotowują się w kraju do prowadzenia w Afganistanie misji specjalnych. Akcje bezpośrednie, odbijanie zakładników, zatrzymywanie najbardziej groźnych talibskich terrorystów – to tylko niektóre z zadań, jakie czekają żołnierzy JWK na misji. Teraz w warunkach poligonowych operatorzy prowadzą rozpoznanie grup terrorystycznych, które w trakcie ćwiczeń są zastępowane przez pododdziały pozorujące. Wszystkie działania wnikliwie obserwuje Dowództwo Wojsk Specjalnych. Ćwiczenia są bowiem certyfikacją zespołu wydzielonego do zgrupowania sił

specjalnych. Zebrane informacje posłużą do przygotowania i przeprowadzenia na początku lutego dużej operacji sił specjalnych.

Polscy komandosi przygotowują się także do występowania na misji w roli instruktorów. Od wielu miesięcy operatorzy Jednostki Wojskowej Komandosów szkołą w Afganistanie antyterrorystów oddziału specjalnego afgańskiej policji (Provincial Response Company, PRC), którzy już dzisiaj uchodzą za najlepiej wyszkolony pododdział. Operatorzy z Lublińca razem ze szkolonymi przez siebie afgańskimi komandosami mają na swoim koncie wiele spektakularnych misji. Między innymi 10 stycznia 2012 roku odbili z rąk terrorystów budynek gubernatora prowincji Paktika oraz uwolnili przetrzymywanych tam zakładników. (BP)



M I S J E

AFGANISTAN. Ochrona mieszkańców Alo Kala przed rebeliantami oraz zminimalizowanie ataków za pomocą improvizowanych urządzeń wybuchowych i ostrzału sił koalicji z broni małokalibrowej były głównym celem operacji „New Year Watch”, którą w dystrykcie Andar przeprowadzili polscy żołnierze wraz z Afgańskimi Siłami Bezpieczeństwa. Znalezione w czasie akcji amunicję i część uzbrojenia saperzy zneutralizowali na miejscu.

BOŚNIA I HERCEGOWINA. Żołnierze polskiego kontyngentu EUFOR i Wydziału Współpracy Cywilno-Wojskowej Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych rozdali buty zimowe najbardziej potrzebującym mieszkańcom rejonu Doboj. Pomoc dotarła między innymi do domów osób przesiedlonych w Rudniku, przedszkola w Tesliciu, szkół w Sjennej Rijece, Paleznicy Dolnej i Paleznicy Górnej oraz oddziału Czerwonego Krzyża w Petrowie. (AD)



DYREKTOR

REDAKTOR NACZELNY

MAREK SARJUSZ-WOLSKI,

tel.: +4822 684 53 65, 684 56 85, faks: 684 55 03; CA MON 845 365, 845 685, faks: 845 503; sekretariat@zbrojni.pl, Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

ZASTĘPCA DYREKTORA

SEKRETARZ REDAKCJI „POLSKI ZBROJNY”

WOJCIECH KISS-ORSKI,

tel.: +4822 684 02 22, CA MON 840 222; wko@zbrojni.pl

REDAKTORZY PROWADZĄCY

KATARZYNA PIETRASZEK, tel.: +4822 684 02 27, CA MON 840 227;

JOANNA ROCHOWICZ, tel.: +4822 684 52 30, CA MON 845 230;

ANETA WIŚNIEWSKA, tel.: +4822 684 52 13, CA MON 845 213;

polska-zbrojna@zbrojni.pl, pz@zbrojni.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW

ANNA DĄBROWSKA, ANDRZEJ FAFARA, MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,

TADEUSZ WRÓBEL,

tel.: +4822 684 56 04, CA MON 845 604;

ppik ARTUR GOŁAWSKI, tel.: +4822 684 03 55, CA MON 840 355

PUBLICYŚCI

WARSZAWA: PIOTR BERNABIK, PAULINA GŁIŃSKA,

MAREK PIELACH, KRZYSZTOF PŁAWSKI, MACIEJ SZOPA, PIOTR ZARZYCKI,

tel.: +4822 684 52 44, CA MON 845 244;

BYDGOSZCZ: KRZYSZTOF WILEWSKI,

tel.: +4852 378 52 00, CA MON 415 200;

GDYNIA: TOMASZ GOS, tel.: +4858 626 24 13, CA MON 262 413;

KRAKÓW: MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,

tel.: +48 725 880 221; JACEK SZUSTAKOWSKI, tel.: +48 725 880 220;

WROCŁAW: BOGUSŁAW POLITOWSKI, tel.: +48 725 880 224

WSPÓŁPRACOWNICY

ROBERT CZULDA, ZBIGNIEW FURMAN, ANDRZEJ GARLIKI,

JANUSZ GROCHOWSKI, PAWEŁ HENSKI, MARIUSZ JANICKI,

DOMINIK JANKOWSKI, ANDRZEJ JONAS, MARCIN KACZMAREK,

WŁODZIMIERZ KALETA, WŁODZIMIERZ KALICKI, ZDZISŁAW KRYGER,

MICHAŁ LIPA, MICHAŁ NITA, TOMASZ OTŁOWSKI, WALDEMAR REZMER,

MARCIN RZEPKA, HENRYK SUCHAR, PIOTR WOLEJKO, KRZYSZTOF

WOJCIEWSKI

FOTOREPORTER

EWĄ KORSĄK, tel.: +4822 684 52 29, CA MON 845 229

DZIAŁ GRAFICZNY

MARCIN DŁOWSKI (kierownik), PAWEŁ KEPKA, MONIKA SIEMASZKO,

tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

FOTOEDYTOR

ANDRZEJ WITKOWSKI, tel.: +4822 684 51 70, CA MON 845 170

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

RENATA GROMSKA, MAŁGORZATA MIELCARZ,

URSZULA DZUNEK, tel.: +4822 684 55 02, CA MON 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU

ADAM NIEMCZAK (kierownik), ANITA KWATEROWSKA (tłumacz),

MAGDALENA MIERNICKA, ALEKSANDRA OGŁOZA, MAŁGORZATA

SZUSTAKOWSKA, ELŻBIETA TOCZEK, tel.: +4822 684 53 87, 684 51 80,

684 04 00, faks: +4822 684 55 03; reklama@zbrojni.pl



ZDJĘCIA

NA OKŁADCE

BOGUSŁAW POLITOWSKI

REDAKTOR WYDANIA

ANETA WIŚNIEWSKA

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa,

tel.: +4822 389 65 87, +48 500 259 909,

faks: +4822 301 86 61; biuro@toplogic.pl

DRUK

Drukarnia Trans-Druka spółka jawna,

Kraśnica k. Konina

Numer zamknięto: 26.01.2012 r.

Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skróć.

Exemplarze tygodnika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: CA MON 840 400

KRAKÓW

Gotowi na wszystko

KADRA odpowiedzialna za organizację lotów w 3 Skrzydle Lotnictwa Transportowego przećwiczyła sytuacje awaryjne w lotach nadlotniskowych. Na dwudniowym kursie w 8 Bazie Lotnictwa Transportowego w Balicach, nadzorowanym przez pułkownika pilota **Mieczysława Gaudyna**, szefa szkolenia 3 SLTr, omówiono zagrożenia, jakie mogą wystąpić w trakcie szkolenia lotniczego, oraz profilaktykę związaną z utrzymaniem wysokiego poziomu bezpieczeństwa lotów. Po wykładach przyszła pora na praktykę. Lotnicy ćwiczyli awaryjne wypuszczanie podwozia w czasie podejścia do lądowania, postępowanie na wypadek złożenia się goleni podwozia głównego na drodze kołowania oraz pożaru maszyny na płaszczyźnie postoju samolotów. Szkolenie praktyczne przeprowadzono wspólnie ze służbami cywilnymi z Międzynarodowego Portu Lotniczego Kraków-Balice. (MKS) ■



Czas na komisję

Tegoroczna kwalifikacja wojskowa potrwa od 6 lutego do końca kwietnia. Obowiązkiem stawienia się przed komisjami lekarskimi podlegają mężczyźni urodzeni w 1993 roku oraz w latach 1988–1992, którzy nie mają jeszcze określonej kategorii zdolności do czynnej służby wojskowej. Powinny też zgłosić się osoby z roczników 1991–1992, uznane za czasowo niezdolne do służby, jeśli termin ich niezdolności upływa przed zakończeniem kwalifikacji, oraz kobiety urodzone w latach 1988–1993, kończące naukę w szkołach medycznych i weterynaryjnych oraz na kierunkach psychologicznych. Kwalifikacji podlegają też ochotnicy, którzy ukończyli 18 lat i zgłosili się do armii, o ile nie posiadają jeszcze określonej kategorii zdolności do służby.

Stawiający się przed komisją zostaną przeniesieni do rezerwy, a chętni do armii będą mogli uzyskać potrzebne informacje. Zainteresowani powinni pamiętać, że likwidacja służby zasadniczej nie zniosła obowiązku zgłoszenia się przed komisję. Za niestawienie się do kwalifikacji grozi kara grzywny lub ograniczenia wolności. (ATD) ■



SPOTKANIA

REMBERTÓW

O konsolidacji szkolnictwa wojskowego, osiągnięciach i zadaniach Akademii Obrony Narodowej rozmawiał minister **Tomasz Siemoniak** z władzami uczelni i wykładowcami. Zapewnił, że przyszłość AON jest niezagrażona. Co więcej, w ocenie ministra ukończenie warszawskiej uczelni znów powinno być dla kadry dowódczej wyróżnieniem.

WARSZAWA

System informatyczny wsparcia F-16 i projekt samolotu szkolno-bojowego nowej generacji Grot-2 zaprezentowano ministrowi **Tomaszowi Siemoniakowi** w trakcie wi-



FOT. DPI/MON

zyty w Instytucie Technicznym Wojsk Lotniczych. Szef MON interesował się także bezałogowymi statkami powietrznymi.

WARSZAWA

Wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony, zbliżający się szczyt NATO w Chicago oraz współpraca w ramach Grupy Wyszehradzkiej to główne tematy rozmów ministrów obrony Polski i Czech – **Tomasza Siemoniaka** i **Alexandra Vondry**.

WARSZAWA

Na noworocznym spotkaniu grupy żołnierzy Batalionu Reprezentacyjnego Wojska Polskiego w Pałacu Prezydenckim **Jacek Michałowski**, szef Kancelarii Prezydenta, w imieniu głowy państwa podziękował podpułkownikowi **Wojciechowi Erbelowi**, dowódcy batalionu, oraz jego podwładnym za rzetelne i profesjonalne wykonywanie obowiązków związanych między innymi z pełnieniem warty honorowej przed Grobem Nieznanego Żołnierza oraz Pałacem Prezydenckim. (AD, KW) ■

Pod ochroną

Dzień Ochrony Informacji Niejawnych ma służyć popularyzacji wiedzy z tej tematyki. Z okazji rocznicy uchwalenia pierwszej krajowej ustawy o ochronie informacji niejawnych 20 stycznia 2012 roku Krajowe Stowarzyszenie Ochrony Informacji Niejawnych zorganizowało w swojej siedzibie dzień otwarty, w którym udzielano porad prawnych.

Ponadto w Wojskowych Zakładach Mechanicznych w Siemianowicach Śląskich eksperci i członkowie Krajowego Stowarzyszenia Ochrony Informacji Niejawnych, przedsiębiorcy i pracownicy pionów ochrony dyskutowali o przyczynach uchwalenia ustawy oraz zmianach w jej przepisach.

Podkreślano też, że dzisiaj większym wyzwaniem niż ochrona tajemnicy państwowej staje się ochrona danych osobowych oraz systemów informatycznych. Patronat medialny nad obchodami objęła POLSKA ZBROJNA. (GP) ■



Pamiętamy

Wspominamy wspaniałych żołnierzy Sił Powietrznych, którzy z oddaniem służyli ojczyźnie”, mówił **Czesław Mroczek**, sekretarz stanu w resorcie obrony, 23 stycznia 2012 roku w Mirosławcu w trakcie uroczystości upamiętniającej czwartą rocznicę katastrofy lotniczej samolotu CASA C-295M.

Generał broni pilot **Lech Majewski**, dowódca Sił Powietrznych, zapewnił, że pamięć o poległych lotnikach jest motywacją do starań o za-

pewnienie bezpiecznej służby lotniczej: „Podjęto wiele przedsięwzięć służących poprawie działalności lotniczej, w szczególności polegających na eliminacji wszelkich zagrożeń mogących negatywnie wpłynąć na bezpieczeństwo personelu latającego i pasażerów”. Pod pomnikiem poświęconym lotnikom poległym w katastrofie odczytano nazwiska ofiar, odmówiono ekumeniczną modlitwę, złożono wieńce i oddano salwę honorową. (AD)

Głos ekspertów

Dzień po czwartej rocznicy katastrofy pod Mirosławcem odbyła się kolejna rozprawa porucznika ADAMA B., byłego kontrolera zbliżania i precyzyjnego podejścia na lotnisku Mirosławiec.

Porucznik jest oskarżony o umyślne niedopełnienie obowiązków w czasie dyżuru w dniu katastrofy. Na jednej z poprzednich rozpraw, w związku ze zmianami w prawie lotniczym, prokurator wnioskował o odstąpienie od przesłuchania w charakterze świadków członków Komisji Badania Wypadków Lotniczych oraz jej ekspertów. Obrona

oskarżonego się temu sprzeciwiła. Na rozprawie 24 stycznia 2012 roku sąd odrzucił wniosek prokuratora; uzasadnił, że wyniki badań komisji zostały udostępnione przed wejściem w życie nowelizacji ustawy. Jednocześnie zezwolił na dalsze przesłuchania ekspertów, które odbędą się w trakcie kolejnych rozpraw. (PZ)

Bezpieczne dane

Systemy informatyczne armii, działające bez kontaktu z internetem, są bezpieczne”, zapewniał **Jacek Sońta**, rzecznik prasowy MON. 22 stycznia 2012 roku nie działały (lub działały z problemami) niektóre strony należące do wojska między innymi Dowództwa Operacyjnego Sił Zbrojnych, Ministerstwa Obrony Narodowej i Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Nie dało się wejść także na strony sejmiku i kancelarii premiera. O zorganizowaniu akcji, której powodem było planowane przystąpienie Polski do międzynarodowego porozumienia ACTA, dotyczącego walki z łamaniem prawa własności intelektualnej, poinformowała grupa internetowych hakerów Anonymous.

„Wojskowe systemy informatyczne są w pełni bezpieczne, działają w wydzielonej, odciętej od internetu sieci wewnętrznej, a problemy dotyczą jedynie należących do wojska ogólnodostępnych stron internetowych”, zapewniał rzecznik MON. (ATU, PAP)



Nowy meldunek

Wojskowy Instytut Wydawniczy proponuje Czytelnikom nową, rozbudowaną formę internetowych wiadomości. Dotąd rozsyłaliśmy codziennie newsletter z informacjami, o czym można przeczytać na naszym portalu www.polska-zbrojna.pl. Teraz pięć razy w tygodniu będzie można otrzymać biuletyn informacyj-

ny WIW – „Meldunek”, zawierający najświeższe wiadomości o wojsku. Każdy, kto chce dostawać co rano internetowe doniesienia dotyczące zarówno resortu obrony, jak i garnizonów oraz poligonów, powinien wysłać na adres portal@zbrojni.pl e-mail z wpisaniem w temacie słowem „meldunek”. (AD)

FLESZ!

● **GDYNIA.** Artyści amatorzy oraz laureaci festiwalu artystycznych Wojska Polskiego uczestniczyli w zorganizowanym pod patronatem dowódcy Marynarki Wojennej i dziekana MW Festiwalu Kolęd i Pastoralek Wojska Polskiego imienia Biskupa Polowego Generała Broni Tadeusza Płoskiego „Nadmorska kolęda – Gdynia 2012”. ● **GDYNIA.** Generał brygady **Franciszek Kochanowski**, reprezentujący Centrum Doktryn i Szkolenia Sił Zbrojnych, oraz kontradmirał **Czesław Dyrz**, rektor-komendant Akademii Marynarki Wojennej, podpisali porozumienie o współpracy edukacyjnej, naukowej i środowiskowej. ● **MIŃSK MAZOWIECKI.** Mistrzostwa Żandarmerii Wojskowej w piłce siatkowej odbyły się na terenie Oddziału Specjalnego ŻW. O miejsce na podium walczyło siedem drużyn. Najlepsza okazała się reprezentacja z Żagania. ● **TORUŃ.** Działanie w wypadku ataku na bazę było jednym z elementów oceny stopnia przygotowania żołnierzy wyznaczonych do obsady komendy bazy w składzie XI zmiany PKW Afganistan. ● **TYCHY.** I Puchar Polski Pracowników Mundurowych w Halowej Piłce Nożnej zakończył się zwycięstwem drużyny 10 Brygady Kawalerii Pancernej. Najlepszym zawodnikiem turnieju został starszy szeregowy **Daniel Szkarapat**. ● **WARSZAWA.** Plany współpracy Żandarmerii Wojskowej z organizacjami pozarządowymi w 2012 roku oraz możliwość rozszerzenia statutu Stowarzyszenia ŻW „Żandarm” o zapisy dotyczące pomocy żołnierzom rannym i poszkodowanym omawiano na spotkaniu przedstawicieli stowarzyszenia z generałem dywizji **Mirosławem Rozmusem**, komendantem głównym ŻW. ● **WINÓW.** Odpieranie ataków przeciwnika i poszukiwanie ładunków wybuchowych ćwiczyli żołnierze z 10 Opolskiej Brygady Logistycznej. ● **ŻAGAŃ.** Przedstawiciele Centrum Symulacji i Komputerowych Gier Wojennych Akademii Obrony Narodowej przeprowadzili pięciodniowe szkolenie dla operatorów JTLS (Joint Theatre Level Simulation) z Czarnej Dywizji. Uczestnicy doskonalili swoje umiejętności w obsłudze używanego w NATO systemu symulacyjnego. (PG)

Polska Zbrojna

CHCESZ
ZAMÓWIĆ
PRENUMERATĘ?



**Napisz
lub zadzwoń
do nas**

prenumerata@zbrojni.pl

tel. 22 68 40 400

www.polska-zbrojna.pl

ŻYCZENIA



„Mądrość życiowa wskazuje,
by reagować głównie na sprawy zasadnicze
i nie rozpraszać swojej uwagi na drobiazgi”.

A. Aponowicz

Dyrektor
Wojskowego Instytutu Wydawniczego
Pan MAREK SARJUSZ-WOLSKI

Z okazji Święta Wojskowego Instytutu Wydawniczego składam serdeczne gratulacje i życzenia „lekkiego, złotego pióra” Panu Dyrektorowi i dziennikarzom, którzy partycypują w naszej żołnierskiej drodze.

Atencja, obiektywizm i perfekcyjna znajomość żołnierskiej profesji w komunikatywny sposób przedstawiają bliskie nam tematy, pokazując życie żołnierza, także „od kuchni”.

Dzięki Waszym publikacjom nasze sukcesy i problemy są bliższe i bardziej zrozumiałe dla społeczeństwa. Dziennikarzom i edytorom Wojskowego Instytutu Wydawniczego przekazuję raz jeszcze życzenia satysfakcji, wiele szczęścia i radości w życiu osobistym oraz corocznych „polskich nagród Pulitzera” dla publicystów parających się tematyką militarną.

Generał broni
ZBIGNIEW GŁOWIENKA,
dowódca Wojsk Lądowych

ŻYCZENIA



Życzenia
dla Pana MARKA
SARJUSZA-WOLSKIEGO

Z okazji święta Wojskowego Instytutu Wydawniczego mam zaszczyt złożyć na ręce Pana Dyrektora najserdeczniejsze gratulacje. W tym uroczystym dniu proszę przyjąć życzenia, aby spełnianie powinności służbowych pozostawało źródłem satysfakcji ku pożytkowi Rzeczypospolitej, a kolejne święta wyznaczały efektywny bilans zawodowych sukcesów i osiągnięć.

Życzę Panu Dyrektorowi oraz wszystkim pracownikom Wojskowego Instytutu Wydawniczego satysfakcji z dotychczasowych dokonań w służbie, szczęścia, dobrego zdrowia, a także osobistych i rodzinnych pomyślności.

Z wyrazami szacunku

Generał dywizji
MIROSLAW ROZMUS
komendant główny Żandarmerii Wojskowej

ŻYCZENIA



Dyrektor
Wojskowego Instytutu Wydawniczego
Pan MAREK SARJUSZ-WOLSKI

Z prawdziwą przyjemnością przekazuję Panu Dyrektorowi w imieniu własnym, lotników oraz pracowników wojska Sił Powietrznych najserdeczniejsze życzenia z okazji Święta Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

Szczególnie chciałbym podkreślić rolę, jaką odgrywa Instytut w zakresie wydawania, a także rozpowszechniania czasopism o charakterze wojskowym i wojskowo-historycznym, jak również podziękować za kreowanie przez Instytut pozytywnego wizerunku Sił Powietrznych, nie tylko wśród żołnierzy Wojska Polskiego.

Panie Dyrektorze, korzystając z tej miłej okazji, życzę Panu oraz pracownikom Instytutu dużo dobrego zdrowia, sukcesów w działalności statutowej oraz wszelkiej pomyślności zarówno w życiu osobistym, jak i zawodowym.

Generał broni
LECH MAJEWSKI,
dowódca Sił Powietrznych

ŻYCZENIA

Pan MAREK
SARJUSZ-WOLSKI
dyrektor Wojskowego Instytutu Wydawniczego

Z okazji Święta Wojskowego Instytutu Wydawniczego przesyłam Panu Dyrektorowi oraz wszystkim żołnierzom i pracownikom wojska serdeczne pozdrowienia i składam najlepsze życzenia.

Mam osobistą satysfakcję, że mogę wyrazić swój największy szacunek dla Waszej ciężkiej pracy, dla Waszego profesjonalizmu i zaangażowania. Państwa osiągnięcia w codziennej pracy zasługują na wysokie oceny i słowa uznania.

Kierownictwu Wojskowego Instytutu Wydawniczego, wszystkim żołnierzom i pracownikom wojska gratuluje dotychczasowych osiągnięć, życząc kolejnych sukcesów, satysfakcji z pracy i służby, a także wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Niechaj Wasze oddanie, jak też codzienne zaangażowanie zaowocują realizacją założonych celów i wzorowym wykonywaniem zadań stojących przed Wojskowym Instytutem Wydawniczym.

Z wyrazami szacunku

Generał dywizji
ANATOL WOJTAN
szef Zarządu Planowania – P5 SGWP



BSL FlyEye



mini BSL o imponujących możliwościach



- start z ręki
- do 4 godzin lotu
- cyfrowa łączność o zasięgu 15 km
- wiele opcji realizacji zadań, programowanych przed i w trakcie lotu
- dwutorowa głowica obserwacyjna (tor dzienny i nocny)
- precyzyjne określanie współrzędnych obserwowanych obiektów
- unikalna metoda bezpiecznego lądowania



WB ELECTRONICS

www.wb.com.pl

Wycofujący się
Amerykanie
pozostawia Niemcom
śmigłowce medyczne.



FOT. USAF

AFGANISTAN-NIEMCY

Śmigłowce w prezencie

Amerykanie wycofujący się z Afganistanu nie zabiorą ze sobą śmigłowców ewakuacji medycznej, podał 20 stycznia magazyn „Der Spiegel”. To dobra wiadomość dla Bundeswehry, która dysponuje tylko jedną maszyną CH-53, a od lat czeka na nowoczesne śmigłowce NH90. Gdyby Amerykanie wraz z 10 tysiącami żołnierzy wycofali stacjonujące na północy Afganistanu medyczne Black Hawki, Bundeswehra nie mogłaby zapewnić transportu rannym żołnierzom. Jesienią 2011 roku USA obiecały, że 15 tych śmigłowców pozostanie jeszcze przez kilka miesięcy w Mazar-e Sharif, gdzie stacjonuje niemiecki kontyngent. Dopiero po dwukrotnej wizycie w Afganistanie ministra obrony **Thomasa de Maizièrego** i jego rozmowach z dowódcą sił amerykańskich zapadła decyzja, że maszyny pozostaną w Afganistanie do początku 2013 roku. (MS)



Zgoda na F-35 B

STANY ZJEDNOCZONE. Sekretarz obrony **Leon Panetta** daje szansę myśliwcowi F-35 w wersji B, samolotowi krótkiego startu i pionowego lądowania. Według portalu Defense News obecny szef Pentagonu stwierdził 20 stycznia, że ta konstrukcja została znacznie ulepszona od października, kiedy jego poprzednik – **Robert Gates** – nakazał objąć ją szczególnym nadzorem ze względu na szereg problemów technicznych. **George Little**, sekretarz

prasowy Pentagonu powiedział, że nie może stwierdzić czy zwiększona zostanie produkcja F-35 B, ale dodał, że pod względem liczby egzemplarzy ten wariant samolotu dogania już wersje dla sił powietrznych (F-35 A) oraz marynarki wojennej (F-35 C). Cytowani przez Defense News przedstawiciele Departamentu Obrony przyznają także, że **Panetta** jest pod wrażeniem możliwości F-35 B. Szef Pentagonu miał także zauważyć, że inny samolot krótkiego startu i pionowego lądowania, AV-8B Harrier odegrał dużą rolę w walce z terroryzmem na Bliskim Wschodzie. (MAP)

Pozytywna ocena

Międzynarodowe Siły Wsparcia Bezpieczeństwa uważają, że w ubiegłym roku poprawiła się sytuacja w Afganistanie.



FOT. US DOO

AFGANISTAN. Na konferencji w Kabulu 24 stycznia rzecznik Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa generał brygady **Carsten Jacobson** przedstawił raport uznający, że

miniony rok był „niezwykle udany”, podała AFP. Siłom koalicji udało się zepchnąć talibów do ich południowych bastionów. Rebelianci utracili kontrolę nad terenem i przeszli do ataków z użyciem improwizowanych ładunków wybuchowych. Na wschodzie Afganistanu zadano cios siatce **Hakkaniego** – zabito lub aresztowano ponad pięćset bojowników. Za sukces uznano też rozbudowę miejscowych sił bezpieczeństwa, które do wiosny będą kontrolowały ponad połowę terytorium Afganistanu. Jako pozytywne wymienione zostały też rozwój szkolnictwa oraz przejęcie niemal 317 ton narkotyków. (WRT)

Budują satelitę

■ **NOWA ZELANDIA.** Siły zbrojne Nowej Zelandii przystępują do międzynarodowej współpracy, która zagwarantuje im łączność satelitarną na najbliższe 20 lat, ogłosił 18 stycznia 2012 roku minister obrony **Jonathan Coleman**. Portal Defense News informuje, że chodzi o Wideband Global Satellite, czyli program dziewięciu szerokopasmowych satelitów, zbudowanych przez Boeinga, a zarządzanych przez Pentagon. Nowa Zelandia wyda na udział w nim równowartość 67 milionów dolarów amerykańskich. Będzie to znaczna oszczędność w porównaniu ze stanem dzisiejszym – kupowaniem transmisji satelitarnych na komercyjnych warunkach. Dwieci satelitę sfinansują oprócz Nowej Zelandii także Kanada, Dania, Luksemburg i Holandia. (MP)

Walka o szariat

Sekta islamistów wciąż atakuje chrześcijan.

■ **NIGERIA.** W Kano, liczącym dziewięć milionów mieszkańców mieście na północy kraju, sekta radykalnych islamistów Boko Haram zabiła 185 osób, podała 23 stycznia Agencja Reutersa. Ofiary zginęły w wyniku zamachów bombowych i strzelaniny. Są to głównie cywile (150 osób), ale także policjanci i urzędnicy. Policja znalazła dziesięć samochodów pułapek z ta-

dunkami wybuchowymi. Sekta Boko Haram walczy o wprowadzenie w całej Nigerii szariatu, obowiązującego dziś w północnych stanach, w których przeważają muzułmanie. Ostatnio atakuje głównie obiekty rządowe, posterunki policyjne oraz siedziby służb specjalnych. Uderza także w chrześcijan. Agencja AP szacuje, że Boko Haram zabiła w 2011 roku ponad pięćset osób. (SM)

Taśma z egzekucją

■ **PAKISTAN.** Piętnastu pakistańskich żołnierzy zostało straconych przez talibów w masowej egzekucji. Sprawcy nagrali wszystko kamerą, a film pokazali jako ostrzeżenie dla pakistańskiej armii – podaje Reuters. Nie wiadomo, kiedy dokładnie doszło do masakry. Mężczyźni z paramilitarnej jednostki zostali porwani 23 grudnia na terenie kontrolowanym

przez lokalne plemiona, a ich ciała pochowano 5 stycznia. Ujawnione 22 stycznia nagranie pokazuje piętnastu mężczyzn, z zawiązanymi oczami, przywiązanych do siebie. Stoją w rzędzie na wzgórzu, po czym jeden z talibów strzela im w plecy. „Dwunastu naszych towarzyszy zostało uwięzionych i zamęczonych w Karamnie. Nasze kobiety również zaatakowano. By ich pomścić, zabijemy tych ludzi”, mówi jeden z rebeliantów. (MP)



FOT. BUNDESHEER AT

Testowanie zawodowstwa

■ **AUSTRIA.** Minister obrony **Robert Darabos** poinformował 23 stycznia w Wiedniu, że rozpoczynają się trzy pilotażowe projekty związane z planem uzawodowienia austriackich sił zbrojnych, podał portal Defense News. Przez najbliższy miesiąc trzy jednostki i sześć wojskowych obiektów będą przygotowywane do funkcjonowania bez żołnierzy służby zasadniczej. Jedną z nich będzie 25 Batalion Strzelców (powietrznodesantowy) z Klagenfurtu, w którym 350 żołnierzy z poboru zastąpionych zostanie ochotnikami. Obecnie w tej jednostce służą

już 150 zawodowych wojskowych. Pełną gotowość operacyjną batalion ma osiągnąć do lipca 2014 roku. Eksperymentalna profesjonalizacja będzie dotyczyła też dwóch kompanii pionierów z Dolnej Austrii i Salzburga. Będą to jednostki powstałe na bazie ochotniczej milicji, których żołnierze zostaną zobowiązani do pełnienia około dwóch tygodni czynnej służby w roku. W tym czasie mają uczestniczyć w ćwiczeniach lub operacjach na terenie kraju. Ochotnicy otrzymają roczną premię w wysokości pięciu tysięcy euro. (WR)

Nowy dowódca

■ **STANY ZJEDNOCZONE.** Prezydent **Barack Obama** mianował wiceadmirała **Billa Gortneya** szefem Dowództwa Sił Morskich USA (US Fleet Forces Command) – podaje portal Defense News. Decyzję tę musi jeszcze zatwierdzić senat. Sekretarz obrony **Leon Panetta** zapewnił, że **Gortney** będzie promowany na admirała i godnie zastąpi admirała **Johna Harveya**, który ma przejść na emeryturę. **Gortney** zaczął swoją karierę w 1978 roku jako pilot marynarki wojennej. Wylatał ponad 5360 godzin, głównie na samolotach A-7E Corsair II i F/A-18 Hornet. (PMA)



FOT. US NAVY

DOBRE POWIEDZIANE ROK 1997

KAZIMIERZ WĘGRZYN,
podsekretarz stanu w MON:

„Szczególną obawą napawa mnie fakt, że polscy piloci spędzają za sterami mniej czasu niż ich zachodni koledzy”.

KAZIMIERZ DZIOK,
generał:

„Mimo niezaprzeczalnych osiągnięć organizacyjnych i szkoleniowych nie zdołano uniknąć tragicznych wypadków. W zeszłym roku zginęło w nich pięciu doświadczonych pilotów. Zniszczeniu uległo pięć samolotów i dwa śmigłowce”.

WŁADYSŁAW WOŁKOWSKI,
pułkownik:

„Katastrofy to wskaźnik niedoskonałości systemu, który miał zapewnić bezpieczne wykonanie zadania”.

WŁODZIMIERZ KALETA,
podpułkownik:

„Dylemat jest dramatyczny: kupować paliwo czy remontować samoloty, które za kilka lat pójdą do kasacji. Nie mamy nowoczesnych samolotów ani pieniędzy na paliwo. Z 440 maszyn zaledwie kilkanaście odpowiada nowoczesnym standardom. Dominują MiG-21, z których duża część jest starsza od obsługujących je żołnierzy”.

JACEK MILEWSKI,
publicysta:

„To, że piloci nie latają w pierwszych tygodniach nowego roku, nie znaczy, że nic nie robią. Szkolą się na ziemi”.

APOLINARIJ WOJTYŚ,
major:

„Niewątpliwym hitem na miarę całych naszych sił zbrojnych są rozmiary ruchu nowatorsko-wynalazczego w Centralnym Ośrodku Szkolenia Młodych Specjalistów Logistyki”.

ZBIGNIEW DAMSKI,
publicysta:

„Zdumiewa mnie ów magiczny sposób myślenia wielu oficerów (i to na dość wysokich stanowiskach), według których sprawy, jeśli nie powie się o niej głośno, po prostu nie ma. Fakty, zwłaszcza niewygodne, wygrzebią w końcu dociekliwi, a często niezbyt sprzyjający wojsku dziennikarze i podadzą je w takim sosie, że tylko sięgnąć i płakać”.

Zaprzeczenie

Mimo że doszło do krwawego zamachu, francuscy żołnierze pozostaną w Afganistanie.



FOT. MO FRANCJI

■ **AFGANISTAN-FRANCJA.** Minister spraw zagranicznych **Alain Juppé** oświadczył 24 stycznia w parlamencie, że Francja nie wycofa do końca tego roku wojsk z Afganistanu, podała AFP. Sugestie, że może to nastąpić, pojawiły się po tym, gdy 20 stycznia w bazie operacyjnej Gwan w prowincji Kapisa, na wschodzie tego kraju, miejscowy żołnierz zastrzelił czterech nieuzbrojonych francuskich wojskowych. Trzech z nich służyło w 93 Pułku Artylerii Górskiej w Verces,

a czwarty – w 2 Cudzoziemskim Pułku Saperów w Saint Christol. Piętnastu rannych Francuzów, w tym ośmiu ciężko, przewieziono do szpitali wojskowych w Bagram i Kabulu.

„Nie możemy poddać się panice, nie wolno nam mylić uporządkowanego wycofania z pospiesznym odwrotem”, stwierdził **Juppé**, odpowiadając na pytanie byłego premiera **Laurenta Fabiusa**.

Pojawiły się sprzeczne informacje o sprawcy ataku i jego motywach. Francuski minister obrony **Gerard Longuet** poinformował, że – jak dowiedział się w Kabulu – napastnik był wtyczką talibów w armii rządowej. Tymczasem źródła w afgańskich służbach bezpieczeństwa twierdzą, że motyw był inny. Zabójca w trakcie przesłuchania miał stwierdzić, że impulsem do ataku stał się film wideo pokazujący, jak amerykańscy marines beczeszczą ciała zabitych talibów. (WW) ■

Kontrowersyjny kontrakt

Moskwa nadal sprzedaje broń reżimowi w Damaszku.

■ **ROSJA.** Syria podpisała wart 550 milionów dolarów kontrakt na zakup 36 myśliwców szkoleniowych Jak 130 – podaje Agence France Presse za dziennikiem „Kommiersant” z 23 stycznia 2012 roku. Umowa została zawarta jeszcze w grudniu 2011 roku z państwową firmą zbrojeniową Rosoboronexport. Dwumiejscowy samolot wszedł do produkcji seryjnej dwa lata

wcześniej. Rosyjskie ministerstwo obrony zamówiło już 55 sztuk maszyn. Jak 130 dla Syrii będą produkowane od razu po wpłaceniu zaliczki. Stany Zjednoczone skrytykowały Rosję za prowadzenie handlu z reżimem w Damaszku. Na czele jego czele stoi zaś prezydent **Baszar al-Assad**, który krwawo stłumił powstanie przeciwko sobie. (MPI) ■

Antykorupcyjny protest

■ **JEMEN.** W ubiegłym tygodniu tysiące jemeńskich wojskowych w protestach żądało oficjalnego zdjęcia ze stanowiska dowódcy sił powietrznych generała **Mohameda Saleha al-Ahmara**. Oficer, który jest przyrodnim bratem byłego prezydenta

Alego Abdullaha Saleha, został oskarżony o korupcję. Co prawda **al-Ahmara** zastąpił faktycznie już emerytowany generał **Abdullah al-Yadoumi**, ale protestujący wojskowi chcieli potwierdzenia jego odejścia oficjalnym dekretem. (W) ■

R E K L A M A

Zadzwoń do nas:
tel. (+48) 22 46 88 496

Napisz do nas:
info@workinglinks.pl

Przyjdź do nas:
ul. Wspólna 47/49
00-684 Warszawa

Poczytaj o nas:
www.workinglinks.pl

Poczytaj o ofertach pracy:
www.pracadzolnierza.pl

ZAPRASZAMY DO
WSPÓŁPRACY!



Zmieniamy życie
Kreujemy przyszłość

WORKING LINKS POLAND SP.ZO.O.

**JEŚLI JESTEŚ ŻOŁNIERZEM
LUB
BYŁYM ŻOŁNIERZEM**

BEZPŁATNA POMOC REKONWERSYJNA

szkolenia

doradztwo zawodowe

praktyki zawodowe

pośrednictwo pracy

Pomożemy Ci:

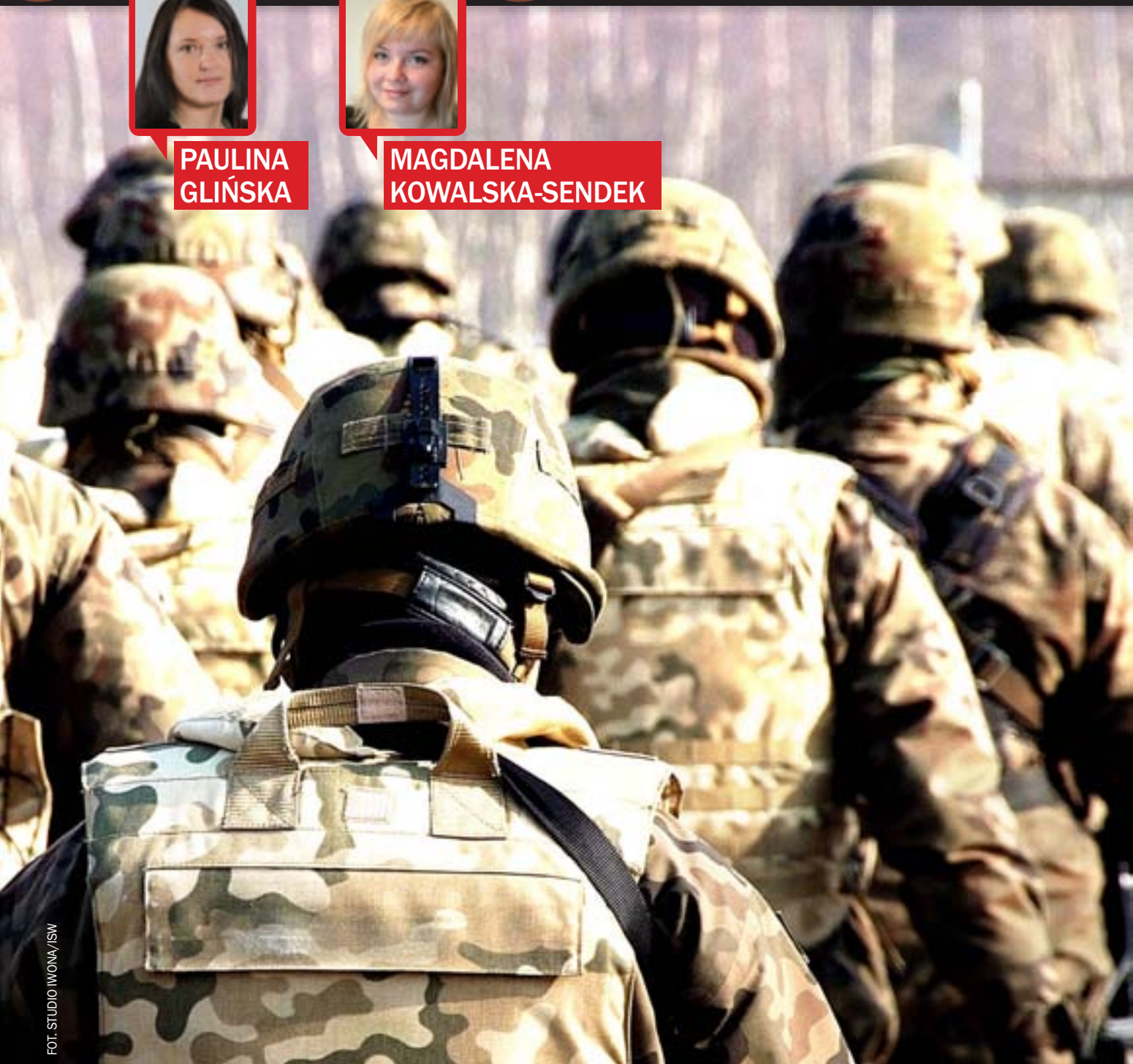
- w podjęciu zatrudnienia w cywilnym rynku pracy
- w uruchomieniu własnej działalności gospodarczej
- w określeniu predyspozycji, zainteresowań i oczekiwań zawodowych
- w dokonaniu analizy rynku pracy pod kątem Twoich preferencji zawodowych
- w przygotowaniu dokumentów aplikacyjnych



PAULINA
GLIŃSKA



MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK



FOT. STUDIO IWONA/ISW

Kadrowe tapnięcie

**Przeciwdziałanie masowym odejściom żołnierzy ze służby
jest priorytetem resortu obrony w 2012 roku.**

W ostatnich kilku latach służbę wypowiadało średnio 3–4 tysiące żołnierzy zawodowych rocznie. Liczbę tę resort przyjął jako naturalny wskaźnik corocznej rotacji kadrowej – w stutysięcznych siłach zbrojnych, gdzie średnia wieku wynosi 33 lata, co trzydziesty żołnierz powinien co roku opuszczać szeregi armii.

Najnowsze statystyki nie pozwalają jednak o odejściach mówić spokojnie. W 2010 roku mundur zdjęło prawie 5,5 tysiąca żołnierzy, z czego 4760 na własną prośbę. Jeszcze więcej było ich rok później – 7380 (w tym na własny wniosek niemal 6 tysięcy). Największy ubytek kadrowy w 2011 roku dotyczył korpusu podoficerskiego; aż 3608 żołnierzy odeszło na własny wniosek. Z armii ubyło też ponad 2 tysiące szeregowych, a niemal połowa z nich (959) zrobiła to z własnej inicjatywy. Najmniejszy odpływ był wśród oficerów, odeszło ich w sumie 1396.

POWSTRZYMANIE FALI

Trudna sytuacja kadrowa była jednym z większych problemów, z jakimi musiał zmierzyć się obejmujący urząd w sierpniu 2011 roku minister **Tomasz Siemoniak**. Już we wrześniu powołał on zespół do spraw odejść, na którego czele stanął generał broni rezerwy **Waldemar Skrzypczak**. Doradca ministra miał przygotować analizę sytuacji i zaproponować rozwiązania, jak powstrzymać falę odejść.

Problem był palący, bo aż tak dużej rotacji nie uwzględniały plany finansowe MON. W budżecie resortu na 2011 rok zaplanowano wydatki na pokrycie skutków zwolnienia (uposażenie wypłacane przez rok, odprawa mieszkaniowa oraz świadczenia wypłacane przez jednostki wojskowe) 3 tysięcy żołnierzy. Tymczasem już w połowie roku (w czerwcu, lipcu i sierpniu złożono najwięcej wypowiedzeń) wiadomo było, że wydano znacznie więcej, niż przewidywały plany.

Zwiększona liczba odejść kosztowała MON około 400 milionów złotych. Część tej kwoty obciąża budżet resortu w 2012 roku, głównie dlatego, że część zwolnionych żołnierzy zdecydowała się pobierać świadczenia wypłacane co miesiąc przez rok od zwolnienia (w zamian za emeryturę), a nie jednorazowo z góry.

„Kwota potrzebna do zapewnienia wypłat należności związanych ze zwolnieniami dodatkowych osób została pokryta w budżecie MON poprzez stosowne przesunięcia w planie wydatków dokonane przez właściwych dysponentów budżetu”, taki uspokajający komunikat otrzymaliśmy z Departamentu Prasowo-Informacyjnego MON. Szczegółowe dane o kosztach odprawienia żołnierzy znane będą po 20 lutego (mija termin sprawozdawczości budżetowej).



Armia zawodowa wymaga odpowiedniego systemu motywującego, który zachęci do podjęcia służby, a następnie do pozostania w niej.

FOT. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

Gdy w 2008 roku Wojskowe Biuro Badań Społecznych przeprowadziło badania, dlaczego ludzie rezygnują z pracy w mundurze, okazało się, że główne przyczyny to: nabycie uprawnień emerytalnych, niski poziom uposażeń – nieadekwatny do stawianych żołnierzom wymagań – i mała stabilność zawodowa, związana z ciągłą transformacją sił zbrojnych oraz perspektywą niekorzystnych zmian prawa emerytalnego.

Wśród ankietowanych żołnierzy 22,2 procent deklarowało, że mimo zmian emerytalnych nie odejdzie z wojska, 41,2 procent odeszłoby mimo braku pełnej wysługi emerytalnej, natomiast aż 21 procent respondentów WBBS stwierdziło, że odeszłoby ze służby, nawet gdyby nie nabyli prawa do otrzymywania minimalnych świadczeń emerytalnych.

Od 2008 roku nie sondowano już żołnierzy w tej sprawie. Przyczyn odejścia z armii ponad

7 tysięcy żołnierzy można się zatem tylko domyślać. Żaden z nich nie ma obowiązku uzasadniać swojej decyzji, dlaczego odchodzi. Wydaje się jednak, że kieruje nimi przede wszystkim niepewność co do przyszłości w armii, także w kontekście systemu emerytalnego.

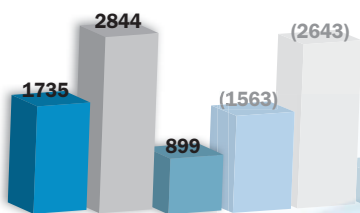
Policja

W policji od 2004 roku utrzymuje się podobna tendencja jak w wojsku – co roku ze służby odchodzi około 4–5,5 tysiąca policjantów (na 103 309), co stanowi od 3,87 do 5,32 procent zatrudnionych. Wyjątkiem były lata 2006 i 2007, kiedy z mundurem pożegnało się odpowiednio 6653 (6,44 procent) i 5998 (5,8 procent) funkcjonariuszy. Na koniec 2011 roku (według stanu na 31 grudnia 2011 roku) liczba wakatów wyniosła 4943, co stanowi 4,83 procent (etat to 102 309).

Dane: MSW, KGP

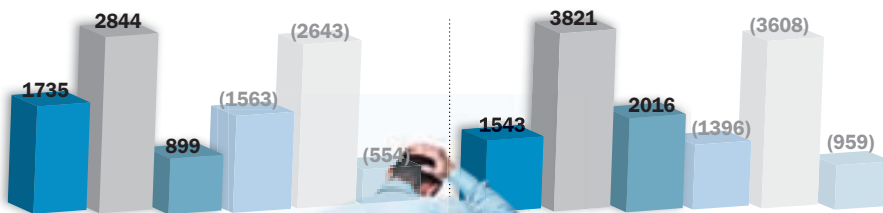


W 2010 roku z zawodowej służby wojskowej odeszło 5478 żołnierzy (4760 na własny wniosek), w tym:



oficerowie
podoficerowie
szeregowi

W 2011 roku z zawodowej służby wojskowej odeszło 7380 żołnierzy (5963 na własny wniosek), w tym:



W Siłach Zbrojnych RP służbę zawodową pełni 93 961 żołnierzy oraz 2493 kandydatów na żołnierzy (w uczelniach i szkołach). Łącznie w służbie czynnej jest 96 454 żołnierzy.

Rok 2011

Budżet MON
– 27 343 237 000 złotych
Emerytury
– 5 702 247 000 złotych

Rok 2012

Budżet MON
– 29 203 205 000 złotych
Emerytury
– 6 061 398 000 złotych

Udział procentowy

20,85

Udział procentowy

20,76

Abolicyjny rachunek

Najważniejsze przyczyny zwolnień żołnierzy przez organ kadrowy:

- upływ czasu określonego w kontrakcie, jeżeli nie nastąpi zawarcie kolejnego kontraktu;
- brak stanowiska;
- nieusprawiedliwiona nieobecność na służbie przez trzy kolejne dni robocze;
- otrzymanie w dwóch kolejnych latach oceny niedostatecznej ze sprawdzianu sprawności fizycznej;

- uznanie żołnierza zawodowego za zmarłego;
- skazanie prawomocnym wyrokiem na karę pozbawienia wolności (aresztu wojskowego) z warunkowym zawieszeniem wykonania tej kary;
- prawomocne orzeczenie o wymierzeniu kary dyscyplinarnej usunięcia z zawodowej służby wojskowej;
- niezłożenie w terminie (po jednorazowym upomnieniu) oświadczenia o stanie majątkowym.

• stwierdzenie przez wojskową komisję lekarską niezdolności do służby;

Niektóre powody odejścia żołnierzy ze służby:

- restrukturyzacja sił zbrojnych, w tym rozformowywanie i przeformowywanie jednostek wojskowych połączone z likwidacją garnizonów;
- brak stabilności służby;
- brak podwyżek uposażeń;
- nieprawdziwe informacje dotyczące reformy systemu emerytalnego.

Kiedy w 2010 roku robiono pierwsze próby zmiany w systemie emerytalnym żołnierzy, poprzedni minister obrony **Bogdan Klich** podkreślał, że reforma ma objąć jedynie tych, którzy do wojska dopiero przyjdą. Podobny ton miały oświadczenia poprzedniego rzecznika resortu, a także spotkania informacyjne i środowiskowe organizowane w jednostkach wojskowych. Niestety, niewielu to uspokoiło. Z informacji resortu obrony wynika, że prognoza dotycząca odejść żołnierzy nie uwzględniła skutków rozpowszechniania przez dziennikarzy nieprawdziwych informacji, na przykład odnośnie do zmian w przepisach emerytalnych czy należności związanych z odejściem do rezerwy.

Nie można jednak zrzucić całej winy na media. Obawy o utratę uprawnień emerytalnych i niepokój związany z wprowadzanymi w wojsku zmianami bez wątpienia wpłynęły u wielu osób na decyzję o zdjęciu munduru, ale nie by-

ła to przecież jedyna motywacja. Okazało się na przykład, że aż 45 procent odeszło ze służby zanim nabyło prawa emerytalne.

MIESZKANIOWA MATEMATYKA

Wielu żołnierzom opłacało się odejść. Wśród nich byli tacy, którzy, gdyby zostali w wojsku, straciliby część odprawy mieszkaniowej wyliczanej według liczby członków rodziny. Zgodnie z przepisami, jeśli dziecko żołnierza skończy 25 lat, nie jest uwzględniane przy wyliczaniu tej należności.

„Z informacji docierających do agencji wynika, że ewentualna utrata normy w związku z ukończeniem przez dzieci 25. roku życia nie stanowi przesłanki do wcześniejszego odchodzenia żołnierzy ze służby”, wyjaśnia **Magdalena Wojciechowska**, rzeczniczka Wojskowej Agencji Mieszkaniowej. „Nie jest to zjawisko o istotnym znaczeniu. WAM nie prowa-

dzi w tym zakresie ewidencji, tym bardziej że są to osobiste decyzje żołnierzy, którzy nie informują o powodach odejścia do cywila”.

Dane agencji pokazują jednak wyraźny wzrost liczby pobieranych tego typu świadczeń. W 2005 roku wypłacono 257 odpraw mieszkaniowych, w 2010 – 634, a w 2011 aż 1594. Na podstawie przytoczonych danych można się domyślać, że wysokość tej należności wpływa jednak na decyzje żołnierzy. Niewykluczone, że wielu z nich mogło wystraszyć plotka o zmianach w systemie wypłat „mieszkaniówek”. Tym bardziej że z powodu niższych kosztów budownictwa od III kwartału 2010 roku wskaźnik, mający istotny wpływ na wysokość odprawy, zaczął spadać. O ile wtedy wynosił 4372 złote za metr kwadratowy, o tyle rok później – tylko 3797. W praktyce oznaczało to, że żołnierz odchodzący, mający pięć norm, dostał o około 70 tysięcy mniejszą odprawę niż jego

► kolega, który odszedł w trzecim kwartale 2010 roku. W niektórych przypadkach podobną kwotę mógł stracić żołnierz, którego dziecko skończyło 25 lat. Odprawa dla oficera posiadającego piętnastoletnią wysługę (w stopniu od majora do pułkownika), żonatego i z dwójką dzieci, wynosi ponad 178 tysięcy, z wysługą dwudziestoletnią – prawie 240 tysięcy, a z trzydziestoletnim stażem pracy około 300 tysięcy. Ten sam oficer z trzydziestoletnią wysługą, mający jedno dziecko powyżej 25. roku życia, dostanie od WAM nieco ponad 238 tysięcy złotych.

(NIE)STABILNI

Innym powodem rezygnacji ze służby był brak podwyżek w ostatnich latach. Ten problem już w lipcu 2012 roku ma zostać rozwiązany – żołnierze dostaną wynagrodzenia wyższe o 300 złotych. Zdaniem niektórych oficerów jest to rozwiązanie dobre tylko na chwilę. Odchodzący z wojska pułkownik **Stanisław Ruman**, szef Zespołu do spraw Profesjonalizacji Sił Zbrojnych, przyznał „Gazecie Prawnej”, że jego zdaniem podwyżka niekoniecznie zadowoli żołnierzy i zatrzyma ich w armii. Według pułkownika uposażenia powinny wzrastać rokrocznie co najmniej o wskaźnik inflacji.

Żołnierzom dała się we znaki także niekończąca się restrukturyzacja sił zbrojnych. Ze względu na brak stanowiska w tej samej jednostce lub garnizonie niektórzy musieli się przeprowadzić, by móc dalej służyć, inni zdecydowali się w tej sytuacji zdjąć mundur.

Jeden z emerytowanych już oficerów przyznaje anonimowo: „Nie chciałem ciągłego życia na dwa domy. Znudziło mi się po pięciu latach. Przeprowadzka z rodziną nigdy nie wchodziła w grę, bo żona ma na miejscu bardzo dobrą pracę, a dzieci chodzą do szkoły. Trzymał nas też dwudziestoletni kredyt mieszkaniowy”.

Pułkownik **Marian Babuška**, przewodniczący Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów Wojska Polskiego, przyznaje, że brak stabilizacji w armii to dla wielu osób mocny argument na rzecz rezygnacji ze służby: „Prowadzo-



COMMENT

JACEK
SOŃTA

Niewątpliwie tym, co zachęca do pozostania w armii, jest czynnik finansowy. 300 złotych podwyżki, które dostanie każdy żołnierz od połowy 2012 roku, w zestawieniu z mniejszą podwyżką emerytur powinno skłonić do dłuższej służby. Ważne jest również zapewnienie jej stabilności. Planowane działania to między innymi preferowanie w wyznaczaniu na stanowiska dowódcze absolwentów uczelni wojskowych i stworzenie jasnych procedur ścieżki zawodowej. ■

JACEK SOŃTA jest rzecznikiem ministra obrony narodowej.

na od kilku lat restrukturyzacja, w tym rozformowywanie i przeformowywanie jednostek łączonych z likwidacją garnizonów, przyczynia się do pogłębiania braku stabilności służby”.

Podobnego zdania jest pułkownik **Mieczysław Furmanowicz**, szef wydziału personalnego G-1 i mąż zaufania oficerów w 11 Dywizji Kawalerii Pancernej: „Dyspozycyjność, która jest wpisana w zawód żołnierza, często wiąże się z koniecznością służby poza rodzinnymi miejscowościami, co sprawia, że wojskowi nie czują ani stabilizacji zawodowej, ani życiowej. W efekcie prowadzi to do braku zaufania i dlatego wszelkie pogłoski oraz plotki traktowane są jak prawdziwe sygnały zachęcające do wypowiedzenia stosunku służby”.

Żołnierze niechętnie mówią o przyczynach odejścia. Najczęściej określają je w dwóch słowach „było, minęło”. Odeszli, ponieważ byli sfrustrowani, niepewni przyszłości w wojsku. Zanim armię opuścili, część z nich często zwracała się ze swoimi z problemami do konwentu. Nie wszystkim udało się powstrzymać od zdjęcia munduru, ale część wycofała złożone już wypowiedzenia. Tak było w 1 Brygadzie Pancernej w Wesolej, gdzie zdanie zmieniło trzech wojskowych, a także w 11 DKPanc, w której dowódcy rozpatrzyli pozytywnie 16 wniosków o wycofanie wypowiedzenia.

Teraz do konwentu zwracają się kolejni niezdeterminowani. „Stąd ogromna liczba telefonów czy pytań przesyłanych pocztą elektroniczną”, mówi **Marian Babuška**. „Dzięki naszej stanowczej postawie udało się odwieść od pożegnania z mundurem wielu żołnierzy. Dzisiaj dziękują nam za udzieloną pomoc czy radę. Nasz zasadniczy argument to pismo prezesa Rady Ministrów z 25 czerwca 2010 roku będące polisą gwarantującą wszystkim służącym zachowanie obecnych warunków służby oraz odejścia na emeryturę. Kolejnym jest exposé premiera z 18 listopada 2011 roku, w którym

znalazła się zapowiedź podwyższenia żołnierzom zawodowym uposażeń oraz zapewnienie o niezmienności warunków dla tych, którzy już służą w wojsku”.

POTRZEBNA MOTYWACJA

W 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej w roku 2011 z zawodowej służby zostało zwolnionych 676 żołnierzy, o 373 więcej niż w 2010 roku, ale wzrosła też liczba przyjętych do armii (w 2010 roku w dywizji zatrudniono 729, a w 2011 roku już 1075). Wzrost liczby zwolnień wynikał między innymi ze zmian organizacyjno-etatowych, czyli likwidacji dotychczasowych stanowisk czy propozycji objęcia stanowisk w innych jednostkach. Kolejną przyczyną była obawa o zmiany w przepisach ustaw emerytalnej i o zakwaterowaniu, a także atrakcyjność, zwłaszcza pod względem finansowym, cywilnego rynku pracy oraz możliwość zatrudnienia poza granicami kraju.

Skutki odejścia z armii tak ogromnej grupy ludzi stają się coraz bardziej odczuwalne. Trudność może stanowić brak dobrze wyszkolonych żołnierzy, których nie da się szybko zastąpić.

„Odejdzie doświadczonych i wyspecjalizowanych żołnierzy może wpłynąć na wyszkolenie pododdziałów”, zauważa podpułkownik **Furmanowicz**. „Nowi muszą poświęcić wiele godzin, aby zdobyć wiedzę i umiejętności, jakie mieli poprzednicy”.

W 2011 roku z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich odeszło 202 żołnierzy, z czego 172 na własną prośbę. „Rok wcześniej rozstało się z brygadą 60 żołnierzy, w tym 39 na swój wniosek”, zauważa rzecznik 21 BSP kapitan **Konrad Radzik**. „Trzeba jednak uwzględnić, że w 2011 roku przybyło żołnierzy. Zmieniły się etaty jednostek, jeden batalion dołączono, a jeden sformowano”.

W 6 Brygadzie Powietrznodesantowej w ubiegłym roku zwiększyła się liczba odejść ze służby w korpusie szeregowych, a zmniejszyła odchodzących podoficerów i oficerów, czyli z korpusów o najwyższych kwalifikacjach. W 2011 roku do rezerwy odeszło z 6 Brygady 218 oficerów, podoficerów i szeregowych. To niewielki wzrost w stosunku do ubiegłego roku, w którym z mundurem rozstało się 192 spadochroniarzy.

„Z rozmów, które prowadzone są przez przełożonych w związku z takimi sytuacjami, wynika, że żołnierze jako powód odejścia wskazują lepsze warunki proponowane na cywilnym rynku pracy lub, szczególnie w przypadku szeregowych, lepsze perspektywy awansu w innych służbach mundurowych”, informuje kapitan **Marcin Gil**, rzecznik prasowy 6 Brygady Powietrznodesantowej. Ocenia on, że odchodzenie spadochroniarzy z jednostki nie stanowi dużego problemu, bo długi okres wypowiedze-

Straż pożarna

W 2011 roku (stan na 30 grudnia 2011) 1418 funkcjonariuszy Państwowej Straży Pożarnej zdecydowało się odejść ze służby (4,65 procent). W 2010 roku było to prawie 1,3 tysiąca strażaków (4,18 procent). Dla porównania w całym 2009 roku aż 2084 strażaków (6,84 procent) podjęło decyzję o odejściu ze służby, a w latach 2006–2007 każdorazowo prawie 1,9 tysiąca. Średnia arytmetyczna odejść funkcjonariuszy Straży Pożarnej strażaków za ostatnie osiem lat (2004–2011) wynosi 1607 (2004 – 1365, 2005 – 1729, 2006 – 1868, 2007–1881).

Dane: MSW, KGSP

nia pozwala na przygotowanie i przeszkolenie następców.

Kapitan **Janusz Błaszczak**, rzecznik prasowy 12 Brygady Zmechanizowanej, podkreśla, że każde odejście żołnierza, szczególnie doświadczonego, wymaga wyszkolenia innego, który go zastąpi: „Prowadzenie właściwej polityki kadrowej sprawia, że zmiany osobowe nie wpływają na funkcjonowanie jednostki jako całości. Do największej straty dochodzi wówczas, gdy ze służby rezygnują podoficerowie w specjalności logistycznej, na przykład technicy”.

Powiększoną w 2011 roku o dwa garnizony 1 Brygadę Pancerną w Wesolej opuściło w minionym roku 87 żołnierzy. Dwóch odeszło ze względu na negatywne orzeczenia komisji lekarskiej, dwóch z innych powodów, reszta wypowiedziała stosunek służby z własnej inicjatywy. „Wśród nich 26 było spoza brygady, ponieważ zostali skierowani do nas z rozformowywanych jednostek. Dlatego liczby te są większe”, tłumaczy kapitan **Zbigniew Gierczak**, oficer prasowy pancernej jednostki. „W 2010 roku wypowiedzenia złożyło zaledwie 21 żołnierzy, sześciu zwolniono za oceny niedostateczne z WF, jeden odszedł z powodu negatywnego orzeczenia komisji lekarskiej i jeden z innych przyczyn”.

Armia zawodowa, z natury ochotnicza, wymaga odpowiedniego systemu motywującego, który zachęci do podjęcia służby, a następnie do pozostania w niej. Taki system w wojsku istnieje. W większości jednostek żołnierz zdejmuje mundur o 15.30 i idzie do domu. Przywilejów ma jednak więcej niż przeciętny pracownik

podlegający „Kodeksowi pracy”. Armia oferuje mu dodatki, nagrody jubileuszowe, trzynastki czy dofinansowanie wypoczynku. Każdy może też liczyć na zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych. W tym roku resort wypłacił dodatki dla załóg samolotów wykonujących loty z VIP-ami, zwiększył dodatki dla lekarzy zasiadających w komisjach lekarskich i dla kontrolerów ruchu lotniczego. Wzrosły też diety poligonowe.

To, jak się okazuje, wciąż jednak mało, by zatrzymać żołnierzy w armii. Wielu młodych i wyszkolonych odchodzi, by szukać nowego miejsca na cywilnym rynku pracy. To duże wyzwanie dla resortu obrony. Zatrzymanie żołnierzy w służbie, jak podkreślił minister **Siemoniak**, stanowi jeden z priorytetów działań w resorcie na rok 2012.

Pierwszym krokiem ma być lipcowa podwyżka uposażeń o 300 złotych. Na ten cel budżet przeznaczy w 2012 roku 180 milionów złotych. W 2013 roku już dwa razy więcej. Prowadzone są również konsultacje społeczne projektu nowelizacji ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych i ich rodzin. Zgodnie z zapowiedziami, nowelizacja ma dotyczyć tych żołnierzy, którzy wstąpią do służby po 1 stycznia 2013 roku.

ZREKOMPENSOWAĆ TRUD

Sposobów na zatrzymanie żołnierzy w służbie jest, zdaniem pułkownika **Babuński**, wiele: „Zapobieganie nadmiernemu odchodzeniu żołnierzy ze służby powinno mieć charakter systemowy, dlatego duże nadzieje pokładamy

w przyjętych przez ministra obrony priorytetowych kierunkach działań w 2012 roku, w których znalazły się zapisy mówiące o przeciwdziałaniu temu zjawisku. Mowa jest między innymi o wzmacnianiu motywacji finansowej do służby, zwiększeniu perspektyw rozwoju żołnierzy oraz stabilności warunków służby”.

Zdaniem podpułkownika **Furmanowicza** z 11 DKPanc najważniejszym czynnikiem skłaniającym do pozostania w służbie jest wzrost uposażeń: „W miejscowościach, w których stacjonują jednostki Czarnej Dywizji, żołnierze najczęściej są jedynymi żywicielami rodziny. Żony i mężowie żołnierzy mają problem ze znalezieniem pracy po przeprowadzkach, co często prowadzi do życia na dwa domy. A rozłąka z najbliższymi jest czynnikiem zniechęcającym do dalszej służby i rozluźniającym więzi rodzinne. Dobrym rozwiązaniem byłoby rozszerzenie świadczeń socjalnych o pomoc w poszukiwaniu zatrudnienia dla małżonków żołnierzy czy otwarcie większej liczby przedszkoli i żłobków dla dzieci ze środowiska wojskowego. Przedwczesnym odejściom zapobiegałoby także budowanie i utrzymanie przez władze państwa zaufania w środowisku wojskowym za sprawą realizacji zapisu ustawy pragmatycznej: «Państwo zapewnia żołnierzom zawodowym godne warunki życia, umożliwiające oddanie się służbie Narodowi i Ojczyźnie, rekompensując odpowiednio trud, ograniczenia i wyrzeczenia związane z pełnieniem służby wojskowej»”.

Czy uda się zahamować odejścia żołnierzy? Biorąc pod uwagę zapowiadane podwyżki uposażeń, jest to bardzo prawdopodobne. ■

C O M M E N T A R I U M



WALDEMAR
SKRZYP CZAK

Z wolą walki o lepszą armię

Wojsko wymaga przebudowy. Należy zacząć od ustawy pragmatycznej.

A by zapobiec w przyszłości masowemu odejściom z armii, należy przede wszystkim zmienić wskaźnik bazowy uposażenia żołnierzy i znówelizować ustawę pragmatyczną. Podstawą jest zniesienie tożsamości stopnia ze stanowiskiem zwłaszcza w korpusie podoficerów, ponieważ hamuje to rozwój kadry i nie daje możliwości awansowania. Należy także odejść od zapisów zezwalających na skrócenie okresu wypowiedzenia i zmienić zasady funkcjonowania rezerwy kadrowej, tak by nie wstrzymywały rozwoju kadry w jednostkach wojskowych.

Uważam, że trzeba zmodyfikować system motywacyjny oparty na klasach kwalifikacyjnych. Chodzi tu nie tylko o wysokość stawek, lecz także ich urealnienie odpowiednio do warunków panujących w jednostkach. Myślę, że warto zastanowić się także nad opracowaniem podobnego systemu motywacyjnego dla oficerów, szczególnie na stanowiskach najtrudniejszych – dowódczych – związanych z odpowiedzialnością za ludzi i sprzęt.

W Wojsku Polskim funkcjonuje nie najlepszy model edukacji wojskowej, który w żaden sposób nie zachęca

do zdobywania wyższych kwalifikacji i nie promuje najlepszych żołnierzy, z doświadczeniem na przykład po misjach w Iraku czy Afganistanie. Należałoby więc gruntownie przebudować system szkolnictwa wojskowego, tak by odpowiadał potrzebom armii, a niekoniecznie współgrał z cywilnym.

Trzeba skupić się także na reorganizacji systemu dowodzenia i zarządzania sił zbrojnych i znacznie go „odurzędniczyć”. W ostatnim czasie doszło do nieprawdopodobnego rozrostu instytucji biurokratycznych, które zawłaszczyły kompetencje dowódców. To niepotrzebnie spowalnia pro-

ces decyzyjny, a tak nie powinno być w zdrowej armii.

Nie mniej ważne jest także wstrzymanie zmian organizacyjno-etatowych w jednostkach, ponieważ zagwarantuje to żołnierzom większą stabilizację służby.

Jednym z wniosków zespołu, który pracował pod moim kierownictwem, było opracowanie planu modernizacji technicznej uwzględniającego budowanie nowych zdolności i odejście od wiecznego modernizowania sprzętu poradzieckiego.

Na koniec wspomnę też o koniecznej reorganizacji Narodowych Sił Rezerwowych. Nowych rozwiązań jest dużo. Ich wprowadzenie możliwe jednak stanie się wtedy, kiedy będzie wola walki o lepszą armię. ■

Generał broni rezerwy **WALDEMAR SKRZYP CZAK** jest radcą ministra obrony, szefem zespołu do spraw odejść żołnierzy z armii.

Gry emerytalne

Z KRZYSZTOFEM LIMINOWICZEM o powodach odchodzenia żołnierzy na wczesne emerytury rozmawia ARTUR GOŁAWSKI

POLSKA ZBROJNA: Mam dwadzieścia trzy lata wysługi, Pan – dwadzieścia sześć lat i chcemy wciąż być w wojsku. Różnimy się od tych, którzy wybrali się na emeryturę już po czterdziestce i robią złą opinię mundurowemu systemowi emerytalnemu.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: W ostatnich latach zawsze trzy, cztery tysiące żołnierzy decydowało się kończyć służbę zawodową. Przyjęło się, że ten poziom zwolnień to normalna rotacja kadr. Co roku odchodził co trzydziesty żołnierz i oznaczało to, że co mniej więcej 30 lat całkowicie odnawia się personel sił zbrojnych. To zdrowy trend. Wyjątkiem był rok 2003 – wówczas odeszło około ośmiu tysięcy osób.

POLSKA ZBROJNA: Wtedy siły zbrojne zmniejszały się ze 180 do 150 tysięcy żołnierzy i weszła nowa ustawa o służbie żołnierzy zawodowych. To decyzje polityków „wyprodukowały” nadmiar emerytów.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Ówczesne cięcie było potrzebne, ale to przecież nie żołnierze są winni, że tak wielu z nich odeszło na emeryturę. Zaskakujący wzrost zwolnień nastąpił w latach 2010–2011. W 2010 roku wypowiedzenia złożyło prawie 5,5 tysiąca żołnierzy, a w ostatnim – około siedmiu tysięcy. Według planów budżetowych tych wypowiedzeń miało być po mniej więcej trzy tysiące. Dlatego warto zastanawiać się, dlaczego tak się stało.

POLSKA ZBROJNA: Gdzie Pan upatruje przyczyn?

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: W każdym roku odchodzą osoby, które osiągnęły pełną wysługę emerytalną i maksymalny wiek przewidziany ustawą pragmatyczną. Ich nie powstrzymamy – odejdą bez względu na to, co się dzieje w wojsku, nawet jeśli w cywilu będą tylko bawić wnuki lub wędkować.

Drugą grupę stanowią ci, którzy mają pełną wysługę i dostają propozycję pracy jako cywile – w wojsku lub poza nim. Nie muszą jeszcze odchodzić, ale są już pewni, że biura emerytalne nie potracą im z emerytury i mogą dorabiać bez ograniczeń. Kalkulują więc i wychodzi im, że opłaca się zamiana munduru na garnitur. Do tej grupy można też zaliczyć pilotów samolotów naddźwiękowych i komandosów – im wysługę zalicza się dwa razy szybciej niż w pozo-

stałych rodzajach wojsk. To też sprzyja szybszemu odchodzeniu młodych żołnierzy. Dla obu wymienionych grup żadne zmiany w systemie uposażeń właściwie nie mają znaczenia.

Trzecia grupa to osoby niemające pełnej wysługi, takie jak my, które teoretycznie nie powinny odchodzić z wojska.

POLSKA ZBROJNA: A jednak odchodzą. Nie ma dla nich znaczenia, że wraz ze wzrostem wysługi rosną dodatki, że należą się większe nagrody jubileuszowe. Dlaczego?

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Pięć procent dodatku do podstawy emerytury co pięć lat to dużo i każdy liczy, że może jeszcze do kolejnej wyższej stawki dosłużyć. Na decyzję żołnierzy wpływ mają jednak też inne czynniki, na przykład organizacyjne: jeśli jednostka jest likwidowana, to nie wszyscy mają możliwość przejścia gdzie indziej albo nie akceptują proponowanej zmiany miejsca służby ze względów rodzinnych. Sądzą, że dostaną emeryturę w wysokości 50–60 procent pensji, a resztę pieniędzy potrzebnych do życia dorobią.

POLSKA ZBROJNA: Jest jeszcze jedna grupa tych, którzy boją się zmian. Z wojska wyganiają ich plotki.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Aż do 2010 roku schemat był taki, że najczęściej zwalnianych meldowało się w Wojskowym Biurze Emerytalnym w Warszawie w styczniu; w lutym byli już emerytami i od marca dostawali waloryzację emerytury. W 2010 roku gros nowych klientów trafiło do nas w listopadzie. Przestraszyli się, że od stycznia 2011 roku wejdzie nowy system emerytalny i ustawodawcy zabiorą wypłatę dwunastomiesięcznego uposażenia w zamian za emeryturę w pierwszym roku oraz zmniejszą odprawę. Pogłoska o takich planach rządu spowodowała, że w maju 2010 roku wielu żołnierzy złożyło wypowiedzenia. Chcieli być gotowi na przejście do cywila przed 1 grudnia. Taką samą sytuację odnotowaliśmy w 2011 roku. Żołnierze składali w maju wypowiedzenia, aby w grudniu być już emerytami.

POLSKA ZBROJNA: W stolicy powinno być spokojniej niż w innych rejonach kraju. Tu mieści się centrala MON, tu łatwiej dotrzeć do prawdy, nie dać się zwieść plotkom.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Zaniepokojeni kontaktują się ze znajomymi w Warszawie. Dzwonią do oddziału emerytalnego w Departamencie Spraw Socjalnych, telefonują do mnie jako dyrektora biura i pytają, co się dzieje. Niektórych nasze informacje uspokajają.

POLSKA ZBROJNA: Mnie też pytali, czy odchodzę z wojska. Sądzi, że jestem lepiej poinformowany.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Ja w takich rozmowach powoływałem się na zapewnienia premiera, że zmiany nie obejmą tych, którzy służą. Mówiłem o komunikatach ministra obrony publikowanych na witrynie internetowej MON. A jednak nawet te znane ogółowi informacje nie powstrzymały fali odejść.

POLSKA ZBROJNA: Ostatnio pojawiła się jeszcze jedna grupa przedwcześnie odchodzących: tych, którzy widzieli, że w latach 2009–2011 emerytury wzrastały, a uposażenia nie.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Świadczenia emerytalno-rentowe średnio były zwiększane o cztery procent rocznie. Po zsumowaniu dało to za ostatnie lata podwyżkę o 13 procent. Żołnierzom w tym czasie uposażeń nie podnoszono. Ci, którzy odeszli trzy lata temu, zyskali w porównaniu z tymi, którzy przejdą na emerytury w 2012 roku z analogicznych stanowisk i z taką samą wysługą. Niektórzy obserwowali to, co się dzieje z wydatkami osobowymi, i dochodzili do wniosku, że opłaca się odejść z wojska.

POLSKA ZBROJNA: Taka ucieczka opłacała się oficerom starszym i podoficerom starszym z długą już wysługą. Reszcie nie bardzo.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Prawdopodobnie jest znana: im wyższe uposażenie, tym

Najwyższe emerytury w wojsku dostają prokuratorzy oraz wysocy rangą generałowie lub wdowy po nich



» wyższa emerytura i większa waloryzacja. Choć 2012 rok będzie wyjątkowy – premier zapowiedział, że nastąpi waloryzacja kwotowa świadczeń emerytalnych. Na wojskowym gruncie tyle samo – po 71 złotych – dostaną i sierżant, i generał.

POLSKA ZBROJNA: Pewnie większość tych, którzy dostają najniższe świadczenia, powie: „Nareszcie zapanowała sprawiedliwość”.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Równo nigdy nie oznacza sprawiedliwie, ale takie są plany rządu i nic na to nie poradzimy. Taki mechanizm waloryzacji nie jest korzystny dla żołnierzy.

POLSKA ZBROJNA: Czy zmiana waloryzacji powstrzyma naszych kolegów przed przedwczesnym odchodzeniem z wojska?

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Większej mocy prewencyjnej oczekuję po zapowiedzianej od 1 lipca podwyżce uposażeń po 300 złotych.

POLSKA ZBROJNA: Specjaliści od zarządzania kadrami twierdzą, że podwyżka motywuje pracownika przez pół roku, po czym traktuje on zwiększoną pensję jako należną. W zasadzie trzeba by dawać dwie podwyżki w roku.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Ale jeśli weźmiemy pod uwagę, że rząd przedstawił wojsku ofertę w sytuacji, gdy brakuje podwyżek dla innych grup zawodowych, w tym pracowników wojska, to powinniśmy ją docenić.

POLSKA ZBROJNA: Powinniśmy też porównywać się z sojusznikami. Zdarza się teraz, że politycy obniżają wojskowym uposażenia i redukują siły zbrojne. Jeszcze trzy lata temu było to nie do pomyslenia.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Miejmy nadzieję, że nigdy nie dojdzie u nas do tego, że będziemy musieli obniżać uposażenia czy emerytury.

POLSKA ZBROJNA: Czym powinni kierować się żołnierze, którzy rozważają, czy odejść do cywila?

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Każdy kalkuluje sam, według własnych potrzeb i planów. Od kilkunastu lat wszystkim, którzy mnie o to pytają, powtarzam, że powinni kierować się głównie zdrowym rozsądkiem.

POLSKA ZBROJNA: Załóżmy, że żołnierzom już służącym nie grozi zmiana przepisów. Kiedy jest dla nich najkorzystniej złożyć wypowiedzenie, jeśli mimo wszystko postanowią odejść z wojska?

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Dotychczas najbardziej opłacało się wypowiedzieć służbę z takim wyprzedzeniem, by do końca stycznia, a najdalej jeden dzień przed końcem lutego, być petentem WBE. To pozwalało otrzymać waloryzację świadczenia przyznawaną w marcu. Było to też korzystne podatkowo, bo wszystkie otrzymane przy odejściu świadczenia nie kumulowały się z całoroczną pensją żołnierza.

POLSKA ZBROJNA: Czyli należy kierować się względami waloryzacyjnymi.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: W 2013 roku – jak słyszałem – ma być przywrócona waloryzacja inflacyjna, czyli świadczenia zwiększyłyby się o mniej więcej cztery procent. A nie wiemy, czy w przyszłym roku będą podwyżki uposażeń. Każdy z potencjalnych emerytów musi więc ocenić, co mu się opłaca. Innymi słowy, nie ma dobrego momentu na podejmowanie takiej decyzji. Dziś widzimy, że należało się zwolnić trzy

lata temu, wtedy nasze emerytury urosłyby o 13 procent.

POLSKA ZBROJNA: Czy zwolnieniom nie sprzyja przypadkiem pomoc rekonwersyjna?

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Każdy żołnierz odchodzący z wojska, jeśli przesłużył odpowiedni okres, uzyskuje prawo do pomocy rekonwersyjnej, w większości sprowadzającej się do refundacji kosztów różnych kursów i przekwalifikowania. Maksymalny limit pomocy dla żołnierza to około 5,5 tysiąca złotych. Decyzje o prawie do rekonwersji wydają dyrektorzy WBE. W warszawskim biurze widzimy, że żołnierze z niższymi stopniami kończą kursy ochraniarskie, operatorów wózków widłowych, strzeleckie. Oficerowie wybierają studia podyplomowe lub kursy na kierunkach audytor, bhp, wycena nieruchomości. Są tacy, którym pomoc ta pozwala dokończyć doktorat. Ta ulepszone rekonwersja sprzyja odchodzeniu ze służby, bo żołnierze łatwiej znajdują oferty pracy, kiedy mają możliwość przekwalifikowania. W pewien sposób opłaca im się to – nie muszą zmieniać garnizonu albo żyć w rozłące z ro-

dziną, a emerytura w połączeniu z nową pensją pozwala utrzymać dotychczasowy poziom życia. Państwo na tym korzysta, bo duża grupa byłych wojskowych pozostaje aktywna, płaci podatki, zasila finansowo ZUS.

POLSKA ZBROJNA: Wczesnym odejściom emerytalnym sprzyjają też misje. Nasze wojsko nigdy nie wojowało za granicą na taką skalę jak w ostatnich latach.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Za każdy miesiąc służby w Iraku i Afganistanie przysługuje 0,5 procent do wysługi. Za pół roku misji wychodzi trzy procent, to ekwiwalent ponadrocznej służby w kraju, która przecież nie przepada. Gdy uzbiera się 75 procent, żołnierzom łatwiej rozstać się z mundurem.

POLSKA ZBROJNA: Zjawisko nadmiernych odejść oprócz wielu złych skutków ma jeden efekt pozytywny. Pozwala awansować szeregowym na kaprali, podoficerom na podporuczników, a kontraktowym przejść do służby stałej.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Dziś ludzie, którzy przychodzą do wojska, wiedzą, że jeśli znajdą się w służbie stałej, to po piętnastu latach uzyskają prawo do świadczenia emerytalnego w wysokości 40 procent podstawy wymiaru, a po prawie trzydziestu – 75 procent. Nie wiem, ilu rekrutów z tego powodu zaciąga się do służby, ale moim zdaniem więcej niż połowa. Dlatego wstępują też do policji i innych służb mundurowych. Ja również brałem to pod uwagę, kiedy podejmowałem decyzję o wyborze studiów i zawodu. Nie było to dla mnie najważniejsze, ale było ważne.

POLSKA ZBROJNA: Wszyscy tak kalkulują.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Dlatego jeśli chcemy mieć w przyszłości wojsko złożone z profesjonalistów, to musimy zadbać o utrzymanie żołnierzy przez 25–40 lat.

POLSKA ZBROJNA: Celem nowego systemu ma być zmniejszenie liczby emerytów i to, żeby jak najkrócej pobierali oni świadczenia. Jak to wpłynie na wojsko?

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Ustawy nie mamy, więc nic nie zostało przesądzone.

POLSKA ZBROJNA: Ale założmy, że dwudziestolatek idzie do wojska. Musi odsłużyć dwadzieścia pięć lat, aby uzyskać prawo do świadczenia emerytalnego.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Będzie musiał zająć się czymś przez kolejne dziesięć lat, aby uzyskać to świadczenie. Szczęściarzowi może uda się dosłużyć w wojsku dekadę. Jeśli przepracuje ją w cywilu, to powinien wrócić

do WBE z wnioskiem o wypłatę należnego świadczenia. Tak może to wyglądać.

POLSKA ZBROJNA: Problem mogą mieć ci, których wojsko pozbędzie się przed upływem 25 lat służby. Czy to będą dla nich stracone lata?

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Za tych, którzy odchodzą z wojska bez prawa do emerytury, przekazujemy należne składki do ZUS. Nie jest więc tak, że oni nic z tej służby nie mają. Sądzę, że taki mechanizm zostanie utrzymany.

POLSKA ZBROJNA: Resort obrony będzie musiał zaoferować im inną, lepszą pomoc rekonwersyjną.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Cywile oburzają się, że wielu młodych policjantów zwalnia się ze służby wkrótce po uzyskaniu prawa do emerytury, podczas gdy oni muszą mieć ponad sześćdziesiąt lat, by uzyskać świadczenie z ZUS. W wojsku mamy inną sytuację: wielu żołnierzy chciało służyć, a zwalniały ich organy kadrowe, bo nie znajdowały dla nich stanowisk albo oferowały im posady w miejscowościach odległych od dotychczasowych miejsc służby.

POLSKA ZBROJNA: Żołnierz ma być dyspozycyjny – może służyć w całym kraju, a także za granicą. Policjant zazwyczaj pracuje na terenie jednego województwa.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Chyba za bardzo zapatrzylismy się w przykład amerykański. Tam faktycznie w czasie służby żołnierze kilka albo kilkanaście razy zmieniają garnizony, przenoszą się na inne kontynenty, i to z rodzinami. Ale jak trafiają do nowej bazy, to czekają na nich mieszkania i cała infrastruktura. Jeśli i u nas stworzymy kiedyś takie warunki, to żołnierze nie będą się bali przenosin, nie będą wykupywali mieszkań. Niezapewnienie takich ułatwień spowoduje, że gdy w ciągu 25 lat żołnierz zostanie cztery razy przeniesiony, to za piątym razem podziękuję za służbę. Nowy system niczego tu nie zmieni poza tym, że państwo będzie mniej było na emerytów.

POLSKA ZBROJNA: Spodziewam się, że nowy system emerytalny postarzy nam wojsko. Służba będzie kusila raczej trzydziślatków niż dwudziślatków, bo wtedy łatwiej wytrwać w niej do emerytury. Średni wiek żołnierza wzrośnie z 33 do 35–38 lat.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Od 55 odejść 25 i wyjdzie im 30. Uznają, że dopiero w tym wieku powinni wstępować do służby, bo nikt im nie zagwarantuje, że gdy rozpoczną ją jako dwudziślatkowie, wytrzymają 35 lat w mundurze. Taka sztuka uda się tylko wyjątkowo

zdeterminowanym, którzy za wszelką cenę chcą być żołnierzami. Ale nie oszukujmy się, gros osób wkłada mundur nie z zamiłowania do wojska, lecz z powodu systemu emerytalnego i dość dobrych uposażeń – oczywiście dobrych w ich okolicy, a nie w porównaniu z pensjami prezesów banków.

POLSKA ZBROJNA: Nowe zasady emerytalne mogą zniechęcić kobiety do wstępowania do wojska. No bo ile z nich zdola dosłużyć do 55 roku życia?

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Nie mamy na tym polu doświadczeń, więc nie da się tego przewidzieć. Na pewno długo uda się dosłużyć generałom, komendantom, szefom, wysokiej rangi dowódcom. W interesie wojska leży jednak troska także o innych oficerów i podoficerów. Jeśli wstąpią do armii jako dwudziślatkowie, a będą chcieli dotrwać w służbie do emerytury, to kadrowcy będą musieli przedstawić im ścieżki satysfakcjonującego rozwoju zawodowego trwającego 35 lat. Przecież oni przez 20–30 lat nie będą kapralami, sierżantami czy porucznikami. To trudne zadanie. Dziś mówi się wyłącznie o emeryturach, a trzeba dostrzec drugą stronę medalu, czyli potrzebę zmian w zarządzaniu kadrami.

POLSKA ZBROJNA: Jeszcze jest czas na ich dokonanie.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Dla mnie jest zrozumiałe, że zamiast skupiać się na przepisach, powinniśmy zajmować się ludźmi. To do nich należy dostosowywać prawo, a nie odwrotnie.

POLSKA ZBROJNA: Czy według Pana piętnaście lat wysługi to nie za mało, aby zasłużyć na emeryturę?

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Już w 1923 roku mieliśmy ustawę o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy. Później, w 1946 roku, był stosowny dekret, następnie – w 1972, 1983 i 1994 roku – ustawy. Te akty zawsze dawały żołnierzom prawo do przejścia na emeryturę po piętnastu latach.

POLSKA ZBROJNA: Minęło jednak dziewięćdziesiąt lat, i trzeba zmienić przepisy, ponieważ zmieniła się sytuacja demograficzna. Żyjemy dłużej, a emerytury nie biorą się z powietrza – trzeba na nie zarobić.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Sądzę, że politycy dążą do zmiany systemu emerytalnego od kiedy zauważyli, że za dużo młodych policjantów odchodzi na emeryturę. W odróżnieniu od żołnierzy policjanci mają różne fuchy w cywilu, których żołnierze nie dostają. Jako ochroniarz czy instruktor strzelectwa policjant dostaje pracę od ręki, a żołnierz musi kończyć kursy.

Uważam, że na palcach można policzyć tych żołnierzy, którzy faktycznie czekają na osiągnięcie piętnastu lat wysługi i uciekają z koszar. To przecież gwarantuje uzyskanie tylko minimalnego świadczenia, za które nie da się godnie żyć do późnej starości. Dlatego system „za piętnaście lat wysługi emerytura w wysokości 40 procent uposażenia” jest dobry. On sprawiał, że było dużo chętnych do wojska.

POLSKA ZBROJNA: Wciąż mamy dużo chętnych.

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Ale z innych przyczyn. Przede wszystkim dlatego, że nie ma pracy. Gdy zmieni się sytuacja na rynku, możemy mieć kłopot z pozyskaniem rekrutów.

POLSKA ZBROJNA: Co w tej sytuacji powinniśmy zrobić w resorcie?

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Wiem, że nie ma obowiązku podawania powodów wypowiedzenia, ale odchodzący z armii mogliby wyświadczyć jej ostatnią przysługę i wypełnić ankietę. Zakładam, że podaliby uczciwie wszystkie przyczyny, bo przecież nie grozi im już żadna reperkusja ze strony przełożonych. Wtedy organy kadrowe, a zatem także minister i szef sztabu, wiedziałyby, co jest faktyczną przyczyną wypowiedzeń służby. Pozwoliłoby to prowadzić precyzyjniejszą politykę płacowo-socjalną.

POLSKA ZBROJNA: A kiedy Pan odejdzie ze służby?

KRZYSZTOF LIMINOWICZ: Chcę być żołnierzem tak długo, jak to będzie możliwe. Nie mam możliwości pracy w cywilu, nie jestem lekarzem, pilotem, informatykiem. Poza tym chcę służyć. ■



WIZYTÓWKA

**Pułkownik
KRZYSZTOF
LIMINOWICZ**

Zdecydował się wstąpić do wojska, bo chciał być oficerem. Ojciec, żandarm, namawiał go, żeby został policjantem wojskowym, ale on myślał o lotnictwie, służbie samochodowej, straży granicznej, o studiach w Wojskowej Akademii Technicznej, aż wreszcie pojechał na egzaminy do Wyższej Szkoły Oficerskiej Służb Kwatermistrzowskich i został finansistą. Ponieważ skończył studia z dobrą lokatą, po promocji trafił do centrali resortu. Przez siedemnaście lat pracował w departamentach finansów, ekonomicznym, ekonomiczno-finansowym i spraw socjalnych MON. Od czterech lat kieruje Wojskowym Biurem Emerytalnym w Warszawie. Współtworzył wiele z obowiązujących wojskowych przepisów emerytalnych. ■

Nie pomoże im firma przeprowadzko-
wa. Spakują się sami i w grudniu
2012 roku dowództwo ze sztabem
3 Warszawskiej Brygady Rakietowej
Obrony Powietrznej (3 BROP) oraz
38 Dywizjonem Zabezpieczenia (byłym 83 Dy-
wizjonem Dowodzenia) dołączą do przeciwlot-
ników z 37 Dywizjonu Rakietowego Obrony
Powietrznej (37 drOP), stacjonujących już
w Bielicach. Koszary po 32 Pułku Lotnictwa
Rozpoznania Taktycznego, rozformowanym
w sierpniu 1998 roku, znów wypełnią się żoł-
nierzami i pracownikami – zamiast niespełna
300, jak teraz, będzie ich około 650. Wśród nich
– pierwszy generał w garnizonie Sochaczew.

Przeprowadzka ze stolicy do Bielic prze-
biegnie etapami, żeby utrzymać ciągłość do-
wodzenia. Gdy zastępca dowódcy zacznie się
już urządzać w odnawianym obecnie budyn-
ku sztabowym, jego przełożony będzie jesz-
cze urzędował w dotychczasowym gabinecie
na warszawskim Bemowie (lub na odwrót).
Krótkotrwała dwoistość sztabu ma zapobiec
ewentualnemu zakłóceniu obiegu dokumen-
tów. Taka sytuacja zapewne będzie tylko
w grudniu 2012 roku.

Lotnisko jest nieczynne, ale nie wszyscy
o tym wiedzą.

„Czasami pytają nas przez telefon: «Czy
można u was lądować?»”, opowiada major

ARTUR GOŁAWSKI

W zasięgu ręki

**Bardziej opłaca się dojeżdżać z Warszawy do Bielic
niż odwrotnie. Ale nie dlatego wyniosą się do koszar
po byłym pułku lotniczym.**

Adam Borkowski, zastępca dowódcy – szef
sztabu 37 drOP. „Odmawiamy, bo pas nie na-
daje się do użytku, nie mamy pomocy i służb
nawigacyjnych”.

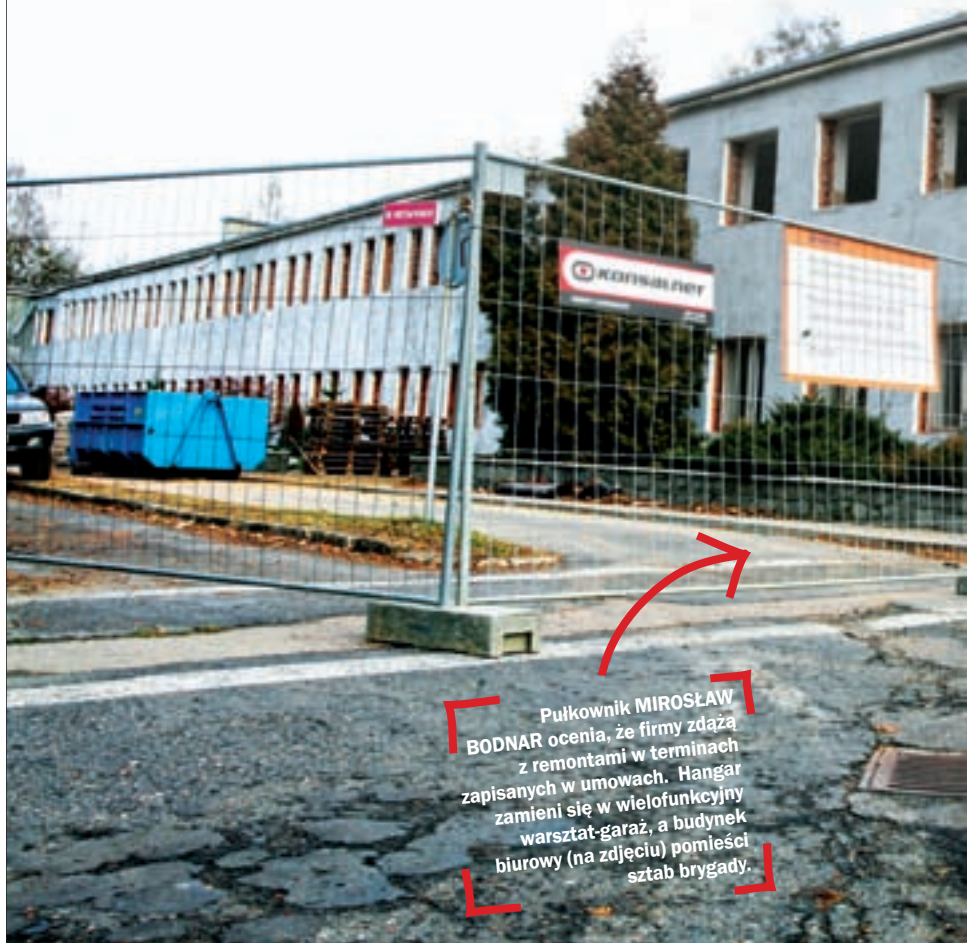
Takie lotnisko jak w Bielicach to odpo-
wiednie lokum dla przeciwlotników. Jest tyl-
ko jedna niedogodność: bezpośrednie są-
siedztwo strefy operacji lotniczych lotniska
Warszawa, co powoduje, że wykorzystanie
przestrzeni powietrznej w czasie ćwiczeń
z udziałem lotnictwa wymaga uzgodnień
z Polską Agencją Żeglugi Powietrznej.

Za to można tu na dziesiątkach hektarów
rozwinąć dywizjon z trzema zespołami
ogniowymi i trenować to, co nie wymaga
włączania stacji radiolokacyjnych: przejazdy
kolumn transportowych, zwijanie i rozwija-
nie stanowisk dowodzenia, lądowanie i rozła-
dowanie wyrzutni, maskowanie sprzętu.

A gdy rozległa, częściowo wyremontowa-
na stołówka w koszarach zamieni się w budy-
nek szkoleniowy (i w części klub garnizono-
wy), przeciwlotnicy będą organizować tu
brygadowe treningi sztabowe i ćwiczenia do-
wódczo-sztabowe, wykłady czy inne zajęcia.
Chcą stworzyć zaplecze do przyjmowania
wielu osób w ciągu roku. A także dla żołnie-
rzy Narodowych Sił Rezerwowych, którzy
mogą być powołani na ćwiczenia i do służby
okresowej na wypadek kryzysu.

Generałowi brygady **Stefanowi Morda-
czowi** zależy na dopilnowaniu właściwego
wykonania remontów obiektów, do których
mają przeprowadzić się żołnierze z Bemowa.

„Nie jest sztuką odebrać budynki, a potem
narzekać, że ściany są krzywe, a instalacje
i parapety sprzed czterdziestu lat niewymie-
nione”, wskazuje dowódca 3 BROP. „Popro-



Pułkownik **MIROSLAW
BODNAR** ocenia, że firmy zdążą
z remontami w terminach
zapisanych w umowach. Hangar
zamieni się w wielofunkcyjny
warsztat-garaż, a budynek
biurowy (na zdjęciu) pomieści
sztab brygady.

siliśmy zleceniodawcę i płatnika prac, Sto-
łeczny Zarząd Infrastruktury (SZI), aby jego
inspektorzy dopilnowali firm remontujących
nasze przyszłe siedziby. Bo gdy je zasiedli-
my, za późno będzie na poprawki”.

Przedstawiciele firm zapewniają, że zdążą
z remontami w terminach zapisanych w umo-
wach. Sprzyja temu między innymi prioryte-
towe traktowanie przez SZI brygadowych in-
westycji.

LOKUM W REMONCIE

W połowie grudnia 2011 roku robota
w koszarach szła pełną parą: pracownicy
spółki Skanska zamieniali hangar zamknięty
trzy lata temu przez inspektora nadzoru bu-
dowlanego (groził zawaleniem) na wielo-
funkcyjny warsztat-garaż dla wielkogabary-
towych pojazdów. Wygląd budynku mające-
go ponad 50 lat zmieniał się z tygodnia na ty-
dzień, a kierownik projektu nie wykluczał, że
uda się zakończyć remont do końca roku
2012, sześć miesięcy przed terminem uzgod-
nionym z SZI. Firma znana z budowy bazy
lotniczej w Łasku zainkasuje za przeróbkę
hangaru 7 milionów 350 tysięcy złotych.

Inna ekipa Skanskiej za prawie 6 milionów
remontowała budynek biurowo-sztabowy,
gdzie ulokują się dowództwo i sztab brygady.
Wokół niego powstaną też drogi, chodniki,



FOT. ARTUR GOLAWSKI



FOT. MAGDALENA GOLISZEK

Wspólne zaplecze

Gdyby doszło do działań bojowych, WOG-i nie pospieszają za przeciwnikami.

Służby logistyki wykonawczej w czasie pokoju zapewniają brygadzie wojskowe oddziały gospodarcze (WOG) – jest ich aż sześć, bo pododdziały 3 BRP stacjonują na Górnym Śląsku, w Wielkopolsce, na Wybrzeżu

i pod Warszawą. Planisci od logistyki w Sztabie Generalnym przyjęli, że mają je obsługiwać właściwe miejscowe WOG-i, a nie jeden zbiorczy, „rakietowy”. Gdyby doszło do działań bojowych, za przeciwnikami WOG-i

nie pospieszają, bo ich domeną jest logistyka stacjonarna. Trzeba zatem wypracować w ramach przedsięwzięcia szkoleniowych w 2012 roku praktyczne rozwiązania we wszystkich obszarach zabezpieczenia logistycznego. ■

place, parkingi oraz przyłącza. Termin ukończenia: 30 września 2012 roku. Z kolei zespół firmy Fadbet z Białegostoku za prawie 9 milionów złotych przemienia zapuszczony koszarowiec w budynek biurowo-sztabowy (dla 38 Dywizjonu Zabezpieczenia). Termin: także 30 września 2012 roku.

Za 2 miliony 770 tysięcy złotych sochaczewska firma Okno-Bud podjęła się budowy sieci ciepłowniczej oraz przebudowy i termomodernizacji siedmiu mniejszych budynków. W bielickich koszarach nowością cieszy już oczy myjnia samochodowa (czekała na odbiór) oraz przebudowana stacja paliw (MPS) – za prawie 3 miliony złotych wykonali je pracownicy spółki Stacon z Kadzidła.

W parku sprzętu odnowiono garaże. A ma tu jeszcze powstać nowe ogrodzenie, zapewniające bezpieczeństwo obiektom rakietowców. Już po ukończeniu remontów przyda się naprawa dróg wewnętrznych.

Na wypadek gdyby budowlącom przydarzył się poślizg, jest plan awaryjny. Przybyście z Bemowa mogliby korzystać ze zelektryfikowanych kontenerów. Po zamontowaniu obok odnawianego sztabu czekały już one w połowie grudnia 2011 roku na zgodę na użytkowanie jako zaplecze socjalne.

Pułkownik **Mirosław Bodnar**, zastępca dowódcy brygady, ocenia, że na pewno do-

czekają się lokatorów. Prowizoryczną lokalizację przetestował personel formowanego 37 Dywizjonu – żołnierze korzystali z koszarowca i wieży byłego lotniska. Ten dywizjon powstał z 61 drOP i 63 drOP, które z Małocic i Ruśca przeniosły się do Bielic w 1999, oraz z 5 drOP, który dołączył do nich w 2003 roku. W grudniu 2011 podwładni podpułkownika **Mirosława Grzybowskiego** zajmowali się przekazywaniem sprzętu, zamykaniem dokumentacji i przekazywaniem jej do archiwów.

„Przed laty przenosiny sprzętu i ludzi były dużym przedsięwzięciem”, komentuje major **Borkowski**. „Gdy w 2011 roku przeformowaliśmy się, było zdecydowanie łatwiej. Zostaliśmy u siebie”.

NIUANSE ROZKŁADU JAZDY

Po przeprowadzce część żołnierzy sztabu i 38 Dywizjonu Zabezpieczenia mieszkających w Warszawie będzie zmuszona dojeżdżać do Sochaczewa lub znaleźć lokum w okolicy jednostki. Dowództwo brygady oszacowało, że 70–80 żołnierzy wystąpi o przydział kwatery służbowej, reszta z tych, którzy nie chcą dojeżdżać, wybierze miejsce w internacie lub świadczenie mieszkaniowe. O takich planach oddział regionalny Wojsko-

wej Agencji Mieszkaniowej został poinformowany w 2009 roku.

Dla sporej grupy wojskowych przeprowadzka w zasadzie niewiele zmieni – mieszkający poza stolicą mogą mieć nawet łatwiejszy dojazd do Bielic, bo bez korków. Okazuje się, że bardziej opłaca się dojeżdżać do pracy z Warszawy niż mieszkać tutaj, a pracować w stolicy. Do Sochaczewa trzeba dotrzeć pociągiem i przesiąść się na kwadrans do autobusu kursującego koło lotniska, aby wyjechać poza obszar administracyjny miasta. Zajmuje to ponad godzinę – przysługują więc świadczenia rozkładowe i na pokrycie kosztów dojazdu. Tymczasem z Sochaczewa do Warszawy Zachodniej podróżuje się pociągiem za krótko (a dojazdy komunikacją miejską na Bemowo nie są uwzględniane), by należały się wspomniane dodatki do uposażeń, podobnie zresztą jak internaty w Warszawie.

Aby ułatwić funkcjonowanie sztabu w nowym miejscu, dowódca brygady od roku dobiera jego personel tak, by jak najwięcej było w nim oficerów i podoficerów z okolic Sochaczewa, z dotychczas istniejących tam pododdziałów. Robi to z uwzględnieniem ścieżek rozwoju kadrowego.

„Nowo wyznaczani muszą mieć kwalifikacje do zajmowania stanowisk – do awansu nie wystarczy to, że się pochodzi z okolic Socha- ▶

» czewa”, zastrzega pułkownik **Bodnar**. „Liczymy, że brygada zakotwaczy w nowym garnizonie na długo. Chcemy ułatwić ludziom życie. Przecież oni będą tam służyć, nie tylko pracować”.

Dowódca i zastępca liczą się ze stratami kadrowymi z powodu przeprowadzki. Ale spodziewają się, że podwładni będą odchodzili nie tyle z wojska, ile do innych jednostek. „Jeśli nie uda się ich awansować, a dostaną propozycję objęcia wyższego stanowiska w Warszawie, to nie będę im blokował kariery”, deklaruje generał **Mordacz**. „Każdy chce awansować i zarabiać więcej – nie widzę powodów, aby ludziom to uniemożliwiać, zwłaszcza jeśli mieszka ją w stolicy”.

Poprosił pracowników sztabu i 83 Dywizjonu o wypełnienie ankiety, na której podstawie pozna ich zamiary względem przenosin: kto chce pójść z wojskiem do Sochaczewa, kto zostanie w stolicy. Ponieważ z reguły cywile traktują taką ankietę jako metodę szukania osób do zwolnienia, nikt nie odniósł się z niechęcią do pracy w Sochaczewie. Generał zakłada więc, że większość cywilnych podwładnych przedzie do Bielic ze sztabem i 38 Dywizjonem.

JUŻ INNA BRYGADA

Od 1 stycznia 2012 roku 3 BROP składa się z sześciu dywizjonów ogniowych i jednego dywizjonu zabezpieczenia. Po przeprowadzce do Bielic sztab brygady po raz pierwszy ma sąsiadować z dywizjonem ogniowym. Za brygadową strzelnicę uznany został obiekt w Skwierzynie – tam zapewne będą się szkolić dywizjony podwarszawskie w trakcie dwu-, trzydniowego wyjazdu na kompleksowe zajęcia ogólnowojskowe (wszystkie rodzaje strzelania, obrona przed bronią masowego rażenia, saperskie). Takie treningi odbyły się już w 2011 roku.

Aby nie generować zbędnych kosztów, przeciwlotnicy mogą też korzystać ze strzelnic w Rembertowie, na Bemowie (Wojskowa Akademia Techniczna), w Ustce, okolicach Trójmiasta i Gliwic.

Dywizjony ogniowe były formowane przez cały 2011 rok z dawnych dywizjonów brygady warszawskiej i 1 Śląskiej BROP (rozwiązanej z końcem roku) oraz z przeformowanych na dywizjony pułków raketowych obrony powietrznej: 61 Skwierzyńskiego prOP i 78 prOP z Mrzeżyna. W każdym nowym dywizjonie ogniowym znalazły się trzy dotychczasowe dywizjony uzbrojone w zestawy S-125 Nawa SC. Tylko mrzeżyński ma dwie baterie Nawa SC i jeden zestaw S-200 Wega. Formalnie nazywane są one zespołami ogniowymi, dowodzą nimi majorowie.

Dzięki utworzeniu „triad” uzyskana została – lecz tylko w sposób organizacyjny – wielokanałowość: z jednego stanowiska dowodzenia dowódca nowego dywizjonu może kierować zwalczaniem równocześnie trzech celów powietrznych przez trzy podległe mu zespoły ogniowe. Gdyby nasi przeciwlotnicy dysponowali nowocześniejszym sprzętem, z jednej baterii mogliby strzelać nawet do większej liczby celów. Właśnie dzięki wielokanałowości, ale technicznej.

Na razie czekają na obiecaną modernizację systemu obrony polskiego nieba. I chwala decyzję o łączeniu dywizjonów, choć niektórzy oficerowie – nieliczni, głównie dowódcy starych dywizjonów – na tym stracili. Należy do nich podpułkownik **Sławomir Rodak**, dowódca rozformowanego 5 drOP, szykujący się do rozstania z wojskiem. Ocenia on, że poprzednie dywizjony były niewydolne.

„Gdy dostawałem ważne zadanie, mogłem umęczyć podwładnych służbami i dyżurami albo prosić przełożonych o wsparcie. Połączony dywizjon będzie liczniejszy, wzrośnie jego autonomiczność, na więcej będzie go stać. Fuzja starych dywizjonów to operacyjno-taktycznego punktu widzenia to mądre posunięcie”.

Pułkownik **Bodnar** przyznaje:

„Wszyscy żołnierze chcący kontynuować służbę w brygadzie mimo przeprowadzek

i reorganizacji znaleźli nowe miejsca służby, niektórzy przy tej okazji awansowali. Jedynie dla byłych dowódców dywizjonów nie było w naszym etacie stanowisk podpułkownikowskich”. Wskazuje przy tym, że udało się tak ułożyć etaty nowych dywizjonów, że nie ma luki w układzie stanowisk od szeregowego do młodszego chorążego. „Każdy dobry żołnierz ma szansę – jeśli pojawi się wakat – awansować bez konieczności szukania stanowiska pośredniego poza dywizjonem, a więc bez zmiany specjalności i utraty zdobytych doświadczeń”.

BĘDĄ STRZELAĆ

Podpułkownik **Rodak**, zameldowany na stałe w Oleśnicy, uważa, że Sochaczew i okolice są przyjazne wojsku.

„Miasto wie, w czym możemy pomóc, a my wiemy, że możemy liczyć na pomoc jego władz. Ale z niej nie korzystaliśmy. Sześć lat tu służyłem i żadnych konfliktów nie było”.

Major **Borkowski**, mieszkaniec Sochaczewa, potwierdza, że miasto i gminy chcą mieć dobre relacje z wojskiem.

„W sezonie na imprezy o charakterze patriotycznym zaproszeń dostajemy aż za dużo, jak na liczebność naszego dywizjonu”.

Gdy w koszarach w Bielicach przybędzie ludzi, żołnierze staną się na pewno bardziej widoczni w okolicy. O przyszłych lokalnych imprezach, a nawet o własnych ceremoniach pożegnalno-powitalnych nikt jeszcze nie myśli.

„Nie wiemy, w jakim stopniu będziemy mogli wtedy świętować. Pewnie znajdą się powody do satysfakcji z wykonania skomplikowanego zadania: przeformowań, zmian zaopatrujących nas oddziałów, przemieszczenia ludzi i sprzętu”, przewiduje pułkownik **Bodnar**. „W odpowiednim czasie poinformujemy jednostki i instytucje wojskowe, że zmieniliśmy adres”.

Przed brygadą jeszcze wiele przedsięwzięć, zanim się przeprowadzi, w tym wrześniowe strzelania na poligonie w Wicku Morskim.

„Gdy dywizjony już się zorganizują w nowych strukturach i zaczną szkolenie, to te, które mają trenować na ostro, będą do tego przygotowane”, mówi generał **Stefan Mordacz**. „Pomoże w tym zakontraktowanie usług napraw i strojenia sprzętu w Wojskowych Zakładach Elektronicznych SA, dzięki czemu żołnierze dywizjonów będą mogli kupić się na szkoleniu poligonowym. Taki outsourcing się sprawdza, strzelania w 2011 roku się odbyły, a awarie były sprawnie usuwane”.



COMMENT

MAGDALENA
WOJCIECHOWSKA

Dyrektor Oddziału Regionalnego WAM „Mazowsze”, któremu terytorialnie podlega garnizon Sochaczew, na bieżąco monitoruje sytuację mieszkaniową wojskowych. Z posiadanych przez nas informacji wynika, że do nowo formowanej Jednostki Wojskowej 3939 przejdą żołnierze zawodowi w większości mający mieszkania w Warszawie. WAM, korzystając z możliwości, jakie daje ustawa o zakwaterowaniu, umożliwi im, jeżeli będą tym zainteresowani, zamieszkiwanie w dotychczas zajmowanych lokalach w stolicy. A dla tych, którzy zdecydowaliby się na przeniesienie do Sochaczewa, pozyskamy tam lokale. Na potrzeby żołnierzy chcących korzystać z zakwaterowania internatowego przygotowany jest zmodernizowany internat w tym mieście z pokojami jedno- i dwuosobowymi oraz pełnym węzłem sanitarnym. Ponadto żołnierze wypełniający obowiązki służbowe w Sochaczewie mogą dostać świadczenie mieszkaniowe w wysokości 630 złotych miesięcznie. ■

MAGDALENA WOJCIECHOWSKA
jest rzecznikiem prasowym prezesa WAM.



FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI

BOGUSŁAW POLITOWSKI



Obserwacyjny taniec

W Afganistanie żaden patrol nie jest rutynowy. Gdy bazę opuszcza „bojówka”, jest pewne, że wrażeń jej żołnierzom nie zabraknie.

Wyjazd na patrol opóźnił się o dwie godziny. Dowódca plutonu, porucznik „Cień”, czekał, aż dołączą do niego żołnierze z kandaku (batalionu) Afgańskiej Armii Narodowej (ANA). Mimo wcześniejszych ustaleń nie doczekał się ich jednak. Gdy dotarł do bazy w Ghazni odebrać paksów (pasażerów), był trochę poirytowany.

„Dowiedziałem się o rezygnacji Afgańczyków z udziału w patrolu”, mówi „Cień”. „Przypomniały mi się wtedy opowieści o miejscowych żołnierzach, policjantach lub pracownikach, którzy w dziwny sposób znikają. To znak, że niebawem może nastąpić ostrzał. Czyżby ich wycofanie z patrolu też miało coś oznaczać? Z nikim nie podzieliłem się jednak tymi przemyśleniami”.

„Cień” zarządził, że na patrol zespołu bojowego Alfa, czyli tak zwa-

nej bojówki, pojedzie Rosomakiem bazówką. Nie protestowałem. Trochę się krzywiłem, ale nie miałem wyboru. W otoczeniu dwóch MRAP-ów – Kuguarów i czterech nowych „rośków” w kolorze piaskowym zielona bazówka wyglądała niczym stara syrenka wśród mercedesów. Poprawiłem kamizelkę i grzecznie udałem się do wskazanego wozu. Zostałem oddany w ręce dowódcy transportera – plutonowego Dominika Stępnia. Głównodowodzący patrolom przestrzegł mnie zaś, że mam ściśle wykonywać polecenia tego doświadzonego podoficera.

Zanim wyruszyliśmy, odbyła się błyskawiczna nauka wsiadania i wysiadania z Rosomaka. Ćwiczyłem ostrożne stawianie nogi na oberwanym metalowym stopniu umieszczonym tuż pod drzwiami. Aby nabrać wprawy, kilka razy odbezpieczałem klamkę. Jeśli się tego nie opanuje, nie da się otworzyć pancernego wejścia

do „rośka”. Znacznie później dowiedziałem się, że bardziej chodziło o umiejętność wyjścia niż wejścia. Jeśli trafilibyśmy na ajdika, a współtowarzysze podróży w przeciwieństwie do mnie byłiby ranni, musiałbym umieć otworzyć od wewnątrz te metalowe wrota.

W DRODZE

Gdy wóz prowadzony sprawnie przez starszego szeregowego Michała Skrajnego ruszył, rozejrzałem się w środku i zacząłem zapoznawać się z załogą: drużyną wsparcia, wyposażoną oprócz broni osobistej także w moździerz M-60 oraz granatnik MK-19. Dowódca desantu, kapral Mariusz Grajko, cierpliwie tłumaczył, że w skrzynkach, o które się właśnie oparłem, znajdują się granaty do moździerza M-60, a w tej przy moich nogach jest zapas amunicji do Beryli. Kilka innych, metalowych, załadowanych było amunicją do karabinu pokładowego WKM. Takie same stały też w wieżyczce i znajdowały się tuż pod ręką strzelca pokładowego, aby mógł szybko zmieniać taśmy. Uzbrojeni byliśmy po zęby. Jak mówią żołnierze, „w razie czego byłoby czym pracować”.

Moździerz był sprawny (wkrótce przekonałem się o sile jego rażenia), w przeciwieństwie do amerykańskiego granatnika automa-

Gdy jedni żołnierze sprawdzali pojazdy, a inni ubezpieczali kolumnę, saperzy sprawdzali skrupulatnie poboczne drogi i każdy napotkany przepust.

► tycznego, który leżał na podłodze. Nadal nie działał, mimo że był niedawno w naprawie w warsztacie. Nikt jednak nie wiedział, czy zaciął się z powodu usterki w mechanizmie, czy wadliwej amunicji. Na szczęście na wieży był czynny WKM.

Jak na zawołanie, strzelec, starszy szeregowy **Paweł Laska**, którego z wnętrza widać jedynie od stóp do pasa, dołączył do WKM taśmę z nabojami, przeładował karabin, odbezpieczył obrotową wieżę i zaczął obserwacyjny „taniec”. Ponieważ wyjeżdżaliśmy już z bazy, włączona została także zagłuszarka Duke do tłumienia sygnałów radiowych mogących detonować ajdiki. Po chwili strzelec – starszy szeregowy **Sebastian Obrycki** otworzył zamki luków przeciwlotniczych.

Ucieszyłem się, że będę mógł wstać, wychylić się i zrobić trochę zdjęć w trakcie jazdy. Załoga szybko wybiła mi jednak ten pomysł z głowy. Luki otwiera się tylko po to, aby w przypadku trafienia ajdikiem lub granatem RPG ciśnienie miało ujście i wyrządziło mniej szkód ludziom. Całkowite ich otwarcie jest niebezpieczne, bo granat mogłoby wrzucić wtedy do środka nawet dziecko. Wychylać się przez luki też nie można. Kogoś wystającego ponad pancerz bardzo łatwo mógłby trafić talibski strzelec wyborowy.

HIGHWAY ONE

Wyjechaliśmy na Highway One – okrytą złą sławą główną afgańską trasę łączącą Kabul z Kandaharem. Przez otwór strzelniczy w drzwiach zobaczyliśmy, że pozostały za nami zabudowania Ghazni. Pojechaliśmy na północ. Po drodze dowiedziałem się, że pierwszym zadaniem patrolu będzie sprawdzenie kilkukilometrowego odcinka tej asfaltowej drogi.

Po kilkunastu minutach jazdy kolumna się zatrzymała. Przez radio padła komenda i żołnierze wysiedli z transporterów. Jedna grupa wstrzymała ruch cywilnych pojazdów za nami, inna urządziła ruchomy punkt kontrolny z przodu kolumny. Od tej pory przejazd odbywał się systemem wahadłowym.

Gdy jedni żołnierze sprawdzali pojazdy, a drudzy ubezpieczali kolumnę, saperzy skrupulatnie oglądali pobocze drogi i każdy napotkany przepust. Kierowcy transporterów nie wyłączali silników. Strzelcy w wieżach lufami omiatali położone w pobliżu zabudowania.

Ubezpieczający mnie bez przerwy kapral **Mariusz Grajko** ocenił, że to z pozoru proste zadanie wcale nie było bezpieczne. Gdzieś przy asfaltowej jezdni lub pod nią mógł leżeć gotowy do odpalenia ładunek. Na dachu bardziej lub mniej oddalonego



Przy drodze leżało martwe zwierzę. W padlinie mógł być ładunek. Trzeba było strzelić i sprawdzić, czy to nie pułapka.

wiejskiego budynku mogli zaś cziąć się snajper lub cała grupa strzelców gotowych do ataku na nas.

Maszerując po położonym na nasypie asfalcie, wcale nie czuliśmy się bezpiecznie. Żołnierze za pomocą lornetek co chwila lustrowali otoczenie. Reszta sprawdzała teren nawet do stu metrów po obu stronach drogi. Często też musieli przeskakiwać gliniane mury chroniące niewielkie poletka uprawne i zabudowania.

ŚLADY WOJNY

Poruszaliśmy się bardzo wolno, a wraz z nami i kolumną transporterów miejsce zmieniały ruchome punkty kontrolne. Przyjrzałem się osławionej drodze. Co kilkaset metrów widać połacie nowego asfaltu. W pobliżu tych miejsc ziemia miała czarny, osmalony kolor – tam kiedyś wybuchły ajdiki. Kawały starego asfaltu wyrwanego wraz z podłożem świadczyły o sile eksplozji, które kiedyś nastąpiły. Przy niektórych asfaltowych łatach, na poboczu, widziałem ślady oleju

i innych płynów. Obok jednego z przepustów kilkanaście metrów od drogi leżał pordzewiały szkielet rozerwanej wybuchem dużej ciężarówki. Wędrując Highway One, znalazłem kilka mniejszych dziur, których jeszcze nie załatano. Tu siła eksplozji była nieduża. Być może nie wyrządziła szkody żadnemu pojazdowi pancernemu, ale tej wielkości ajdik mógł zabić pasażerów auta osobowego. Aby w dziury nie wpadały przejeżdżające pojazdy, ktoś poustawiał przed i za nimi sporej wielkości kamienie.

Nagle mój opiekun ściągnął mnie za kamizelkę z drogi. „**Cień**” dał sygnał o niebezpieczeństwie. Wskoczyliśmy za najbliższy gliniany mur, co wzbilo tuman kurzu. „**Cień**” przyklął na asfalcie i wyciągnął Wistę. Wymierzył, po czym strzelił w coś dwa razy. Po chwili oznajmił, że już wszystko w porządku. Wyszliśmy z ukrycia.

„Przy drodze leżało padłe zwierzę”, wyjaśniał „**Cień**”. „Obok ktoś rzucił łuskę po naboju do broń, której używają talibowie, oraz



FOT. BOGUSŁAW POLITOWSKI

pocisk z naszej broni. To miało zaciekać żołnierza. W padlinie mógł znajdować się jednak ładunek. Trzeba było strzelić i sprawdzić, czy to nie pułapka”.

Incydent z padliną nie przerwał jednak pracy saperów. Z innymi żołnierzami plutonu zgrupowania bojowego Alfa, stacjonującymi w bazie Vulcan, sprawdzali kolejne przepusty.

W GÓRACH

Pokonaliśmy już piąty kilometr. Przez cały czas ubezpieczali nas strzelcy w wieżach Rosomaków. W niektórych momentach, gdy w oddali widzieli podejrzany ruch ludzi lub samochodów, sprawdzali teren z użyciem kamer termowizyjnych.

Wreszcie dotarliśmy do przydrożnej wioski. Afgańskie kobiety i dzieci przyglądały się nam z zaciekawieniem. Dorosłych mężczyzn było niewiele. Może to i lepiej. „Cień” wydał komendę, aby zakończyć sprawdzanie. Wszyscy pospiesznie wskoczyliśmy do pojazdów.

Kolumna dwóch MRAP-ów i pięciu Rosomaków nie skończyła jednak patrolu. Zmieniliśmy jedynie rejon działania.

Gdy po powrocie do bazy rozmawialiśmy o efektach czyszczenia Highway One, dowie-

działem się, że w trakcie trzygodzinnej akcji żołnierze sprawdzili około stu pięćdziesięciu osób i ponad sto pojazdów. Skontrolowali pięć kilometrów drogi oraz przylegającego do niej terenu. Za bezpieczne uznali kilkanaście przepustów oraz mostków.

Po półgodzinnej jeździe zatrzymaliśmy się na mniej ważnej, utwardzonej tłuczniem drodze u podnóża gór. Współtowarzysze z patrolu, wysiadłszy z wozu, wzięli tym razem moździerz i skrzynki z amunicją. Gdy obsługa M-60 i kilku innych żołnierzy wspinali się pod górę po piaszczysto-kamienistym zboczu, pozostali ustawiali na drodze doraźne punkty kontrolne w obu kierunkach.

Wspinaczka w kamizelkach kuloodpornych z bronią i ciężkimi skrzynkami granatów nie była łatwa. Na „Cieniu” stromizna nie wywarła jednak wrażenia. Dopingował podwładnych do szybszego marszu. Nikt nie śmiał protestować, obrósł on tutaj bowiem legendą. Wcześniej służył w GROM-ie i zaliczył wiele niebezpiecznych akcji. Gdy żołnierze usłyszeli, że będzie nimi dowodził oficer z Narodowych Sił Rezerwowych, myśleli, że będzie łatwo. W czasie przygotowań do misji szybko przekonali się jednak, że będzie w plutonie przestrzegał dyscypliny i wymagał umiejętności oraz dobrej kondycji.

FIRE TEST

Wspinaczka okazała się uzasadniona. Kolejnym zadaniem plutonu w trakcie tego patrolu był tak zwany fire test, czyli prowadzenie ognia w warunkach naturalnych ze wszystkich rodzajów posiadanej broni. Aby było bezpiecznie dla mieszkańców, test musiał się odbyć w odludnej, dobrze wybranej i sprawdzonej górskiej okolicy.

Gdy obsługa moździerza osiągnęła wyznaczone pozycje, dowódca wskazał cel. Określono współrzędne. Celowniczy chwilę wprowadzał nastawy i w kierunku oddalonej o kilka kilometrów charakterystycznej białej skały poleciał pierwszy pocisk. Potem jeszcze kilka granatów. Po moździerzystach do wybranego celu z WKM strzelał strzelec naszej „bazówki”. Szybko przyłączyła się do niego załoga innego Rosomaka, której członkowie zaczęli walić w skałę z armaty kalibru 30 milimetrów. Kilku żołnierzy oddało także serie z karabinków szturmowych Beryl.

Test trwał około pół godziny. Tyle wystarczyło, żeby sprawdzić broń, w razie ko-

nieczności nanieść poprawki i oswoić się psychicznie z nawałą ogniową plutonu.

Gdy zaczęło zmierzchać, kolumna zjechała z gór, ale nie do bazy. Przed plutonem było jeszcze jedno zadanie – spotkanie z żołnierzami ANA na jednym z ich wysuniętych posterunków.

Planowane spotkanie nie miało kurtuazyjnego charakteru. Celem patrolu było przetransportowanie na miejsce oficerów z bazy Ghazni, którzy omówili z afgańskimi żołnierzami zasady współpracy, wymiany informacji oraz dostaw zaopatrzenia.

KRÓLESTWO SNAJPERÓW

Do bazy afgańskich żołnierzy usytuowanej w pobliżu miejscowości Nani prowadziła droga wyboista i stroma. Zanim transportery wdrapały się na samą górę, gdzie ulokowali posterunek żołnierze afgańscy, zrobiło się całkiem ciemno. Na spotkaniu nie podano tradycyjnej herbaty, nie było rozsiadania się. Rozmowy prowadzono na stojąco przy wejście do posterunku otoczonego zaporami hesco.

Nie było prądu, a więc także światła. Zastępowały je latarki oraz rozpalone w centrum bazy ognisko. Gdy wyznaczeni oficerowie omówili z afgańskimi sojusznikami

wszystkie sprawy, nadszedł czas powrotu do Ghazni. Afgańczycy przestrzegli, byśmy do wozów wsiadali szybko i sprawnie. Według nich rejon ten stał się bowiem królestwem nieuchwytnego dotąd talibskiego snajpera. Ów partyzant prawie każdej nocy urządzał polowanie na żołnierzy miejscowej armii. W ciągu ostatniego tygodnia zabił podobno dwóch. Jednemu z dużej odległości zdołał strzelić prosto w usta.

Po takich ostrzeżeniach szybko i sprawnie znaleźliśmy się w transporterach. Tu poczuliśmy się znacznie bezpieczniej niż na zewnątrz. Opowieści o snajperze sprawiły, że nikt nie myślał o zagrożeniu minami pułapkami.

W drodze powrotnej do bazy w Ghazni kierowcy posługiwali się noktowizorami. Po tym, jak wjechaliśmy na asfaltową trasę Highway One, włączyli światła. Kilka minut później bez przeszkód dotarliśmy do „gazowni”. Chłopaki z Vulcana pożegnali paksów i po kolacji wrócili do swojej bazy. Podziękowałem im za wspólny patrol i ochronę. Życzyłem, żeby każdy następny był równie bezpieczny. ■



PIOTR BERNABIUK, PIOTR ZARZYCKI

Duch zespołu

Jaka jest skuteczna metoda na podniesienie poziomu szkolenia? Rozwijać rywalizację między zwiadowcami przez organizowanie atrakcyjnych imprez łączących przygotowanie bojowe ze sportem.

Zpoczątkiem 2012 roku w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu zaczął działać Cykl Rozpoznania i SERE. Utworzenie nowej komórki dydaktycznej wynikało z konieczności umieszczenia w jednym miejscu dorobku szkoleniowego ostatnich lat oraz zorganizowania bazy do rozwijania nowych

i twórczych kierunków, takich jak kurs wytrzymałościowo-metodyczny Patrol czy tworzony od podstaw system odzyskiwania zaginionych lub porwanych żołnierzy SERE (survival, evasion, resistance, extraction).

Na czele nowej komórki stanął major **Waldemar Niwald**, a rolę lidera zespołu podoficerów pełni w niej chorąży **Grzegorz**

Kaczmarek. Wszystko, co dziś pozytywnego zgromadzono w Cyklu Rozpoznania i SERE, to dzieło zbiorowe, w którym w różnych proporcjach udział mają pułkownik **Tomasz Łysek**, ojciec chrzestny nowych pomysłów – szef oddziału rozpoznania w Zarządzie Rozpoznania i Walki Elektronicznej Dowództwa Wojsk Lądowych, a także kapral **Marcin Małycha**, chorąży **Dariusz Aleksyuk**, kapral **Maciej Dardzikowski** i ich koledzy instruktorzy z lądowych jednostek rozpoznawczych.

PRZED WERYFIKACJĄ

Trzeba było nie tylko rozkazu z góry, lecz także twórczej energii pasjonatów, by zebrać wiedzę, wyszkolić podstawowe grono instruktorów, przygotować grunt pod uruchomienie placówki. Nie jest to łatwe, ponieważ zwiad

Każdy dotychczasowy Patrol w założeniu był taki sam. Organizatorzy dodawali jedynie do programu nowe elementy. Efekty osiągalni jednak bardzo różne, bo tempo gry narzucali uczestnicy. Mocna i wyrównana grupa pozwalała w szkoleniu iść szybciej, a zatem także dojść dalej. Na kursie instruktorskim, na którym spotkali się absolwenci czterech edycji, wyraźnie uwidoczniły się te różnice.



FOT. PIOTR BERNABUK (2)

równocześnie rozwija nowe struktury, między innymi rozpoznawanie dalekiego zasięgu.

Pierwsze kursy Patrol były dość karkołomnymi przedsięwzięciami. Instruktorzy prowadzący zajęcia w polu również uczestniczyli w szkoleniu i wraz z innymi wykonywali zadania. Na szczęście mieli od kogo się uczyć, gdyż na początku korzystali ze wsparcia renomowanych formacji, firm i organizacji lub opierali się na partnerskiej współpracy z nimi. Pomagali im między innymi byli szkoleniowcy jednostki GROM stowarzyszeni w Centrum Szkoleń Antyterrorystycznych (CSAT), specjaliści w ratownictwie medycznym z REAGO, ratownicy górscy z Wałbrzysko-Kłodzkiej Grupy GOPR, funkcjonariusze Straży Granicznej, wojskowi z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej i 6 Brygady Powietrznodesantowej.

Pułkownik **Łysek**, odpowiedzialny za merytoryczne przygotowanie kadry Cyklu Rozpoznania i SERE, patrzy na swoje dzieło z satysfakcją, ale wyraża się o nim ostrożnie: „W ciągu roku powinniśmy opracować metody i programy szkolenia, a także zweryfikować wiedzę nauczycieli oraz sztukę jej przekazywania. Obejmiemy wszystkich systemem kursów specjalistycznych, sprawdzimy umiejętności taktyczne, metodyczne. Jeśli wszystko dobrze się ułoży, za rok poznaniacy powinni osiągnąć samodzielność”.

Instruktorzy cyklu muszą także stać się liderami i autorytetami, potrafiącymi przekonać do swego dzieła podopiecznych z jednostek rozpoznawczych. Potrzebni są więc entuzjaści, ludzie z charyzmą. A to już nie tylko kwestia materii, lecz także ducha.

WIELKA PĘTLA

Ducha zespołu najlepiej buduje się przy wspólnym dziele. Za takie można uznać coroczne majowe wspólne zajęcia jednostek rozpoznawczych w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Drawsku Pomorskim. Jest to okazja nie tylko do ćwiczeń i spotkań towarzyskich, lecz także do rywalizacji w przywróconych po latach zawodach użyteczno-bojowych. Dwudniowe zmagania reprezentacji poszczególnych jednostek, w założeniu sprawdzające wszechstronnie walory bojowe zwiadowców, stały się prestiżową imprezą rozgrywaną w atmosferze zawodów sportowych. Za-

wodnicy zacięcie walczący o każdy metr i sekundę, aplauz publiczności towarzyszący pokonywaniu wyrafinowanego toru przeszkód – to wszystko składa się na wspaniałe widowisko. Wielka pętla taktyczna z pewnością zainteresowałaby niejednego miłośnika modnych ekstremalnych rajdów przygody.

Major **Artur Gonciarz**, koordynujący ubiegłoroczne majowe szkolenie na poligonie, nie ukrywał, że zależało mu także na widowiskowości przedsięwzięcia: „Rozmachu nadaliśmy zawodom w trakcie rekonesansu. Wyszukaliśmy atrakcyjne i trudne miejsca na kolejne konkurencje. W sumie na pętli taktyczną zarezerwowaliśmy niemal cały poligon”. Major nie szczędi słów uznania partnerom: „Nie gorzej od zawodników spisali się organizatorzy. Pomysłami zabyła Centralna Grupa Działań Psychologicznych, a przygotowanie trasy i zadań było technicznym majstersztykiem żołnierzy 5 Pułku Inżynieryjnego”.

Pierwsze Patrole były dość karkołomnymi przedsięwzięciami, przypominały „cyrk w budowie”

BIEG Z KOMPASEM

W przeprowadzonym w formule sportowo-rekreacyjnej biegu patrolowym o Puchar Szefa Zarządu Rozpoznania i Walki Elektronicznej, rozgrywanym w wolną od zajęć obowiązkowych niedzielę, startowali ochotnicy. Major **Gonciarz**, organizator, nie krył zaskoczenia, gdy na starcie stanęło 78 zawodników: „Nie spodziewaliśmy się takiej frekwencji. Ale dla nikogo nie zabrakło numerów startowych”.



Pułkownik TOMASZ ŁYSEK i major ARTUR GONCIARZ – jedni z kreatorów imprezy

FOT. PIOTR BERNABUK

» Biegi na orientację, w których uczestnicy ścigają się po trasie, którą wybrali sobie na podstawie mapy i kompasu, stanowią kwintesencję działania zwiadowców. Ale nie tylko na sprawdzeniu takich umiejętności zależało organizatorom. Chodziło im również o to, aby członkowie tworzącej się i rozwijającej rodziny rozpoznawczej mogli się zintegrować. W trakcie zajęć poligonowych nie ma bowiem czasu na swobodniejsze kontakty i spotkania.

Dlatego planuje się, aby w kolejnych latach rozwijać rywalizację między zwiadowcami poprzez organizowanie atrakcyjnych imprez łączących przygotowanie bojowe ze sportem. To metoda na podnoszenie wyszkolenia.

PATROL PLUS

Dlaczego w roku 2011 nie odbył się kurs wytrzymałościowo-metodyczny Patrol? Otóż półtoramiesięczne, wszechstronne i chwilami ekstremalne szkolenie, nazywane polskim rangersem, przeprowadzono w odmiennej formule.

Pułkownik Łysek, twórca pomysłu i organizator kolejnych edycji, twierdzi, że nie miał nawet wyboru: „Zarówno z własnej potrzeby, jak i trochę pod presją środowiska dojrzałyśmy do wyższego stadium kursu, pilotażowego Patrolu Plus, przeznaczonego dla dotychczasowych absolwentów Patrolu. Sprawdziliśmy ich obecny poziom wyszkolenia. Ponadto mogliśmy

wreszcie przećwiczyć elementy planowane w poprzednich edycjach, ale nigdy niezrealizowane”.

W pięciu dotychczasowych kursach Patrol kłopot stanowiło bardzo różnicowane przygotowanie uczestników. Każdą kolejną edycję organizatorzy musieli zaczynać od szkoleniowych podstaw. Tracili czas na naukę działania indywidualnego, doszkalanie w planowaniu zadań, mimo że uczestnicy powinni od początku działać grupowo i doskonalić się w dowodzeniu oraz konsolidowaniu zespołu.

Na miesięcznym Patrolu Plus mniejsze znaczenie miały bodźce utrudniające działania – niewyspanie, zmęczenie, presja czasu. Organizatorzy nie zakładali również selekcji uczestników, co uprzednio prowadziło do znacznego przerezerwowania szeregów. Przez dwa tygodnie młodzi dowódcy działali w górach, dwa następne – w CSWLąd w Poznaniu. Mieli do dyspozycji śmigłowiec. Trenowali wspinaczkę, nawigację, patrołowanie i bytowanie w górach. Ten etap zakończyły trzydniowe ćwiczenia. Udało się w pełni wykonać cztery zadania dowódcze – obserwację, patrołowanie piesze, zasadzkę i prowadzenie patrolu z użyciem pojazdów.

Ponadto, ponieważ w najbliższych latach planowane jest wprowadzenie do rozpoznania transporterów Rosomak, uczestnicy przećwiczyli zasady działania na tych wozach i taktykę.

Organizatorzy wprowadzili również nowe elementy w strzelaninach zespołowych, w tym w parach. Po raz pierwszy też udało się rozwinąć współdziałanie ze śmigłowcem w górach, w skrajnych niemal warunkach terenowych i pogodowych. W programie znalazły się również współpraca z lotnictwem i wsparcie ogniowe z powietrza.

W ćwiczeniach stanowiących podsumowanie wielodniowej pracy nacisk został położony na planowanie i organizowanie działania bojowego. Zadania pozornie były proste – rozmieszczenie się do wyznaczonego rejonu, zorganizowanie bazy, obserwacja i patrołowanie. W Patrolu Plus zdaniem organizatorów udało się zebrać wszystkie elementy współczesnego działania na polu walki.

CO NIE WYSZŁO?

Najważniejsze według pułkownika Tomasza Łyska było doprowadzanie kolejnego pomysłu do finału: „Wcześniej w Patrolu nie mieliśmy nigdy czasu na osiągnięcie ostatecznego efektu, czyli zebranie i opracowanie danych, a następnie przekazanie informacji o sytuacji tym, na których korzyść pracowaliśmy. Sensem działania i «produktem» zwiadowcy jest wiarygodna informacja. Z braku czasu kończyliśmy szkolenie gdzieś w połowie drogi, poprzestawaliśmy na organizacji posterunku, zbieraniu danych... Zawsze brakowało czasu i sił na finał, a niekiedy potrzebnej wiedzy. Tym razem dzięki nowoczesnemu sprzętowi do przesyłania zdjęć patrolu przekazywały nam meldunki na bieżąco”.

Negatywnym zjawiskiem pozostaje brak ciągłości szkolenia i wykorzystania doświadczeń patrolowców. Rok czy kilka lat temu młodzi dowódcy kończyli kurs prowadzony na wysokim poziomie, zdobywali wiedzę i umiejętności z reguły niedostępne w wojsku, lecz w większości przypadków w macierzystych jednostkach nie przekazywali ich podwładnym, a sami również się nie doskonalili. Niektóre elementy szkolenia należały więc z nimi przeprowadzać od podstaw. Wniosek z tego taki, że certyfikat i odznaka Patrolu nie mogą być przyznawane dożywotnio. Organizatory oceniają, że co dwa lata należy umiejętności absolwentów weryfikować, a przy tej okazji dodawać do ich szkolenia nowe elementy. Taki system pozwoli też utworzyć awangardę instruktorską dla jednostek.

Wśród uczestników Patrolu Plus, młodych dowódców z jednostek i pododdziałów rozpoznawczych Wojsk Lądowych, była jak zwykle grupa (tym razem sześciuosobowa) instruktorów, którzy teraz są w Cyklu Rozpoznania i SERE. W trakcie kursu, podobnie jak pozostali instruktorzy, występowali w podwójnej roli – nauczycieli i uczniów. Na pochwałę zasługuje to, że warunkiem pracy w poznańskim zespole rozpoznawczym jest ukończenie Patrolu. ■

DUCHA ZESPOŁU
buduje się najlepiej przy wspólnym dziele, któremu dodatkowo towarzyszą emocje.



FOT. SPRINT AIR

KRZYSZTOF KOWALCZYK

Inny mundur, inne latanie

Piloci, którzy po odejściu z wojska chcą latać zawodowo, muszą zainwestować kilkadziesiąt tysięcy złotych w szkolenia. Jeśli nie znajdą przyszłego pracodawcy, taki wydatek nie ma sensu.

Zwojskowych pilotów jesteśmy bardzo zadowoleni”, ocenia **Adriana Fibingier-Pawelska**, specjalista do spraw marketingu w firmie Sprint Air. „Ich poziom umiejętności jest wysoki i nie mają problemów z dostosowaniem się do naszych wymagań”. Przewoźnik ten działa na rynku od ponad sześciu lat. Zatrudnia 36 pilotów, kapitanów i pierwszych oficerów. To 18 załóg, które latają samolotami, głównie transportowymi, ale też pasażerskimi. Co drugi pilot w firmie był żołnierzem. Ich atutem są tysiące godzin spędzonych w powietrzu jeszcze w okresie służby.

WAŻNE ZAJĘCIE

Niekoniecznie musieli latać w wojsku na transportowcach, aby odnaleźć się w lotnic-

twie cywilnym. Są tacy, co pilotowali bojowe Su-22, ale też szkolno-bojowe Iskry. Ci, którzy dostali się do Sprint Air, zasiadają za sterami Saabów 340, średniej wielkości samolotów regionalnych napędzanych silnikami turbośmigłowymi. Firmowa flota liczy 12 maszyn – w tym jeden pasażerski statek powietrzny i cztery, które mogą służyć do przewozów towarów lub, po wstawieniu foteli, ludzi.

Piloci Sprint Air, także wojskowi, chwalą te samoloty. Leciałem z nimi do litewskiego Kowna, dokąd firma wozi między innymi przesyłki dla UPS – potentata na rynku dystrybucji paczek i towarów. Transportowego Saaba 340 pilotowali wtedy kapitan **Dariusz Szulc**, w firmie szef pilotów, oraz pierwszy oficer **Ryszard Mańko**. Obaj emerytowani żołnierze. **Dariusz Szulc** zakończył wojsko-

wą karierę na transportowym An-26. Dla **Ryszarda Mańki** samolotem, w którego kabinie spędził w wojsku najwięcej godzin, był TS-11 Iskra – latał na nim jako instruktor w dęblińskiej szkole lotniczej.

W trakcie wojskowego szkolenia, podobnie jak cywilni piloci, wielokrotnie zmieniali typy samolotów: z prostszych w pilotażu na bardziej skomplikowane. Od cywilów odróżnia ich to, że mieli okazję latać na odrzutowcach. **Mańko** był też pilotem śmigłowcowym, a oprócz tego siedział za sterami Lim-5, czyli polskiej wersji MiG-17. Na tym ostatnim krótko latał też **Dariusz Szulc**.

Dziś zarabiają w cywilu. „Rangi wojskowe już nas nie dotyczą, w kontaktach z pilotami cywilnymi medali sobie nie przypinamy”, mówią. Przyznają jednak, że choć dla pilotów, którzy w wojsku nie służyli, są kolegami i nie ma między nimi podziałów, to pewne różnice dostrzegają.

„Do firm lotniczych trafiają wojskowi z niekwestionowanym doświadczeniem, ina- ➤

„czaj niż cywile”, ocenia **Szulc**. „Są ukształtowani zawodowo i emocjonalnie, bo przekroczyli czterdziestkę. Dzięki temu szybko dopasowują się do wymagań lotnictwa cywilnego i oczekiwań firmy. Dla pilotów cywilnych lotnictwo liniowe jest początkiem prawdziwej pracy i prawdziwego latania. Wcześniej robili to amatorsko lub zawodowo, ale najczęściej korzystali z małych samolotów. Wojskowi mieli już styczność z prawdziwym lataniem”.

Z TRZECH ŹRÓDEŁ

Ze względu na większe doświadczenie byli wojskowi w firmach często przechodzą szkolenie na kapitanów. Nie jest to jednak regułą, co potwierdza przypadek **Ryszarda Mańki**. Gdy zmieniał pracę, został skierowany na szkolenie na „prawy fotel”, przeznaczony dla pierwszego oficera. **Dariusz Szulc**, który zaczął pracę w cywilu sześć lat temu, gdy Sprint Air wchodziła na rynek, szkolił się zaś od razu na kapitański fotel. Było to możliwe nie tylko dlatego, że takie były potrzeby firmy, lecz także dlatego, że w wojsku latał jako dowódca na transportowcach.

Dzisiaj poza tym, że jest pilotem kapitanem oraz szefem pilotów w Sprint Air, pełni funkcję instruktora. Uczy innych latania samolotami Saab 340. Firma potrzebowała doświadczonych lotników, dlatego mógł szybko awansować.

Na polskim rynku jest kilka firm lotniczych oprócz narodowego i największego przewoźnika – Lotu. Z naszych lotnisk korzystają też przedsiębiorstwa zagraniczne. Polacy, którzy dla nich pracują, trafiają tam z różnych środowisk lotniczych: z aeroklubów i prywatnych szkół pilotażu, Ośrodka Szkolenia Lotniczego działającego przy Wydziale Budowy Maszyn i Lotnictwa Politechniki Rzeszowskiej albo z wojska.

Najbardziej pożądanym pracodawcą, ze względu na wysokie zarobki, są firmy zagraniczne. To, gdzie się zatrudnią piloci, zależy od ich doświadczenia, znajomości języków, ale też od szczęścia. Sprint Air to przykład rodzimej firmy, która dobrze sobie radzi na rynku przewozowym i daje zatrudnienie głównie Polakom. Latają dla niej także wynajęte do pracy (wraz z samolotem) załogi ukraińskie, które obsługują loty na Ukrainie. W przeszłości w firmie pracowali także

piloci instruktorzy z innych państw europejskich, ale nie było ich wielu.

CHĘTNYCH JEST MNÓSTWO

Konkurencja na rynku pracy w tej branży jest duża i firmy przewozowe mogą wybierać.

„Nie cierpimy na brak ofert i zapytań w sprawie możliwości zatrudnienia”, ocenia **Adriana Fibingier-Pawelska**. „Jest ich więcej niż mamy miejsc pracy dla pilotów”.

Pocieszeniem dla nowo wchodzących na rynek pilotów może być to, że mimo kryzysu niektórym małym i średnim firmom, takim

jak Sprint Air, udaje się rozwijać. Pozyskują one nowe zlecenia i podejmują się lotów na nowych trasach. To zwiększa ich zapotrzebowanie na wykwalifikowany personel. Do niedawna warszawska firma obsługiwała wyłącznie loty cargo. I w tym segmencie jest liczącym się w Polsce przewoźnikiem. W 2011 roku uruchomiła loty pasażerskie. Wykorzystuje w tym celu samoloty tego samego typu, co do przewozów towarowych, dlatego piloci firmy mogą transportować zarówno ludzi, jak i towar.

W praktyce to trochę inne latanie. „W przypadku cargo możemy sobie na więcej pozwolić – szybciej lecieć, wznosić się i opadać, wchodzić w ostrzejsze przechyły, co ułatwia nam pracę i pozwala skrócić czas lotu”, tłumaczy **Szulc**. „Gdy wozimy pasażerów, musimy pamiętać, że to ich komfort, a nie nasz, jest najważniejszy. Zapłacili za bilet i lecimy tak, by nam nie wypadli z foteli, a wózek stewardesy nie zaczął jeździć między siedzeniami”.

„Za to z pasażerami jest sympatyczniej”, dodaje **Mańko**. „Bo jeśli się lata na tej samej trasie, można poznać ludzi, którzy często korzystają z naszych usług”.

MONOTONIA NIEWSKAZANA

Maszyny z logo Sprint Air lądują na wszystkich cywilnych lotniskach w Polsce, bo ruch towarowy i zlecenia od takich przedsiębiorstw jak UPS, DHL czy Poczta Polska są stałe. Bywają też za granicą, głównie w Kownie, Rydze i Kijowie, dokąd dostarczają przesyłki. Firma obsługuje trasę Tallin–Helsinki, gdzie stacjonują jej samoloty obsługiwane rotacyjnie przez polskie załogi. Saaby 340 mogą z pełnym obciążeniem pokonać do 1,2 tysiąca kilometrów, loty po całej

Europie są więc dla nich osiągalne. Te najdłuższe kończyły się lądowaniem w Turcji i Hiszpanii. Firma myśli o rozwoju, powiększaniu floty i tworzeniu nowych połączeń.

To dobra wiadomość dla pilotów, bo dzięki temu zmniejszy się monotonia latania na znanych już trasach. W lotnictwie liniowym rutyna – choć ma zalety, bo piloci znają trasę i lotniska, do których lecą – może być dokuczliwa dla byłych wojskowych, przyzwyczajonych do wykonywania zróżnicowanych zadań i nieregularnych misji. Potwierdzają to nasi rozmówcy, którzy nie kryją, że loty w nowe miejsca, za granicę, kuszą egzotyką.

CYWILNE WYMAGANIA

Latanie w liniach cywilnych postrzegają jako bardziej zrutynizowane niż zajęcia w wojsku. W trakcie wojskowych misji adrenalina była większa, bo każde zadanie było inne. Przełożyło się to na ich doświadczenie, które jest doceniane w firmach, choć teraz mają bardziej schematyczną pracę.

Paradoksem w polskich warunkach jest to, że doświadczenie byłych wojskowych, choć cenione na rynku, nie ułatwia im wejścia na ten rynek. Uprawnienia uzyskiwane przez pilotów w wojsku rzadko pokrywają się z tymi, które są wymagane w lotnictwie cywilnym. Emerytowani oficerowie muszą się więc doszkalać, i o ile szkolenia teoretyczne są w pełni uzasadnione, bo procedury cywilne różnią się od wojskowych, o tyle w przypadku szkolenia praktycznego nie zawsze tak jest.

By zaliczyć elementy pilotażu, które wykonywali niejednokrotnie, ale nie jest to udokumentowane, muszą za własne pieniądze powtarzać je na kursach. Tylko po to, by dostać zaświadczenia dopuszczające do egzaminu na licencję zawodową. Muszą też zaliczać elementy, wymagane w lotnictwie cywilnym, których jako wojskowi latający w strefach kontrolowanych nie wykonywali.

W wojsku są piloci, którzy latają według procedur powszechnych, na przykład za granicę, w przestrzeni przeznaczonej dla ruchu cywilnego i na lotniska pasażerskie. Samo wojsko stara się ujednolicić swoje procedury z obowiązującymi w lotnictwie cywilnym. Różnice są jednak nadal spore i ci, którzy do cywila trafiają z jednostek mniej eksponowanych i nowoczesnych, zanim zasiądą za sterami, muszą dużo wysiłku i pieniędzy włożyć w doszkolenie i uzyskanie wymaganych uprawnień.

ZAINWESTUJ W SIEBIE

Nie sposób ustalić, ilu emerytowanych żołnierzy lata zawodowo w cywilu. Departament Personelu Lotniczego Urzędu Lotnic-

twa Cywilnego zbiera informacje o zdanych przez wszystkich kandydatów na pilotów egzaminach i wydanych licencjach, ale nie pyta, gdzie pracowali wcześniej ani gdzie są zatrudnieni teraz.

„Nie mamy danych na temat pilotów rekrutujących się z lotnictwa państwowego”, wyjaśnia **Katarzyna Krasnodębska**, rzeczniczka ULC. „Tylko ośrodki szkoleń mogą prowadzić takie statystyki. To tam zgłaszają się kandydaci do szkolenia, i to ośrodki weryfikują umiejętności takich osób”.

Przeszkalaniami byłych wojskowych zajmują się szkoła lotnicza Adriana, Aeroklub Orląt i IBEX-UL. **Jarosław Matyszczyk** z dęblińskiego aeroklubu wyjaśnia, że podmioty te są uprawnione do wznawiania uprawnień pilotów odchodzących z lotnictwa państwowego. Mają programy szkoleń pozwalające skrócić czas konwersji pilota wojskowego na pilota cywilnego.

„Były żołnierz sporządza notatkę, w której opisuje uprawnienia i nalot, jakie uzyskał w służbie”, mówi **Matyszczyk**. „Na tej podstawie sporządzamy dla niego program indywidualnego przeszkolenia do poziomu, jaki chce osiągnąć. Program zatwierdzają urzędnicy ULC, po czym przystępujemy do zajęć teoretycznych i praktycznych, które dla jednych są krótsze, dla innych dłuższe, stosownie do tego, jakimi samolotami latali w wojsku”.

Jeśli był pilot wojskowy uzyskał kiedyś licencję cywilną, to nie musi zdawać przy konwersji egzaminu teoretycznego. Znowo wypracowuje nawyki i zalicza tylko egzamin praktyczny, bez skierowania z ULC. Jeśli licencji nie miał, to droga do uzyskania uprawnień cywilnych mu się wydłuża: po szkoleniu w ośrodku musi zdać egzamin teoretyczny w ULC (testy z dziewięciu przedmiotów i z używanych w lotnictwie idiomów w języku angielskim), a następnie egzamin praktyczny.

„Najwięcej kłopotów nastręcza egzamin z angielskiego”, przyznaje **Matyszczyk**, mający uprawnienia państwowego egzaminatora praktyki lotniczej. „Nie znam nikogo, kto został oficerem w latach osiemdziesiątych i znałby język na tyle, aby zdać te testy. Znacznie lepiej jest z tym wśród młodych pilotów”.

W latach 2007–2008 Aeroklub Orląt uzyskał z jednego z departamentów MON pieniądze, które umożliwiły kilkunastu byłym wojskowym pilotom wznawienie nawyków. Jeśli chcieli oni rozwijać umiejętności, uzyskiwać kolejne poziomy wtajemniczenia, musieli płacić z własnej kieszeni, żeby zdobyć praktykę w lataniu samolotem wielosilnikowym, w nocy i według przyrządów, a także za zajęcia w symulatorach i inne. To



RYSZARD MAŃKO
najwięcej godzin spędził
za sterami TS-11 Iskra.
DARIUSZ SZULC zakończył
wojskową karierę
na transportowym An-26.

Drogi zawód

Rezerwista musi być dość bogaty, jeśli marzy o znalezieniu dziś pracy w znanej firmie.

W szkole lotniczej Adriana kandydat na zawodowego pilota musi wydać 65 tysięcy złotych na wyszkolenie umożliwiającego mu podejście do egzaminu na uprawnienia CPL(A) IR (A). Gdyby chciał się szkolić dalej, na drugiego pilota Boeinga 737 czy Airbusa A 320, czyli zdobyć licencję ATPL (A), powinien udać się do ośrodka zagranicznego i wyłożyć ponad sto tysięcy na naukę. W Polsce nauczy się latać na samolotach ATR42/72 w ośrodku Eurolotu. Na własne ryzyko, bo

przeszkolenie nie jest związane z obietnicą przyjęcia do pracy w tych liniach. Rezerwista musi być zatem dość bogaty, jeśli marzy o znalezieniu dziś pracy w znanej firmie. 5,5 tysiąca złotych, które należy się żołnierzowi w formie wsparcia rekonwersyjnego, wystarczy na opłacenie 17 godzin zajęć w symulatorach lotu maszyny z załogą wieloosobową (klasy FNTF II MCC).

Jeśli oficer ma znajomości i cieszy się renomą, może liczyć na to, że przyszły pracodawca zain-

westuje w jego przeszkolenie. Firmy najczęściej szkolą pilotów już pod kątem używanych maszyn. Tak też jest w Sprint Air, która organizuje dla swoich pilotów szkolenia na symulatorach Saaba 340 i praktyki w powietrzu. By zacząć pracę w firmie i przejść takie szkolenie, pilot musi przynieść wszystkie wymagane dokumenty potwierdzające jego kwalifikacje. Głównie te wydane przez ULC. Samo doświadczenie w lataniu w wojsku nie wystarczy. ■

oznaczało wydatki w wysokości dziesiątek tysięcy złotych. Gdyby nie znaleźli sponsora – przyszłego pracodawcy, musieliby pokryć je sami.

BĘDZIE ŁATWIEJ

Od 2013 roku ma być z tym łatwiej, bo piloci wojskowi latający w czasie studiów w szkole oficerskiej jako podchorążowie na cywilnych statkach powietrznych mają zdobywać licencje zawodowe ważne pięć lat i następnie przedłużane co rok, dwa lub trzy lata egzaminem praktycznym w powietrzu. Kto będzie chciał, i zainwestuje w siebie, podtrzyma uprawnienia pozwalające szybko przeszkolić się do latania zawodowego w cywilu.

Teraz pilotom wojskowym trudniej o zdobycie zatrudnienia w cywilu niż kilka lat temu, bo nie ma już na nich takiego zapotrzebowania z powodu zastoju w lotnictwie pasażerskim i transportowym. Po katastrofach pod Mirosławcem i smoleńskiej przestali być ponadto uznawani za elitę w tym fachu.

Wreszcie – jak ocenia kapitan pilot rezerwy **Witold Sokół**, były pilot MiG-29 – przewoźnicy wolą inwestować w kandydatów, którzy będą pracować dłużej niż czterdziestoletni byli wojskowi. Poza tym młodych pilotów uczy się tylko cywilnych nawyków – nie trzeba oduczać tych nabytych w wojsku. Jak uważa **Sokół**: „Sytuacja jest taka, że jeśli w wojsku nie latałeś w lotnictwie transportowym, masz dziś małe szanse zatrudnić się w liniach lotniczych”.

Ze statystyk uzyskanych w Dowództwie Sił Powietrznych wynika, że ze służbą w tym rodzaju sił zbrojnych w latach 2007–2011 pożegnało się 161 pilotów (w tym ośmiu chorążych), z tego aż 140 wypowiedziało służbę (siedmiu chorążych), a tylko jeden oficer odszedł ze względu na pogorszenie się stanu zdrowia (otrzymał negatywne orzeczenie komisji lotniczo-lekarskiej). Jedynie 20 pilotów Sił Powietrznych zwolniły zatem organy kadrowe. Najwięcej odeszło w 2008 roku – aż 45. Niektórzy na pewno pracują w zawodzie, który zdobyli w wojsku. ■

FOT. KRZYSZTOF KOWALCZYK



BOGUSŁAW
PACEK

Żołnierski patriotyzm

Prowadząc nieustającą dyskusję o zarobkach, dodatkach, podwyżkach, zapomnieliśmy trochę o postawach, etosie munduru, sprawach wychowania.

Wojsko kojarzy się z musztrą, dyscypliną, ale także z prezentowaniem patriotycznych postaw. Od wieków żołnierze ratowali kraj w potrzebie, i to zarówno w czasie wojny, jak i powodzi czy innych klęsk zaskakujących rodaków w czasie pokoju. Od armii cywile oczekują odwagi i poświęcenia dla własnego państwa. Całe pokolenia Polaków wychowano na wierszach, pieśniach i książkach opiewających męstwo polskich żołnierzy.

Dobra armia to jednak nie tylko taka, która ma doskonale przygotowanych profesjonalnych wojskowych i najnowocześniejszy sprzęt. Karabiny nie strzelają same. Ważne, żeby żołnierze byli zdeterminowani, przekonani całym sercem do walki, która stała się ich zadaniem. Historia wojen czasami przemilcza istotne zdarzenia, kiedy to uciekali oni z pola walki i trzeba było ich zmuszać do boju albo rozstrzeliwać za dezercję.

Od ostatniej wielkiej wojny minęło prawie siedemdziesiąt lat. To był czas na wychowanie trzech pokoleń. Warto zadać pytanie, jacy jesteśmy teraz? Czy z równym poświęceniem, narażając życie, nasi żołnierze stanęliby w razie potrzeby do walki? Doświadczenia z operacji w Iraku i Afganistanie pokazują, że i dzisiaj oddają oni to, co najcenniejsze – własne życie, wykonując zadanie postawione przez państwo. Jestem przekonany, że gdyby ta potrzeba oznaczała obronę Ojczyzny, ich bojowa gotowość byłaby jeszcze większa.

Umiłowanie własnej Ojczyzny jako najprostsza definicja patriotyzmu jest rozmaicie wyrażane; i w cywilu, i w wojsku. W misjach za granicą żołnierze innych państw wywieszają flagi, oklejają pojazdy i pomieszczenia narodowymi symbolami. Starają się podkreślić, że

pochodzą właśnie z tego kraju. W dyskusjach z kolegami przechwalają się tym, co wyróżnia ich Ojczyznę.

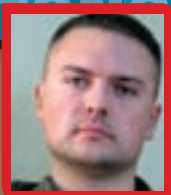
Wiele razy zadawałem sobie pytanie – i to obserwując żołnierzy zarówno w jednostkach w Polsce, jak i w różnych misjach – czego nauczyliśmy naszych podwładnych, co im zaszczepiliśmy, jacy są naprawdę nasi żołnierze. To ważne, aby wiedzieć, co jest ich priorytetem, nadrzędną wartością, co motywuje żołnierzy do określonego działania.

To trudne pytania, a i odpowiedzi trzeba formułować rozsądnie. Mam wrażenie, że przez wiele ostatnich lat w nieustającej dyskusji o zarob-

kach, dodatkach, podwyżkach zapomnieliśmy trochę o postawach, etosie munduru, sprawach wychowania. Cóż z tego, że mamy armię profesjonalną? Nadal rozpoczynają w niej służbę nieopierzeni młodzi ludzie. Jeżeli mówi się, że powoli granica dorastania przesuwają się w stronę trzydziestki, to znaczy, że ktoś, kto zakłada mundur jako dwunastolatek, jeszcze przez wiele lat pod wieloma względami będzie potrzebował wychowawczego wsparcia. Jego kształtowania nie powinno się zostawiać internetowi, blogom, telewizji.

Wiele jest do zrobienia, a i grzech zaniedbania wydaje się niemały. Czyj? Nas wszystkich, dowódców, wychowawców, kapelanów i nie tylko. Może przede wszystkim szkół i rodziców. Nie brakuje chętnych do wyjazdu na operację w Afganistanie, nie ma też trudności z wykonaniem zadań poza ogrodzeniem baz w ISAF. Czy głównie dlatego, że za jedno i drugie wojsko płaci odpowiednie pieniądze, czy też wynika to z postaw żołnierskich? ■

Generał dywizji
BOGUSŁAW PACEK
jest radcą ministra
obrony narodowej.



ROBERT
CZULDA

Chmury nad korpusem

Amerykańska piechota morska zacznie wycofywać się z Afganistanu i przygotowywać do następnej wojny. Plany redukcyjne mogą to jednak pokrzyżować.





Po długich i męczących bataliach w Iraku i w Afganistanie marines nie mogą liczyć na chwilę oddechu. Od razu muszą brać udział w kolejnej – tym razem o fundusze, które są mniejsze niż w 2011 roku. Kongres zdecydował, że wojsko straci 350 miliardów dolarów w ciągu kolejnych dziesięciu lat. „Zdajemy sobie sprawę z tego, że nie będzie łatwo”, przyznał niedawno generał porucznik **Terry Robling**, za-

stępca dowódcy do spraw lotnictwa Korpusu Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych (USMC). „Jeżeli jednak cięcia będą zbyt duże, nie obędzie się to bez szkód dla naszych sił”.

PIERWSZE CIĘCIA

Choć mniejsze pieniądze już wymusiły pierwsze cięcia personalne, to na razie korpus wywalczył, że będą one miały łagodniejszą formę. Dzięki temu planowana redukcja etatów

z 202,1 do 186,8 tysięcy żołnierzy ma rozpocząć się dopiero w 2015 roku, czyli w momencie wycofania większości sił z Afganistanu. Wcześniejsze ograniczanie liczby personelu – zdaniem dowództwa – miałoby negatywny wpływ na wartość bojową piechoty morskiej i mogłoby być niekorzystne dla pozostających w służbie żołnierzy, którzy musieliby służyć na misji dłużej niż powinni. Cywilni zwierzchnicy nie dają jednak za wygraną. Naciskany przez

Wyzwania dla korpusu piechoty morskiej

- Ograniczenie redukcji osobowych w ten sposób, aby piechota liczyła co najmniej 186 800 żołnierzy.
- Uzupelnienie arsenałów o sprzęt, który został zużyty w Iraku i Afganistanie.
- Utrzymanie dwóch w pełni dyspozycyjnych brygad ekspedycyjnych (MEB).
- Wprowadzenie do służby samolotów F-35B.
- Zakup kolejnych samolotów V-22 Osprey.
- Kontynuacja prac nad śmigłowcem CH-53K Super Stallion.
- Modernizacja śmigłowców AH-1W SuperCobra i UH-1Y Venom.
- Modernizacja amfibii AAV-7.
- Rozpoczęcie prac nad amfibią ACV.
- Kontynuacja prac nad transporterem MPC.

Marines potrzebują nowych okrętów, samolotów bojowych, śmigłowców i pojazdów opancerzonych, które kosztują dziesiątki miliardów dolarów.

kich jak ewakuacja czy misje ratunkowo-humanitarne, stanie się możliwe jedynie wtedy, gdy nie będzie zbrojnego oporu. Wydłuży się też czas służby na misjach zagranicznych, przez co zostanie go mniej na szkolenia w kraju. Innymi słowy – cięcia sprawią, że marines będą przemęczeni, wyeksploatowani, a jednocześnie gorzej przygotowani do służby.

DWA SCENARIUSZE

Redukcje osobowe to niejeden kłopot, z którym amerykańska piechota morska będzie musiała sobie radzić w nadchodzącym czasie. Dwie wojny – w Iraku i w Afganistanie – sprawiły, że USMC potrzebuje co najmniej 12 miliardów dolarów na uzupełnienie sprzętu, który został zużyty lub zniszczony. Najważniejsze miejsce na tej liście zajmują wozy HMMWV. Plany oszczędnościowe zakładają wyremontowanie i zmodernizowanie posiadanych pojazdów oraz uzupełnienie niedoborów wielozadaniowymi wozami nowej generacji JLTV (Joint Light Tactical Vehicle), które powstają we współpracy z wojskami lądowymi i siłami specjalnymi. Piechota morska potrzebuje około pięciu tysięcy takich pojazdów. Skąd jednak wziąć na to pieniądze?

O ból głowy dowództwo marines przyprawia także kwestia jednostek pływających. Potrzeba jest aż 38 okrętów desantowych, aby dwie brygady ekspedycyjne (Marine Expeditionary Brigades, MEB) utrzymały zdolności operacyjne. Mogą jednak liczyć tylko na 29. W wyniku cięć finansowych w najbliższym czasie ich liczba zostanie zaś ograniczona do 23, a w najgorszym wypadku nawet do 17. Będzie ich za mało, żeby Amerykanie mogli być obecni w najważniejszych regionach strategicznych – na Morzu Śródziemnym, w Zatoce Perskiej i na Pacyfiku. Pojawiło się jednak światło w tunelu. US Navy przyjęła bowiem plan rozbudowy floty desantowej dla marines. Jeżeli zostanie on

księgowych Pentagon chciałby przyspieszyć realizację planu, a także wprowadzić jego drastyczniejszą formę, zakładającą większe redukcje – ograniczenie korpusu do zaledwie 145 tysięcy żołnierzy. Wyraźnie sprzeciwia się temu dowództwo US Marine Corps, którego przedstawiciele uważają, że liczba 186,8 tysiąca żołnierzy to najniższy bezpieczny próg. Zwraca się również uwagę na to, że liczebność piechoty nie spadła poniżej 170,1 tysiąca żołnierzy od

1960 roku. Niewielkim pocieszeniem jest to, że cięcia dotyczą także wojsk lądowych (oszczędzono marynarkę wojenną i siły powietrzne) – US Army ma zmniejszyć się z 569,4 tysiąca żołnierzy do 481 tysięcy, a według czarnego scenariusza – do 426 tysięcy.

Ekspert ostrzega, że konsekwencją redukcji będzie ograniczenie zdolności bojowych oraz desantowych amerykańskich marines. Co więcej, prowadzenie operacji niemilitarnych, ta-

FOT. USMC

» zrealizowany, w latach 2017–2031 marynarka wojenna będzie miała co najmniej 33 okręty. Dowódców piechoty morskiej niepokoi to, jakie decyzje zapadną w sprawie samolotu krótkiego startu i pionowego lądowania. Chociaż w październiku rozpoczęły się testy F-35B na pokładzie USS „Wasp”, to los projektu jest niepewny. Piechota morska, jeśli nie pozyska tej operującej z pokładów dużych desantowców maszyny, będzie bardziej zależna w kwestii wsparcia lotniczego od US Navy. Niemożliwe stanie się dyslokowanie własnych sił powietrznych na okrętach amfibijnych czy wysuniętych lotniskach. Prace posuwają się wolniej niż pierwotnie zakładano. Opóźnienia sprawiły, że na początku 2011 roku ówczesny sekretarz obrony **Robert Gates** dopuścił projekt F-35B na zasadzie dwuletniego okresu próbnego. W 2012 roku mają znaleźć się pieniądze na zakup sześciu maszyn. To zdecydowanie zbyt wolne tempo. W konsekwencji konieczne staje się ponowne wydłużenie resursów pokładowych odrzutowców myśliwsko-szturmowych F/A-18. Będzie to kosztowało co najmniej 1,5 miliarda dolarów ponad wcześniej planowane wydatki.

KONIECZNE INWESTYCJE

Drugim punktem na liście priorytetów piechoty morskiej jest zakup kolejnych wielozadaniowych samolotów pionowego startu i lądowania V-22 Osprey, które zaczynają zastępować wysłużone w boju ciężkie śmigłowce transportowe CH-46 Sea Knight. USMC musi znaleźć też pieniądze na modernizację innych śmigłowców: bojowych AH-1W SuperCobra (podstawowe maszyny szturmowe, które są wymieniane na AH-1Z Viper) i wielozadaniowych UH-1Y Venom, a także na zakup transportowych CH-53K Super Stallion.

W nadchodzących latach konieczne są nie tylko inwestycje dotyczące komponentu lotniczego, lecz także jednostek lądowych marines, które liczą na kołowy transporter MPC (Marine Personal Carrier) oraz nową amfibie. Do niedawna planowano, że amfibią tą będzie EFV (Expeditionary Fighting Vehicle), która miała wejść do służby za cztery lata. Ostatecznie przekroczono koszty o 50 procent, dostrzeżono ponad 600 defektów konstrukcyjnych, a w końcu w 2011 roku projekt zamknięto. W tym samym roku piechota morska zainicjowała jednak program nowego wozu – ACV (Amphibious Combat Vehicle). Ale zanim ta konstrukcja trafi do jednostek, minie wiele lat. W konsekwencji piechota morska musi teraz zmodernizować wprowadzone do służby w latach siedemdziesiątych amfibie z rodziny AAV-7, które są zbyt wolne i muszą być wodowane blisko brzegu. Nie ma jednak innego wyjścia – kryzys nie oszczędza nikogo, nawet piechoty morskiej. ■

Rok 2011 był bardzo udany dla południowokoreańskiego przemysłu zbrojeniowego, jeśli chodzi o eksport. Zagranicznym klientom sprzedano produkty warte 2,4 miliarda dolarów. Tym samym aż o 800 milionów dolarów przekroczono ubiegłoroczny plan eksportu broni. W znaczącym stopniu do tego sukcesu przyczyniły się

TADEUSZ WRÓBEL

Filary eksportu

Republika Korei zamierza stać się jednym z największych na świecie eksporterów broni.

transakcje z Indonezją, która postanowiła kupić południowokoreańskie szkolne odrzutowce za 400 milionów dolarów i okręty podwodne za 1,12 miliarda dolarów. Wartość sprzedaży na rynku krajowym wyniosła natomiast siedem miliardów.

W artykule zamieszczonym na stronie internetowej dziennika „The Korea Times” z 16 stycznia znalazła się informacja, że tamtejsza agencja zajmująca się uzbrojeniem (Defense Acquisition Program Administration, DAPA) postawiła sobie jeszcze ambitniejszy cel – planuje wyeksportować w 2012 roku uzbrojenie i inne wyroby ze sfery militarnej o wartości trzech miliardów dolarów. Jej szef **Noh Dae Lae** w wywiadzie dla tej gazety stwierdził zaś, że biorąc pod uwagę negocjowane obecnie kontrakty, faktyczna sprzedaż może sięgnąć pięciu miliardów dolarów. Czy to się uda, w dużym stopniu zależeć będzie od tego, ilu nabywców znajdzie pięć promowanych przez DAPA wyrobów południowokoreańskiej zbrojeniówki.

NADZIEJE W SAMOLOTACH

Ogromne nadzieje Koreańczycy wiążą z odrzutowym samolotem do szkolenia zaawansowanego klasy LIFT (Lead-In Fighter Trainer) T-50 Golden Eagle, produkowanym przez Korean Aircraft Industries. Miniony

rok był pod tym względem przełomowy, gdyż KAI udało się podpisać pierwszy kontrakt eksportowy. Szesnaście samolotów wersji TA-50 zamówiła Indonezja. Koreańczycy liczą na to, że ich maszyny kupią być może Irak, Izrael, Filipiny lub Hiszpania. Prawdopodobnie złożą ofertę w zapowiedzianym nowym polskim przetargu. Największym ich sukcesem byłoby zaś wybranie T-50 na przyszły samolot szkolenia zaawansowanego przez amerykańskie siły powietrzne, bo oznaczałoby to zamówienie kilkuset sztuk. Oczywiście zgodnie z zasadami, którymi kieruje się Pentagon przy zakupie zagranicznego uzbrojenia, maszyny musiałyby być produkowane na terenie USA. Być może zagranicznych klientów zainteresuje też najnowsza wersja bojowa FA-50.

Nieco w cieniu

Samobieżna haubica K9 Thunder (Grzmot) kalibru 155 milimetrów



naddźwiękowego odrzutowca pozostaje drugi południowokoreański samolot szkolny KAI KT-1. Jest to maszyna o napędzie śmigłowym, przeznaczona do szkolenia podstawowego. Samolot ten po raz pierwszy wzbił się w powietrze w listopadzie 1991 roku. W 1999 roku producent podpisał pierwszy kontrakt na 85 KT-1 dla południowokoreańskich sił powietrznych. Samoloty dostarczono w latach 2000–2002. Rodzime lotnictwo zakupiło też 20 maszyn w wersji KA-1 z uzbroje-

niem. Jak dotąd szkolne KT-1 udało się wyeksportować do dwóch państw: Indonezji i Turcji.

W dalszej perspektywie, jeśli program KF-X zakończy się powodzeniem, oferta południowokoreańskiego przemysłu lotniczego może poszerzyć się o myśliwiec wielozadaniowy. Koszty prac badawczo-rozwojowych oszacowano na pięć miliardów dolarów. Dwie piąte tej kwoty wyłożą uczestniczący w tym projekcie partnerzy zagraniczni, Indonezja i Turcja. Pierwszy z tych krajów zadeklarował, że ma zamiar zakupić 50 nowych odrzutowców.

Bardziej zaawansowany jest program śmigłowca wielozadaniowego Surion, który KAI realizuje we współpracy z Eurocopterem. Jego pierwszy lot odbył się 10 marca 2010 roku, a rozpoczęcie produkcji zaplanowano na ten rok. Tylko rodzime siły zbrojne zamierzają kupić 245 tych dwusilnikowych maszyn o maksymalnej masie 8,7 tony, by zastąpić nimi leciwe UH-1H i lekkie MD 500.



FOT. LIG NEX1

Boży Łuk

Masa zestawu	24,3 kilograma
Masa pocisku	14,4 kilograma
Masa głowicy bojowej	2,5 kilograma
Maksymalny zasięg	7 kilometrów
Efektywny zasięg	3-5 kilometrów
Maksymalna wysokość celu	3,5 kilometra
Prędkość pocisku	2 machy
Obsługa	2 żołnierzy

artyleria ostrzelała niespodziewanie wyspę Yeonpyeong na Morzu Żółtym. Na atak odpowiedziano ogniem z rozmieszczonych tam K9.

Jak dotąd Koreańczykom nie udało się sprzedać za granicę gotowych haubic, ale w 2004 roku licencję na ich produkcję kupiła Turcja. Korzystając z niej, Turcy opracowali własny wariant samobieżnej haubicy, którą nazwali

T-155 Firtina. Jest ona o kilka ton cięższa od K9.

Bliska współpraca Ankary z Seulem nie dotyczy tylko artylerii. Turcy skorzystali też z południowokoreańskich doświadczeń w produkcji nowej generacji czołgów podstawowych. W 2007 roku wynegocjowany został kontrakt dotyczący licencji na wóz K2 Black Panther. W następnym roku południowokoreańska firma Hyundai Rotem i turecki Otokar podpisały wart ponad pół miliarda dolarów kontrakt. W jego ramach Koreańczycy mieli dokonać transferu technologii i niektórych części K2 oraz wspomóc Turków w pracach projektowych nad ich własnym czołgiem Altay.

W ofercie południowokoreańskiej zbrojeniówki jest też między innymi gąsienicowy bojowy wóz piechoty K21. Interującym rozwiązaniem w tej konstrukcji są boczne nadmuchiwane pływalki, dzięki którym

25-tonowy pojazd może pływać. W trakcie ćwiczeń zdarzało się jednak, że tego typu wozy tonęły. Zginął nawet żołnierz. Być może dlatego DAPA zamiast K21 postanowiła promować oprócz haubicy K9 rakietowy zestaw przeciwlotniczy Chiron, znany też pod nazwą Shingung (Boży Łuk). Jest to system bardzo krótkiego zasięgu, produkowany przez firmę LIG Nex1. Wyrzutnia na statywie z zewnątrz bardzo przypomina francuski zestaw Mistral. W rzeczywistości, jeśli chodzi o niektóre technologie, Chironowi jest bliżej do systemów rosyjskich. Koreańczycy, którzy zaoferowali go w ubiegłym roku Indiom, utrzymują, że jest lepszy zarówno od Mistrala, jak i amerykańskiego Stingera.

WSPARCIE FLOTY

Największy w historii Korei Południowej kontrakt na eksport okrętów wojennych dotyczył jednostek podwodnych typu 209. DAPA sądzi jednak, że teraz nadeszła pora na okręty wsparcia logistycznego. Przykładem są jednostki typu Chunji (Cheonji) o długości około 133,7 metra i wyporności 9113 ton, które mogą rozwijać prędkość do 20 węzłów. W ich zbiornikach mieści się 4,2 tysiąca ton paliwa. Na pokładzie jest miejsce dla 450 ton amunicji i żywności. W części rufowej tego logistyka znajduje się lądowisko dla śmigłowca. Wyposażony jest też w służące do samoobrony działka przeciwlotnicze kalibru 20 i 40 milimetrów.

Oferta południowokoreańskich stoczni, jeśli chodzi o jednostki wojenne, jest znacznie bogatsza. Koreańczycy sami opracowali projekty niszczycieli i fregat rakietowych oraz dużych okrętów desantowych. Jednym z potencjalnych rynków ich zbytu jest rozbudowująca swój potencjał morski Brazylia. W listopadzie 2010 roku dziennik „The Korea Times” informował, że firma Daewoo Shipbuilding and Marine Engineering zaoferowała temu krajowi 11 okrętów – pięć niszczycieli, tyleż samo fregat i okręt wsparcia logistycznego za cztery miliardy dolarów. Inni potencjalni klienci to państwa Azji Południowo-Wschodniej i Bliższego Wschodu.

Szef DAPA **Noh Dae Lae** uważa, że Republika Korei może eksportować rocznie broń nawet za 10 miliardów dolarów. Według „Global Defense Market Year Book 2011” w 2010 roku tylko USA udało się podpisać kontrakty na większą kwotę, na sumę 21,2 miliarda dolarów. Druga była Rosja z nowymi zamówieniami o wartości 7,8 miliarda dolarów. Korea Południowa sprzedawała natomiast broń za 1,17 miliarda dolarów. ■



FOT. ARMY RECOGNITION

GRZMOT I ŁUK

Jeśli chodzi o uzbrojenie dla wojsk lądowych DAPA liczy na znalezienie nowych nabywców samobieżnej haubicy K9 Thunder (Grzmot) kalibru 155 milimetrów. 47-tonowy pojazd jest produkowany od 1999 roku przez firmę Samsung Techwin. Grzmot przeszedł chrzest bojowy pod koniec listopada 2010 roku, kiedy północnokoreańska



ORLIK TC-II



**Nowa era
szkolenia**



MACIEJ SZOPA

O długowiecznej ciotce Ju

Samolotów, w których konstruowaniu wykorzystano doświadczenia z I wojny światowej, używano w lotnictwie wojskowym do lat osiemdziesiątych.

Na początku lat trzydziestych XX wieku firma Junkers rozpoczęła prace nad nowym samolotem pasażerskim. Zespół pod kierownictwem **Ernsta Zindela** zaprojektował nową maszynę, w której konstrukcji wykorzystano falistą blachę duraluminiową. Ukształtowane w ten sposób tworzywo zwiększało odporność wykonanej z niego konstrukcji, co sprawdziło się już w czasach I wojny światowej w prototypach samolotów firmy Junkers-Fokker.

Junkers Ju-52 początkowo miał być maszyną jednosilnikową. Taki napęd okazał się jednak za słaby i samolot został zaopatrzone aż w trzy silniki. Maszyna odznaczała się solidnością wykonania i uniwersalnością. Nic dziwnego, że różne jej wersje, wyposażone w koła, narty czy pływaki, kupowały linie lotnicze i firmy przewozowe z całego świata.

W 1935 roku **Adolf Hitler** nakazał nacjonalizację przemysłu lotniczego oraz skoncentrowanie się na produkcji wojskowej. W zakładach Junkersa powstała wtedy wersja bombowa Ju-52. Ju 52/3m nadal oficjalnie produkowano jako siedemnastomiejscowy samolot pasażerski, ale niektóre jego wersje miały luki na bomby (mógł ich przewieźć 1,5 tony) i dwa karabiny maszynowe do samoobrony.

Aż do września 1939 roku Ju-52, znany jako Immelman (na cześć asa lotnictwa z czasów I wojny światowej), był osobistą maszyną **Hitlera**. Dopiero potem zastąpił go wielki Focke-Wulf Fw-200 Condor. Junkersy jako bombowce zostały użyte w wojnie domowej

w Hiszpanii. Niemcy byli z nich zadowoleni, wykorzystali je między innymi do zbombardowania Guerniki. W czasie ataku na Polskę bombardowały Warszawę w ostatnich dniach jej oblężenia. Mimo nieobecności polskiego lotnictwa dała sobie z nimi radę artyleria przeciwlotnicza.

Do końca II wojny światowej Ju-52, nazywane przez żołnierzy Tante Ju (ciotka Ju),

Hiszpania, która zaczęła wytwarzać ciotkę Ju pod nazwą CASA 352. Samolotem zainteresowali się też Francuzi. Ci produkowali go jako Amiot AAC 1 Toucan. W fabrykach obu krajów powstało w latach czterdziestych jeszcze niemal 600 tych samolotów.

Nadal pojawiały się też na polach bitew. Z pokładów Amiotów i Junkersów desantowali się w 1953 roku żołnierze Legii Cudzoziemskiej pod Dien Bien Phu. Co ciekawe, część z nich stanowili byli esesmani.



spełniały swoje podstawowe zadanie, czyli transportowały zaopatrzenie i spadochroniarzy. Słabo uzbrojone i powolne (256 kilometrów na godzinę) były łatwym celem. W czasie inwazji na Holandię mnóstwo tych maszyn zostało zniszczonych zarówno na lądowiskach (które były źle wybrane), w trakcie wyładunku sprzętu dla spadochroniarzy, jak i na skutek celnego ognia holenderskich przeciwlotników. Kolejne zestrzelenia miały miejsce między innymi nad Kretą w 1941 roku i w okolicach Stalingradu na przełomie 1942 i 1943 roku.

Po zakończeniu wojny na lotniskach całej Europy znajdowały się jeszcze setki maszyn tego typu. Licencję na produkcję uzyskała

W Wietnamie Francuzi używali tych maszyn także jako bombowców. Z kolei Portugalczycy pod koniec lat pięćdziesiątych przebudowali cywilne wersje Ju-52 na transportowce wojskowe, którymi przewozili swoich spadochroniarzy w czasie walk o utrzymanie afrykańskich kolonii.

Ciekawa była kariera Junkersów w Szwajcarii. Siły powietrzne tego kraju kupiły je w 1939 roku. Ostatnie trzy egzemplarze wycofano z użytku w roku... 1982! Junkersy oraz ich hiszpańskie i francuskie podróbki są dzisiaj eksponowane w wielu muzeach. Niektóre wykorzystuje się w filmach wojennych. Prezentowany egzemplarz to hiszpańska CASA 352. Kiedyś służyła szwajcarskim lotnikom, teraz należy do latających nad Alpami turystycznych linii lotniczych Ju-Air. ■



MACIEJ SZOPA

SZARŻA PANCERNYCH UŁANÓW

W Świętoszowie każda ze stron chciała zwyciężyć i zaimponować umiejętnościami.





Gotowi? Kapitan stojący w wieży Leoparda odpowiedział do mikrofonu krótko: „Jak zawsze!”.

Na jego sygnał silnik zaskoczył i maszyna ożyła, wstrząsana wibracjami. Kierowca zaczął, a przed kadłubem jego czołgu przetoczy się ćwicząca kompania. Osiem Leopardów 2A4, najlepszych czołgów w Wojsku Polskim, ruszyło z przygotowanych przez załogi leśnych kryjówek i brnęło przez rozjeżdżoną, błotnistą drogę. W ślad za nimi jechały dwa samobieżne zestawy przeciwlotnicze Biała, inżynieryjny Bergepanzer i sanitarka na gaśnicach M-113. Dopiero później „mój” Leopard, którym jechałem jako dziennikarz załogant. Jego wieża ustawiona została tyłem do przodu i miała naklejone z trzech stron wielkie białe litery „X”. Biała flaga powiewała też na antenie pojazdu. Z daleka widać było, że należy on do oficera kontrolującego ćwiczenia, więc nie może być celem.

Leopardy i towarzyszące im pojazdy nabierały prędkości i podskakiwały na nierównościach. Kiedy nagle las się skończył, przed pędzącą kompanią otworzyło się szerokie, lekko pofałdowane pole świętoszowskiego poligonu. W tym miejscu ponad pół wieku wcześniej do walk w Afryce przygotowywał się niemiecki Afrika Korps, później ćwiczyły tu sowieckie gwardyjskie dywizje pancerne, trenujące przed uderzeniem na kraje NATO.

Czołgi rozjechały się wachlarzem po poligonie i, nie zatrzymawszy się, przyjęły szyk czołowy. Pancerniacy pędzili w kilkudziesięciometrowych odstępach. Przysadziste wieże obracały się w poszukiwaniu przeciwnika. Z tyłu widać było celujące w niebo zestawy przeciwlotnicze.

PRZYCZAJONY PLUTON

Natarcie kompanii należało do najciekawszych epizodów zimowych ćwiczeń, które odbywały się w 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej w Świętoszowie. 18 stycznia siódma kompania 24 Batalionu Ułanów kapitana **Dariusza Ostrowskiego** dostała rozkaz natarcia na kierunku Trzebień–Świętoszów.

Zmęczeni trwającym już trzeci dzień szkoleniem żołnierze mieli przełamać rubież obronną nieprzyjaciela. Na ułanów czekało pole minowe, a w głębi czał się pluton czołgów dowodzonych przez najlepszych specjalistów z Ośrodka Szkolenia Leopard (OSL).

Czołgiści z OSL wywodzili się z pierwszych załóg, które odbierały niemieckie maszyny w roku 2002, a w kolejnych latach dwa razy z rzędu pokonały mistrzów z innych krajów w zawodach Leopardów Swiss Tank Challenge. Teraz przyjęli dogodne pozycje obronne, a miejscową topografię znali doskonale. Starzy wyjadacze „podjęli” ułanów na wła-

snych warunkach. Nie walczyli jednak z żółto-dziobami, tylko z żołnierzami, którzy wiosną 2011 roku wrócili z misji w Afganistanie. Każda ze stron chciała zwyciężyć i zaimponować umiejętnością.

LASER ZAMIAST KULI

Piekło rozpętało się, gdy czołgi 24 Batalionu wyjechały zza pierwszej nierówności terenu. Niemal jednocześnie wieże dwóch Leopardów rozbłysły na pomarańczowo. Nie był to płomień eksplozji, tylko światło koguta sygnalizującego trafienie. Agdus, czyli treningowy system symulacji pojedynku pancernego,

LEOPARDY 2A4 to najlepsze czołgi, jakimi dyspo-

to zestaw laserowych transponderów założonych w lufach pojazdów i sensorów rozmieszczonych na ich kadłubach. Pozwala na oddawanie niegroźnych, nawet dla ludzkiego oka, strzałów. Jedynym efektem, jaki mogą one spowodować, jest aktywowanie sensora i zaświecenie się lampy na trafionej maszynie.

W zależności od tego, która sekcja czołgu zostanie trafiona laserem, sensory informują o uszkodzeniach powstałych w wozie: czy został zniszczony, unieruchomiony, czy tylko stracił elektryczne wspomaganie wieży.

Agdus ma wiele zalet. Z prawdziwych pocisków odłamkowo-burzących można strzelać na poligonie co najwyżej do tarcz. O taktycznym starciu dwóch ugrupowań pancernych w ogóle nie ma mowy.

„Efekty działań każdego zestawu można zobrazować w formie wydruku”, wyjaśnia podpułkownik **Jarosław Górowski**, dowódca 24 Batalionu Ułanów. „Na tej podstawie da się sprawdzić, z jakich odległości i do jakich celów załoga prowadziła ogień, jaki był pomiar laserem, ile uzyskano trafień”.

W zależności od stopnia porażenia, czołg jest eliminowany z walki na stałe lub tymczasowo. Pojazdy zabezpieczenia muszą ewakuować jego załogę lub przynajmniej jej część.

DRUGA STRONA BARYKADY

Ułani nie byli zachwyceni stratą pierwszych dwóch maszyn. Mimo to ich natarcie się nie załamało. Ugrupowanie zwolniło na wzniesieniach i rozpoczęła się wymiana laserowych strzałów. W tym czasie para czołgów pędzących po prawej stronie zaczęła oskrzydlać pozycję mniej liczny przeciwnik.

Kilka sekund później zaświecił się kogut na kolejnym z czołgów należących do ułanów. Starcie przebiegało chyba jednak zgodnie z planem, skoro całe ugrupowanie ponownie ruszyło do przodu. Wkrótce pierwsza z ma- ▶





KOLUMNA UŁANÓW WYJEŻDŻA Z LASU. Za chwilę wozy rozwiną szyk i ruszą do natarcia.

nuje obecnie Wojsko Polskie. Wszystkie służą w Świętoszowie.



FOT. MACIEJ SZOPA (3)



Załoga czołgu Leopard 2A4 w pełnym składzie. Żołnierze właśnie skończyli maskowanie swojej maszyny w lesie.

FOT. PIOTR ZARZYCKI (2), MACIEJ SZOPA (2)



W zależności od tego, która sekcja czołgu zostanie trafiona laserem, se

» szyn minęła wyznaczoną rubież i „zniszczony” czołg z Ośrodka Szkolenia Leopard. „Atakująca kompania zawsze jest narażona na straty”, komentował wynik starcia kapitan **Ostrowski**. „Przewaga liczebna nie ma tutaj nic do rzeczy. Trzeba się pogodzić, że poniesiemy straty niezależnie od tego, z kim będziemy walczyć”. Dowódca kompanii nie krył zadowolenia z zajęcia przez jego załogi wyznaczonego celu.

Następne natarcie oglądaliśmy z drugiej strony barykady. Stanęliśmy oko w oko z oznaczonym czerwonym krzyżem Leopardem z ośrodka szkolenia. Jego załoga ukryła maszynę za płaskim wzgórzem w taki sposób, że wystawały jedynie przyrządy optyczne i lufa kalibru 120 milimetrów. W odległości kilkuset metrów można było wypatrzyć szklane „oczy” kolejnych dwóch ukrytych maszyn.

Po kilkunastu minutach oczekiwania stojący obok nas Leopard zaczął wykonywać drobne ruchy – minimalnie zmieniał kąt ustawienia lufy i położenie wieży. Z drugiej strony, prawie na skraju horyzontu, pojawiły się pojazdy z 24 Batalionu. Po chwili na jednym z nich zapaliło się pomarańczowe światło. Nasz 55-tonowy sąsiad, który najwyraźniej trafił przeciwnika, natychmiast wycofał się za wzgórze, a następnie zniknął z pola widzenia. Zajął zupełnie inną pozycję obronną.

Walka przeniosła się w inny rejon poligonu i trwała jeszcze kilkadziesiąt minut. Jak dowiedzieliśmy się później, ułani ponieśli dotkliwe straty w natarciu frontalnym, ale po otrzymaniu wsparcia od baterii haubic typu Goździk i drugiej kompanii czołgów zdołali oskrzydlić przeciwnika i po raz kolejny zajęli wyznaczoną rubież.

Zmęczonego kapitana **Ostrowskiego** czekały już tylko odprawa i zjadliwy atak medków... Na szczęście symulowany. ■





Czołg oficera nadzorującego ćwiczenia oznaczony został białymi krzyżami i łatwo rozpoznawalną flagą.



Zestaw laserowych transponderów pozwala na oddawanie niegroźnych, nawet dla ludzkiego oka, strzałów. Pojedynki z ich użyciem odbywają się bezgłośnie.



Sensory informują o uszkodzeniach wozu lub jego całkowitym zniszczeniu



Starcie już prawie zakończone. Czołgi obydwu stron mijają się, jadąc z pełną prędkością. Wkrótce wrócą na pozycje wyjściowe i stoczą walkę jeszcze raz.

FOT. DARIUSZ KUDELSKI

BOGUSŁAW POLITOWSKI

Pancerniacka branka

Dziewczyny dobrowolnie szły w jasyr na widok przystojnych czołgistów.

W latach pięćdziesiątych mieszkańcy wiosek w okolicach Słubicy byli przyzwyczajeni do tego, że po drogach i bezdrożach ich powiatu w dzień i w nocy jeżdżą czołgi. Czasy były niespokojne, dlatego w stacjonującym tam 23 Pułku Czołgów Średnich i jego 14 Szkolnym Batalionie Czołgów szkolenie odbywało się całą dobę.

Pewnej soboty początkujący kierowcy pod czujnym okiem technika kompanii trenowali jazdę w warunkach ograniczonej widoczności, czyli w nocy. Dwie godziny przed północą, po kilkugodzinnym pokonywaniu terenu, cztery czołgi T-34 zatrzymały się na przerwę w niewielkiej miejscowości, słynącej z dobrze prosperującego pegeeru. Pancerniacy liczyli, że na kolację, do uboższego wojskowego prowiantu, ktoś z mieszkańców doda im kubek mleka czy gorącej herbaty. Jakież było ich zadowolenie, gdy zobaczyli, że w wiejskiej świetlicy trwa potańcówka. Od miejscowego chłopaka dowiedzieli się, że zorganizowały ją studentki z pobliskiego dużego miasta, które przyjechały na praktyki do gospodarstwa rolnego.

Prowadzący zajęcia nie dał się długo prosić i zezwolił czołgistom wejść do lokalu, skąd dobiegały dźwięki walca, tanga i innych ówczesnych szlagierów. Oficer zaznaczył jednak, że po godzinie wszyscy bezwzględnie mają stanąć na zbiórce przed czołgami i kontynuować naukę jazdy.

Po wejściu na salę taneczną pancerniacy początkowo czuli się onieśmieleni. Miejsce ubrani byli odświętnie, niektórzy zdążyli zapoznać się już ze studentkami, a oni, ubrani w kombinezony, z hełmofonami pod pachą, ani nie wyglądali balowo, ani woń, jaką roztaczali wokół, nie była oszałamiająca. Okazało się jednak, że niecodzienne ubrania, zapach smarów i spalin potrafią działać niczym afrodyzjak. Panny zostawiły miejscowych kawalerów i ruszyły prosić w tany obrońców granic. Po kilkunastu minutach wszyscy czołgiści płasali po drewnianej podłodze. Dziewczynom płonęły lica z radości i jedynie miejscowi chłopcy miny mieli nietęgę.

Gdy żołnierzom przyszło stanąć na zbiórce, rozochoczone panny złapały swoje

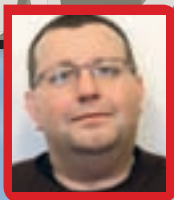
odzieni i także w dwuszeręgu stały przy pojazdach. Zaklinały porucznika na wszelkie świętości, by niczym w jasyr zabrał je pod pancerze, bo w czołgach nigdy nie jeździły, a oto pojawiła się być może jedyna w życiu okazja. Kompanijny technik, jako że sam młody był, przystał na to nieregularne

szaleństwo. Przydzielił po dwie-trzy panny do każdej maszyny i pancerna kolumna ruszyła w pole.

Studentki towarzyszyły żołnierzom do świtu. Niektóre nawet usnęły, nie bacząc na hałas silników. Nikt nie liczył uścisków i pocałunków, do których doszło pod pancerzami. Cały batalion wiedział jednak, że od tamtej pory we wspomnianej wiosce długo nie było żadnej zabawy. W każdą sobotę praktykantki jeździły bowiem do Słubicy i tęsknie wypatrywały w pobliżu bramy, kiedy ich pancerniaccy tancerze wyjdą z koszar na przepustkę, by ponownie wziąć je w jasyr. Wieść niesie, że wielu miejscowych kawalerów zrezygnowało z pracy w pegeerze i zgłosiło się do wojska w przekonaniu, że za mundurem istotnie najładniejsze panny idą sznurem. ■



Starych i młodych wiarusów poligonowych prosimy o nadsyłanie wspomnień



**TADEUSZ
WRÓBEL**

Jeżeli dojdzie do zbrojnego konfliktu pomiędzy Iranem a USA, jego skala będzie odzwierciedleniem wcześniej określonych celów polityczno-wojskowych, które chcą osiągnąć obie strony.

Szczerzenie zębów



O d celów politycznych i wojskowych oraz determinacji USA i Iranu będzie uzależnione to, czy jakiś zbrojny incydent przerodzi się wojnę, wywoła operację militarną o ograniczonym charakterze, czy też stanie się zarzewiem konfliktu, który rozprzestrzeni się na dany region. Pod wpływem zdarzeń, do których dojdzie po rozpoczęciu walk, mogą też zmienić się określone wcześniej cele. Z powodów politycznych, chociażby zbliżających się wyborów prezydenckich, ale też ze względu na opinię międzynarodową, dla Stanów Zjednoczonych najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby pierwszy strzał padł ze strony irańskiej.

OCZYSZCZENIE ZATOKI

Irańscy politycy i wojskowi w ostatnich tygodniach grozili zablokowaniem strategicznej cieśniny Ormuz. Tym samym odcięte zostałyby Zatoka Perska i znajdujące się tam terminale naftowe, w których przepompowuje się miliony baryłek ropy naftowej na tankowce. Te zaś dostarczają ją odbiorcom na całym świecie.

Aby zablokować cieśninę, Iran mógłby użyć małych szybkich jednostek uzbrojonych w pociski przeciwokrętowe, a także wyrzutni z takimi rakietami rozmieszczonych na wybrzeżu. Broń ta, choć nawet nie najnowszej generacji, byłaby niezwykle groźna dla stanowiących duże cele tankowców i innych statków handlowych, a nawet okrętów wojennych. Irańczycy kontrolują małe wysepki w cieśninie i jej okolicach, mogliby więc wykorzystać przeciwko przepływającym jednostkom artylerię dużego kalibru. Wojna iracko-irańska w latach 1980–1988 pokazała też, że statki pływające po Zatoce Perskiej mogą być również atakowane z wykorzystaniem lotnictwa.

Iran ma około dziesięciu niszczycieli, fregat i korwet. Większość z nich jest przestarzała. Najgroźniejszym komponentem irańskiej floty są jednostki podwodne (prawdopodobnie 26 sztuk). Teheran kupił w Rosji trzy okręty podwodne typu Kilo, podobne do służącego w polskiej marynarce wojennej ORP „Orzeł”. Ich obecność wiąże się z możliwością użycia, a więc niebezpieczeństwem, które musi uwzględniać operująca w tym regionie amerykańska 5 Flota. Kilo mogą bowiem przyczynić się do rozszerzenia obszaru konfliktu na Ocean Indyjski. Reszta irańskich jednostek podwodnych to miniaturowe okręty,

z których większość zaprojektowano i zbudowano w kraju. O niektórych brak danych, ale można przypuszczać, że mają dwie wyrzutnie torped.

Jak groźne potrafią być „liliputy”, udowodnili Koreańczycy z Północy, kiedy w marcu 2010 roku zatopili z ich pomocą południowo-koreańską korwetę Cheonan. Te małe jednostki mogą być wykorzystane nie tylko do ataków torpedowych, lecz także do przetrzutu grup pływających, których celem będą porty, terminale naftowe i platformy wydobywcze. Nie można wykluczyć, że Irańczycy podejmą próby sabotażu w bazach morskich.

Dla Amerykanów podstawową sprawą byłaby postawa arabskich monarchii znad Zatoki Perskiej. USA posiadają w kilku z nich bazy wojskowe. Nie wiadomo jednak, czy któreś z państw udostępniłoby terytorium amerykańskiemu siłom zbrojnym i ich potencjalnym sojusznikom do prowadzenia działań przeciwko Iranowi. Emirowie i królowie nie mieliby takich obiekcji, gdyby Teheran wcześniej podjął przeciwko nim wrogie działania. Tym bardziej że sunniccy władcy od dawna nie ukrywają, że są zaniepokojeni rośnięciem w siłę szyickiego sąsiada.

Gdyby konflikt z Iranem został ograniczony tylko do cieśniny i zatoki, Stany Zjednoczone poradziłyby sobie nawet bez wsparcia arabskich sojuszników. Starcia amerykańsko-irańskie, do których doszło w końcu lat osiemdziesiątych XX wieku, pokazały, że flota ajatollahów nie ma szans

w otwartej konfrontacji z US Navy. W pierwszej fazie konfliktu Amerykanie staraliby się sparaliżować system dowodzenia i obrony powietrznej przeciwnika, niszcząc lotniska, stanowiska radarów i wyrzutni rakiet przeciwlotniczych. Użyto by pocisków manewrujących wystrzeliwanych z okrętów i bombowców. W atakach USA wykorzystaliby też samoloty F/A-18 startujące z lotniskowców, które wystarczyłyby do uzyskania kontroli przestrzeni powietrznej w rejonie konfliktu.

Iran może mieć około 300 maszyn bojowych, z czego ponad połowę stanowią kupione od USA przez rząd szacha w latach siedemdziesiątych XX wieku myśliwce F-4, F-5 i F-14. Teheran na pewno posiada ponadto kilkadziesiąt rosyjskich samolotów MiG-29. W ostatnich latach pojawiały się też nie do końca potwierdzone informacje, że nabył niewielką liczbę Su-30 i chińskich J-10 oraz FC-1.

**Iran może zagrać
va banque i użyć
rakiet przeciwko
instalacjom
wojskowym USA
w regionie.**

W razie konfliktu Amerykanie staraliby się zniszczyć morskie bazy wroga, w tym wyprzeć Irańczyków z małych wysepek w rejonie cieśniny, skąd mogliby oni dokonywać wypadów przeciw statkom handlowym. Wysepki te mogłyby zaś zostać później przekazane Zjednoczonym Emiratom Arabskim, które roszczą sobie do nich prawa. Pozostaje otwarte pytanie, czy aby zwiększyć bezpieczeństwo żeglugi przez Ormuz, Waszyngton zdecydowałby się na przejęcie kontroli nad nadbrzeżnymi terenami Iranu. Taki krok z pewnością doprowadziłby bowiem do eskalacji konfliktu.

PARALIŻ PROGRAMU

Jest bardzo prawdopodobne, że gdyby doszło do zbrojnej konfrontacji z Teheranem, Amerykanie dążyliby nie tylko do przejęcia kontroli nad strategicznym szlakiem morskim, lecz także do zniszczenia lub przynajmniej długotrwałego sparaliżowania irańskie-



Amerykanie muszą być przygotowani na to, że Iran, aby zablokować cieśninę Ormuz, mógłby użyć małych, szybkich jednostek uzbrojonych w pociski przeciwookrętowe, a także wyrzutni rozmieszczonych na wybrzeżu.

go programu atomowego. USA i ich sojusznicy podejrzewają, że ukrytym celem Iranu jest zbudowanie broni nuklearnej, dlatego ataki lotnictwa i raketowe byłyby wymierzone w zidentyfikowane przez wywiad i wojska specjalne instalacje związane z tym programem. Oczywiście Irańczycy od dawna uwzględniają takie zagrożenie i wiele z tych obiektów ulokowali głęboko pod ziemią. Nie wiadomo, czy nawet najnowocześniejsze pociski i bomby będą na tyle skuteczne, aby je całkowicie zniszczyć.

Prawdopodobnie, by zyskać pewność, że instalacji tych nie da się odtworzyć, Amerykanie musieliby postawić na działania lądowe. W grę wchodzi operacje niewielkich grup sił specjalnych, ale silna obrona naziemna instalacji nuklearnych może doprowadzić do tego, że będzie trzeba użyć większych jednostek. Siły amerykańskie po opanowaniu przestrzeni powietrznej Iranu mogłyby na przykład dokonać desantów w głębi wrogiego terytorium,

opanować lotniska i utworzyć wysunięte bazy. Tam lądowałyby później ciężkie transportowce, dostarczające pojazdy pancerne, zaopatrzenie i kolejnych żołnierzy. Z tych baz można przeprowadzać szybkie rajdy przeciw ośrodkom nuklearnym. Takim działaniom sprzyja chociażby to, że duże tereny Iranu są trudno dostępne, słabo zaludnione lub wręcz bezludne.

Amerykanie dzięki dominacji w powietrzu mogliby trzymać się na dystans od irańskich baz wojsk lądowych. Nie byłoby jednak do końca bezpieczni. Zdeterminowani Irańczycy mogą użyć przeciwko amerykańskim obozom wojskowym swej najgroźniejszej broni – rakiet balistycznych. Doświadczenia z konfliktów z Irakiem pokazały, że co prawda nie trafiają one zbyt celnie, ale nie należy bagatelizować tego zagrożenia, tym bardziej że mobilne wyrzutnie są trudne do wykrycia.

W razie rozszerzenia się konfliktu trzeba uwzględnić, że Iran zagra *va banque* i użyje

FOT. US NAVY



Poza siłami zbrojnymi i Korpusem Strażników Rewolucji Islamskiej w Iranie istnieje milicja Basidż, której liczebność bywa szacowana na kilkanaście milionów.

► też raket przeciwko instalacjom wojskowym Stanów Zjednoczonych, rozmieszczonym w regionie. Ze strony Teheranu pojawiły się pogroźki, że jednym z potencjalnych celów może być amerykańska stacja radiolokacyjna w Turcji. Atak na nią mógłby doprowadzić do wciągnięcia w konflikt NATO, jeśli Ankara skorzystałaby z artykułu V traktatu waszyngtońskiego i poprosiła sojuszników o pomoc wojskową. Chaos w regionie Bliskiego Wschodu mógłby się jeszcze zwiększyć, gdyby w odwecie Iran wystrzelił rakietę na Izrael, a ten nie pozostałby bierny.

Jeśli władze USA zdecydowałyby się zniszczyć irańskie obiekty atomowe, prawdopodobnie chciałyby wykorzystać operacyjnie swoje bazy na terenie Afganistanu. Pojawiłby się tu podobny problem, jak w przypadku państw Zatoki Perskiej. Rząd w Kabul niejednokrotnie zarzucał Teheranowi, że dolewa oliwy do ognia w kwestii afgańskiego konfliktu. Miałby jednak kłopot z formalną zgodą, by z terytorium Afganistanu prowadzono zbrojne operacje przeciw Iranowi. Mimo że większość Afgańczyków to sunnici, nie zareagowałoby entuzjastycznie na wieść o amerykańskiej interwencji przeciwko zachodniemu sąsiadowi. Prawdopodobnie ekipa prezydenta **Hamida Karzaja**, która jest uzależniona od pomocy wojskowej i finansowej Waszyngtonu, starałaby się stworzyć wrażenie, że nic nie wie o tej sprawie.

Atak irański na ościennne państwa mógłby stanowić mocne uzasadnienie, że należy oba-

lić jego agresywne władze. Wtedy Amerykanie mogliby zaatakować Iran z różnych kierunków. Taka operacja byłaby jednak trudniejsza niż usunięcie **Saddama Husajna**. Iran jest większy i bardziej zaludniony niż Irak. Ma kilkaset tysięcy żołnierzy i strażników rewolucji. Słabością tego państwa jest przestarzałe uzbrojenie konwencjonalne. Pozbawione osłony powietrznej siły lądowe mają ograniczone pole manewru. W przypadku konfliktu większe kolumny wojskowe mogłyby poruszać się nocą i to najlepiej w złą pogodę, która ogranicza skuteczność lotnictwa.

MARSZ NA TEHERAN

Należy jednak uwzględnić również czynnik ludzki. Wojskowi irańscy mają większą motywację polityczno-religijną do walki w obronie reżimu niż irakijscy. W Iraku Amerykanie odnieśli błyskawiczne zwycięstwo w konwencjonalnej fazie konfliktu, między innymi dlatego, że liczne jednostki armii **Husajna**, w których dominowali żołnierze ze społeczności szyickiej, rozpierchły się i porzuciły broń.

Jeśli Waszyngton zdecyduje się przeprowadzić inwazję na pełną skalę, musi liczyć się z tym, że będzie ona krwawa i kosztowna. Tym bardziej że Irańczycy wiedzą, jak społeczeństwa zachodnie reagują na śmierć niewinnych osób, więc staraliby się wszelkimi metodami, aby straty w ludziach były jak największe. Gdyby politycy w Waszyngtonie zdołali wytrzymać związaną z tym presję, ich

armia ostatecznie pokonałaby wojska Iranu. Po zwycięstwie, po kilku miesiącach okupacji mogłyby się jednak pojawić takie kłopoty jak w Iraku, tyle tylko, że na większą skalę.

Poza siłami zbrojnymi i Korpusem Strażników Rewolucji Islamskiej w Iranie istnieje milicja Basidż, której liczebność bywa szacowana na kilkanaście milionów członków. Nawet jeśli tylko pewna część milicjantów, wojskowych i strażników zdecydowałaby się kontynuować stawianie oporu, sprawowanie kontroli nad krajem stanowiłoby gigantyczne wyzwanie dla sił USA. Optymalnym rozwiązaniem byłoby dla Amerykanów szybkie przekazanie rządów nowej ekipie i wycofanie się. Tylko czy Irańczycy są na tyle niezadowoleni z rządów ajatollahów, że ich adwersarze zdołaliby utrzymać się u władzy bez wsparcia militarnego USA? Czy społeczeństwo uznałoby ich legitymację do sprawowania rządów? Jak zachowałyby się mniejszości etniczne, które według niektórych szacunków stanowią około połowy mieszkańców Iranu?

Ostatnie napięcia w stosunkach amerykańsko-irańskich mogą się też zakończyć na tyradach. Świadczy o tym informacja, że władze w Teheranie są gotowe wpuścić zagranicznych inspektorów do niedostępnych dotąd instalacji nuklearnych. Innym sygnałem jest opinia, że informacje o zablokowaniu cieśniny Ormuz to amerykańska propaganda. Konflikt między Teheranem a Waszyngtonem jest jednak na tyle głęboki, że następna jego eskalacja będzie tylko kwestią czasu. ■



EXPO BALT-MILITARY

12. Bałtyckie Targi Militarne

Gdańsk, 27-29 czerwca 2012



www.baltmilitary.pl

organizacja



MIĘDZYNARODOWE
TARGI GDAŃSKIE SA

ul. Beniowskiego 5, 80-382 Gdańsk
Project Director: Marek Buczkowski
tel. 58 554 92 13, fax: 58 552 22 43
military@mtgsa.com.pl

współorganizacja



Polska Izba Producentów
na Rzecz Obronności Kraju

współpraca



AHMADINEŻAD, który wygrał wybory prezydenckie w 2009 roku tylko dzięki poparciu, sile i bezwzględności rahbara, teraz próbuje się uniezależnić.



FOT. UN

MARCIN RZEPKA

Kryzys dziedzictwa ajatollaha

W Iranie toczą się zacięte spory i trwa rywalizacja o władzę.

Nie chodzi jedynie o konflikt między konserwatystami i reformatorami, lecz przede wszystkim o debatę dotyczącą dziedzictwa ajatollaha **Ruhollaha Chomeiniego**, twórcy Islamskiej Republiki Iranu. Wynikiem owych tarć może być nowy system polityczny, w którym idea rządów muzułmańskiego prawnika (welajat-e fakih), zwierzchnika sił zbrojnych Iranu, dożyłotnio sprawującego pełnię władzy w kraju, przestanie obowiązywać. Gdyby tak się stało, obalony (być może bez użycia siły) zostałby dzisiejszy przywódca **Ali Chamenei**. Czy to jednak możliwe?

Sytuacja w kraju ajatollahów może być rozpatrywana w kontekście dwóch zbliżających się

wydarzeń: rocznicy rewolucji islamskiej (11 lutego) i wyborów parlamentarnych (2 marca). To pierwsze należy do kręgu działań propagandowych władzy, odpowiada założeniom idealistyczno-wizjonerskim dotyczącym funkcjonowania państwa, to drugie – przeciwnie – mieści się w sferze kalkulacji pragmatycznych. Stosunek do tych wydarzeń może pokazać złożoność polityki irańskiej, przede wszystkim tarcia w obozie konserwatystów, a więc wszystko to, co ginie wobec prezentacji irańskiego programu atomowego, co do którego Irańczycy zachowują pełną zgodność. Co więc różni konserwatystów irańskich?

Obchody rewolucji niemal zbiegną się z pierwszą rocznicą obalenia **Hosniego**

Mubaraka w Egipcie i początkiem gwałtownych przemian w świecie arabskim. Dla rządzących Iranem jasne jest, że prowadzą one do zminimalizowania wpływów Zachodu i jednocześnie odnowienia wartości muzułmańskich w krajach arabskich. Tak niegdyś uczyniono w Iranie – obalono monarchię i zaprowadzono porządek szariatu, prawa muzułmańskiego. Manifestacją takiej interpretacji była konferencja międzynarodowa zorganizowana we wrześniu 2011 roku w Teheranie, poświęcona przebudzeniu muzułmańskiemu.

Przed obchodami kolejnej rocznicy rewolucji zapewne usłyszymy o sile oddziaływania irańskiej ideologii rewolucyjnej. Nie będzie jednak

mowy o rocznicy aresztu domowego **Mir-Hosejna Musawiego**, bo choć popiera on ideały rewolucji **Chomeiniego**, ma odmienny stosunek do obecnej władzy. Domaga się swobodnej debaty nad zasadami funkcjonowania państwa i krytyki rządzących. Tej zaś **Ali Chamenei** boi się najbardziej, zwłaszcza że ona się nasila.

W tamtejszym, czarno-białym świecie nie ma miejsca na wątpliwości i krytykę. Doświadczyl tego niedawno generał **Hossein Alaei**, twórca floty Islamskiej Republiki Iranu. W popularnym konserwatywnym dzienniku „Ettelaat” opublikował artykuł, w którym przypomniał manifestację przeciwko szachowi 9 stycznia 1978 roku w miejscowości Kom. Subtelnie i aluzyjnie generał porównał **Chameneiego** do obalonego monarchy. Dotyczyło to działań politycznych, sprzeciwu wobec wyrażania poglądów, siłowego rozwiązywania konfliktów społecznych. Tekst wywołał lawinę protestów, a w konsekwencji potępienie niegdysiejszego bohatera.

Także **Mohammad Nourizad**, filmowiec i dziennikarz związany z konserwatywnym piśmie „Kejhan”, rzucił wyzwanie przywódcy. Sam określa się jako zwolennik polityki **Chameneiego**. Niemniej po krytycznych wypowiedziach został uwięziony w Ewin, skąd pisze dziś do przywódcy listy krytykujące jego działania.

Do tej fali niezadowolenia dołącza również popularny i ceniony teolog **Abdolkarim Sorousz**, który ogłasza bliski koniec rządów **Chameneiego**. Czy rzeczywiście jest on bliski?

FUNDAMENTY PAŃSTWA

Wobec wszelkich głosów niezadowolenia odnośnie do własnej osoby **Ali Chamenei** podkreśla niezłomność w realizacji ideałów **Chomeiniego**. Nadchodząca rocznica rewolucji to dobra okazja, by przypomnieć jego poglądy, zwłaszcza mit założycielski Republiki Islamskiej, który odwołuje się do poświęcenia i męczeństwa.

O tym, że męczeństwo jest wartością pożądaną, świadczy wizyta przywódcy u rodziny zabitego 11 stycznia 2012 roku naukowca **Mostafy Ahmadiego-Roshana**. Z jednej strony, podkreślał on wartość badań naukowych, z drugiej – wyższość męczeństwa. Na tym polega wielkość **Roshana**: był naukowcem, teraz jest męczennikiem. Ta charakterystyczna irańska frazeologia, odwołująca się zarówno do męczeństwa, jak i poświęcenia w wojnie z Irakiem, służy również deprecjonowaniu przeciwników politycznych. **Fereidoun Abbasi**, dyrektor irańskiej agencji atomowej, skarżył się nie tak dawno, że wielu naukowców nie chce współpracować z rządem.

Waga wyborów zależy przede wszystkim od tego, jakie mogą być ich skutki. Celem jest

zwycięstwo któregoś ze stronnictw konserwatywnych. Pierwsze skupia wokół siebie **Ali Chamenei**, drugie – prezydent **Mahmud Ahmadineżad**. Rywalizacja między prezydentem a rahbarem – przywódcą rewolucji, jak tytułowany jest **Chamenei**, trwa od wielu miesięcy. **Ahmadineżad**, który wygrał wybory prezydenckie w 2009 roku tylko dzięki poparciu, siłę i bezwzględność rahbara, teraz próbuje się uniezależnić.

Do konfrontacji doszło, gdy w kwietniu 2011 roku prezydent zdymisjonował ministra **Hejdara Moslechiego**, którego **Chamenei** przywrócił na stanowisko. We wrześniu atak przypuścił rahbar, oskarżając doradcę prezydenta **Esfandiara Rahima Mashaeiego** o malwersacje finansowe. **Mashaei** został aresztowany, co było znaczącym ciosem dla prezydenta. Sugerowano bowiem, że mógłby on zająć miejsce **Ahmadineżada** w wyborach prezydenckich w 2013 roku, w których ten nie może wystartować i ubiegać się o trzecią kadencję.

Kulminacją owych starć w obozie konserwatystów była wypowiedź **Chameneiego** pod koniec października, w której wyraził chęć zniesienia urzędu prezydenta. Niejako przygotowaniem społeczeństwa na możliwe zmiany ustrojowe są przytaczane w prasie wypowiedzi ajatollaha **Chomeiniego** dotyczące parlamentu (madżles-e szoura-je eslami) i jego roli w muzułmańskim Iranie.

Nadchodzące wybory parlamentarne są więc ważne właśnie dlatego, że staje się możliwe (jeśli większość zdobędą konserwatyści związani z **Chameneim**) zniesienie prezydentury. Stąd wzmożone działania **Ahmadineżada**, by umacniać pozycję swoich zwolenników.

Wybory to również sprawdzian bezpieczeństwa kraju, powiada **Chamenei**. Generał **Mohammad Ali Dżafari**, szef Korpusu Strażników Rewolucji, ostrzegął na początku stycznia o planowanych w czasie wyborów zamieszkach. Obawy **Dżafariego** są o tyle zasadne, że oficjalna propaganda widzi w niedawnych sojusznikach coraz więcej wrogów. Jest wśród nich konserwatywny polityk **Ali Motahari**, członek parlamentu, któremu odmówiono jednak prawa do startowania w wyborach parlamentarnych.

Niewykluczone, że to właśnie związani z **Chameneim** niedawni sojusznicy podważają jego władzę; to trudne, gdyż podlegają mu siły zbrojne. Następnym krokiem będzie próba zdobycia lojalności strażników rewolucji. Już teraz związana z prezydentem agencja Raha prze-

strzegła przed wywoływaniem antagonizmów między strażnikami i prezydentem.

PRAGMATYKA POLITYCZNA

Obchodom rewolucji w ostatnich latach towarzyszyły oświadczenia w sprawie sukcesów Iranu: wysłanie pierwszego irańskiego satelity na orbitę, jak również ogłoszenie kraju (nieco na wyrost) potęgą atomową. Być może w tym roku usłyszymy o pozycji Iranu na świecie i sojuszach, jakie zawarł prezydent w czasie podróży po krajach Ameryki Południowej. **Chamenei** wspomni ponownie o sile irańskiego ducha, który kolejny już raz przeciwstawił się Zachodowi. Wypowiedzi te nie mają jednak znaczenia. Spodziewać się można natomiast ponownego przystąpienia Iranu do rozmów w sprawie atomu i negocjacji z Unią Europejską.

Pomimo zapowiedzi dotyczących zamknięcia cieśniny Ormuz Iran nie może sobie na to pozwolić. I nie chodzi jedynie o możliwy konflikt zbrojny

z USA. Stawką są inwestycje, zwłaszcza chińskie. Gdy spekulowano o możliwym ataku na Iran, chiński premier **Wen Jiabao** w trakcie szesniodniowej wizyty w krajach Bliskiego Wschodu podpisywał z Arabią Saudyjską i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi kontrakty na dostawę ropy warte 16 miliardów dolarów.

Nie oznacza to wycofania się Chin z inwestycji w Iranie, zwłaszcza z eksploatacji złóż gazu w Jadawaran, stanowi jednak sygnał dla Teheranu, że wszelkie próby blokady cieśniny ze strony Iranu będą traktowane jako zamach na chińskie interesy. Na to Iran nie może sobie pozwolić. Chiny pozostają jednym z nielicznych krajów popierających irański program atomowy. Wzywają też do wszczęcia rozmów z Teheranem, o czym przekonuje **Li Song**, dyrektor jednego z departamentów chińskiego ministerstwa spraw zagranicznych. W tym też celu podsekretarz komisji bezpieczeństwa narodowego **Ali Bagheri** udał się do Chin 19 stycznia, tuż po wizycie w Rosji. To już pewna prawidłowość, że gdy narastają konflikty wewnętrzne, irańscy politycy stają się bardziej aktywni na arenie międzynarodowej.

Uwzględniając toczące się w Iranie dyskusje ideologiczne, trzeba podkreślić, że do najważniejszych starć dojdzie niebawem między konserwatystami. Warto o tym pamiętać w dyskusjach nad możliwymi atakami militarnymi na Iran. ■

Doktor MARCIN RZEPKA jest pracownikiem naukowym Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie i Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Smierć Muammara Kaddafiego oznacza nowe rozdanie nie tylko w Libii, lecz także w całym regionie. Libijski dyktator, którego ekscentryczność była przedmiotem wielu żartów, nie odgrywał większej roli na płaszczyźnie dyplomatycznej w świecie arabskim – zdominowanym przez Arabię Saudyjską czy ostatnio Katar – ani też w muzułmańskim, w którym do miana lidera pretenduje Iran. **Kaddafi** jak mało kto liczył się jednak w regionie, który na ogół nie przykuwa uwagi analityków i polityków Zachodu – w Afryce Subsaharyjskiej.

ZMIANA SIŁ

Libijski przywódca, sam określający się mianem „króla królów”, inwestował w tym obszarze setki milionów dolarów, czym zjednał sobie wielką sympatię. Do kasy Unii Afrykańskiej, powstałej w dużej mierze dzięki niemu, Libia wpłacała 15 procent całego budżetu. Jak stwierdził jeden z dyplomatów, „**Kaddafi** nie był rasistą, w odróżnieniu od innych Arabów, którzy traktują Afrykańczyków jak niewolników”. Przywódca Libii cieszył się niezmienną sympatią wśród czarnych mieszkańców Republiki Południowej Afryki, jako że w przeszłości wspierał ruch zwalczający apartheid. Z wdzięczności (mimo że obowiązywały sankcje) Libii sprzedawano broń. Gdy na początku roku dyktator zaczął brutalnie tłumić protesty, afrykańscy przywódcy wyjątkowo długo zachowali milczenie, a potem starali się doprowadzić do porozumienia pokojowego, ale w taki



ROBERT CZULDA

Wizja króla królów

Obalenie KADDAFIEGO i trwający w Libii chaos budzą zaniepokojenie państw regionu, szczególnie Nigru i Czadu.

sposób, by zbyt nie zagrozić swojemu arabskiemu przyjacielowi.

Popierając **Kaddafiego**, państwa Afryki postawiły na złego konia. Teraz przychodzi im za to zapłacić.

„Panuje przekonanie, że wspieraliśmy go za wszelką cenę, by w ten sposób chronić jego inwestycje w naszych krajach”, przyznał cytowany przez Agencję Reutera jeden z afrykańskich dyplomatów. Jak podkreślał, dla wielu przywódców z regionu była to decyzja nie tyle gospodarcza, ile ideologiczna. **Kaddafi** walczył bowiem z Zachodem, a Za-

chód nie jest tutaj zbyt lubiany. Teraz otwarcie robi to jedynie **Robert Mugabe** z Zimbabwe. „Každy afrykański przywódca pomyśli dwukrotnie, zanim skrytykuje Zachód”, pisze prasa w Ugandzie.

„Afrykańscy ambasadorzy i dyplomaci przyznają, że już zaczęli odczuwać zmianę równowagi sił”, uważa **Barry Malone** z Reutersa. „Niektórzy czekają na decyzje Narodowej Rady Tymczasowej. Inni obawiają się, że nowy rząd będzie chciał odzyskać prezenty ofiarowane przez **Kaddafiego**. Cokolwiek by się stało, jedno jest pewne: lansowana przez

Kaddafiego donkiszotowska wizja zjednoczonej Afryki jest już historią”.

ZYSKI I STRATY

Jeżeli wierzyć **Malone’owi**, regionalni przywódcy afrykańscy dostrzegają, że ich pozycja w Tripolisie po obaleniu **Kaddafiego** znacznie się pogorszyła. Wiedzą, że Narodowa Rada Tymczasowa uznaje ich za stronników byłego dyktatora. Utrzymywaniu bliskich relacji źle wróży najbardziej prawdopodobny kierunek polityki zagranicznej nowych władz – zbliżenie z Zachodem. Partnerzy afrykańscy



Samochód na ulicy w Trypolisie udekorowany flagami ONZ, UE i państw NATO.

tracą tym samym dla Libii na znaczeniu. Po co bowiem rozmawiać na wysokim szczeblu z Czadem skoro można z Francją?

Obalenie **Kaddafiego** może dać podwaliny pod wyraźną zmianę układu sił w regionie. Negatywnie odczuć mogą to państwa afrykańskie, mniej atrakcyjne dla nowych władz Libii. Stracić może także Rosja, która w ostatnim czasie podpisała liczne umowy wojskowe z Trypolisem. Wspomnieć wystarczy tę z 2007 roku, pilotowaną przez samego **Władimira Putina**, która dotyczyła dostaw baterii przeciwlotniczych S-300PMU-2 oraz Tor-M1, samolotów Su-30MK2 i MiG-29SMT, a także okrętów podwodnych projektu 636. Później mówiono o kilkudziesięciu samolotach Su-35, śmigłowcach (choćby szturmowych Mi-35) i czołgach, w tym T-72, które Rosja zaczęła już modernizować. Teraz Zachód raczej nie pozwoli, by Libia kupowała uzbrojenie w Moskwie.

Niektórzy komentatorzy już przewidują, iż w Libii mogą się znaleźć amerykańskie woj-

ska. Byłby to powrót do sytuacji „sprzed” **Kaddafiego**, kiedy na libijskiej ziemi stacjonowali nie tylko Amerykanie, lecz także Brytyjczycy i Francuzi. Nie od dziś wiadomo, że Stany Zjednoczone prowadzą politykę polegającą na tworzeniu baz wojskowych w każdym możliwym punkcie globu, a wśród waszyngtońskich strategów Afryka dopiero zyskuje na znaczeniu.

Mimo że w ostatnich latach zaktywizowano obecność militarną w Dżibuti, Ugandzie i Kenii, to nadal nie znaleziono siedziby dla dowództwa regionalnego AFRICOM, które znajduje się obecnie w Niemczech. Być może więc Libia będzie najlepszym miejscem. Za takim ruchem przemawia także świetna lokalizacja, umożliwiającą oddziaływanie na nie do końca stabilne Algierie, Tunezję, Niger, Czad, Sudan, a także Egipt, którego przyszłość jest ciągle niepewna.

Z obalenia **Kaddafiego** nie cieszy się południowy sąsiad Libii – Niger. Jak zaalarmowały władze tego państwa, w strefie przygra-

nicznej dochodzi do częstszych walk sił rządowych z przemytnikami broni. „Jesteśmy naprawdę zaniepokojeni, ten kryzys może bowiem zdestabilizować cały region”, ostrzega prezydent **Mahamadou Issoufou**. Wsparł go premier **Rafini Briji**: „Konflikt w Libii stworzył niezwykle groźną sytuację, doszło bowiem do całkowitego otwarcia wojskowych magazynów. Każdy, kto chciał, mógł zabrać broń, która teraz rozprzestrzeniła się po całym regionie”. Podobne obawy mają przedstawiciele władz takich państw, jak Burkina Faso czy Nigeria.

OBAWY CZADU

Zdaniem ekspertów z uznanej organizacji International Crisis Group (ICG) negatywne skutki mogą dotyczyć przede wszystkim sąsiedniego Czadu. Napływ bojówek zagrozi północnej części tego słabego państwa, które teraz koncentruje siły wojskowe w dwóch niespokojnych i newralgicznych regionach: na granicach z Sudanem i Republiką Środkowoafrykańską. Konieczność wystawienia wzmocnionego kontyngentu wzdłuż granicy z Libią, zwłaszcza w prowincji Tibesti, byłaby ponad siły czadyjskiej armii. Może to się jednak stać konieczne, jeśli zaopatrzeni w broń z Libii członkowie plemienia Tubu znów staną do walki – tak jak czynili to w przeszłości.

Podkreśla się także aspekt polityczny – **Kaddafi** aktywnie ingerował w życie polityczne Czadu. Libijskie siły zbrojne dokonały czterech interwencji w tym kraju: w 1978 i 1979 roku, w latach 1980–1981 i 1983–1987. Ekspertci ICG zauważają, że o ile w czasach zimnej wojny libijski dyktator przyczyniał się do destabilizacji regionu, w tym Czadu, o tyle w ostatnim okresie zainicjował on dyplomatyczną ofensywę, wspierając mediacje pomiędzy różnymi grupami zbrojnymi. „**Kaddafi** był zaangażowany niemal w każde negocjacje pokojowe”, uważa International Crisis Group.

Co istotne, dyktator był bliskim sojusznikiem obecnego prezydenta Czadu, **Idrissa Déby’ego**, który wysłał do walki z libijskimi rebeliantami zbrojnych najemników. Była to nagroda za wsparcie gospodarcze, finansowe i dyplomatyczne, choćby w 2005 roku, kiedy **Kaddafi** pomógł sąsiadowi w negocjacjach z Sudanem, który w latach 2004–2009 prowadził z Czadem wojnę partyzancką. Nic więc dziwnego, że mówiono o najsilniejszym sojuszu w regionie Sahelu. Teraz, gdy powstańcy przejęli władzę, **Déby** znalazł się w trudnej sytuacji i to mimo że w ostatnich tygodniach zaczął wysyłać pojednawcze gesty – spotkał się nawet z liderem partyzantów, **Mustafą Abdulem Jalilem**. Czad stracił swojego najważniejszego sojusznika. ■

KAMIL SOBCZYK

Kaspijski kocioł

Napięcie w regionie Morza Kaspijskiego zagraża europejskim planom dywersyfikacji dostaw surowców energetycznych.

Pod koniec listopada 2011 roku dziennik „Niezawisimaja Gazeta”, postrzegany jako odzwierciedlający poglądy rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, zasugerował, że plany budowy gazociągu transkaspjskiego przez Azerbejdżan i Turkmenistan mogą stać się przyczynkiem wojny. Gazeta, powołując się na rosyjskich ekspertów, porównuje ten potencjalny konflikt z wojną z Gruzją w 2008 roku. Powodem rosyjskiego sprzeciwu jest nieregulowany status prawny Morza Kaspijskiego. Moskwa uzależnia zgodę na budowę gazociągu od osiągnięcia konsensusu przez wszystkie państwa leżące nad tym akwenem, czyli oprócz Azerbejdżanu i Turkmenistanu również Rosję, Kazachstan i Iran.

KONTROWERSYJNY AKWEN

Przed upadkiem ZSRR stan prawny morza regulowały dwustronne umowy radziecko-irańskie, zawarte jeszcze w pierwszej połowie XX wieku. W praktyce jednak nie były one respektowane przez Moskwę i Morze Kaspijskie stanowiło de facto akwen pozostający w pełni pod kontrolą Związku Radzieckiego. Po 1991

roku nowo powstałe państwa regionu odmówiły przestrzegania dawnych radzieckich porozumień, co skrytykowała Moskwa, uznając je za nadal obowiązujące prawo. W obawie przed utratą kontroli nad bogatymi podwodnymi złożami surowców energetycznych Rosja rozpoczęła w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych proces podpisywania dwustronnych umów regulujących podział dna morskiego. Porozumienia zawarto z Kazachstanem i Azerbejdżanem, ale dotyczyły one jedynie północnej części akwenu i nie rozstrzygały kwestii podmorskich rurociągów.

Poza podziałem wód terytorialnych sporną sprawą pozostaje również sama kwalifikacja akwenu. Ze względu na stopień zasolenia można go bowiem uznać za morze, ale z powodu braku połączenia z oceanami – za jezioro. Z klasyfikacją wiąże się poważne konsekwencje, morza bowiem podlegają Konwencji Narodów Zjednoczonych o prawie morza, statusu jezior transgranicznych zaś nie reguluje żadne prawo. Kwestia ta do dziś nie została rozstrzygnięta. Byłe republiki sowieckie optują za zakwalifikowaniem go jako morza, co umożliwiłoby rozpatrywanie sporów i podział akwenu na

podstawie wspomnianego prawa. Przeciwni temu są więksi gracze: Rosja i Iran. Teheran obawia się, że w Azerbejdżanie mogą powstać amerykańskie bazy morskie, Moskwie zaś zależy na utrzymaniu chaosu prawnego, który ogranicza suwerenność byłych republik radzieckich i uniemożliwia im działanie bez zgody Kremla.

UTRACONY MONOPOL

Równie ważny jest aspekt energetyczny. Gazociągami Nabucco ma popłynąć gaz ziemny z obszaru Morza Kaspijskiego. Jednak azerskie złoża Szah Deniz są zbyt małe w stosunku do planowanej przepustowości gazociągu. Dlatego planowany termin zakończenia jego budowy przesunięto na rok 2017, kiedy rozpocznie się eksploatacja nowych pokładów z tego złoża. Jednak nawet wówczas pozostanie kwestia podaży. Rozwiązaniem byłaby budowa rurociągu transkaspjskiego dającego dostęp do turkmeńskich złóż gazu.

Nie dziwi ostry rosyjski sprzeciw. Utrata monopolu na dostawy środkowoazjatyckich surowców energetycznych do Europy jest dla Moskwy nie do zaakceptowania. Oznaczałaby bowiem nie tylko spadek zysków z eksportu gazu, na których opiera się rosyjska gospodarka, lecz także utratę wpływów w Azji Środkowej, uzależnionej obecnie od szlaków przesyłu surowców kontrolowanych przez Rosję. Moskwa



FREGATA „TATARSTAN” – FLAGOWY OKRĘT ROSYJSKIEJ FLOTY KASPIJSKIEJ UZBROJONY JEST W SYSTEM RAKIETOWY CH-35 URAN-E.

straciłaby również możliwość szantażu energetycznego państw Europy Środkowo-Wschodniej, sprowadzających obecnie większość gazu z Rosji.

Kreml od lat stara się zniechęcić potencjalnych inwestorów do budowy Nabucco. Między innymi w tym celu lansowany jest plan budowy gazociągu South Stream, biegnącego dnem Morza Czarnego i stanowiącego alternatywę dla Nabucco. Ciągłe przekładanie terminu rozpoczęcia prac nad unijnym projektem, który rozpatrywany jest już od niemal dziesięciu lat, nie przysparza mu zwolenników. Co więcej, obecnie pojawia się wiele spekulacji w sprawie kosztów tego przedsięwzięcia. Początkowo gazociąg miał kosztować 7,9 miliarda euro. W październiku 2011 roku komisarz UE **Günther Oettinger** mówił o kwocie 10–14 miliardów, ostatnie zaś szacunki wskazują nawet na 26 miliardów euro. Rosja stara się wykorzystywać każdą szansę zmniejszenia wiarygodności inwestycji i wyolbrzymienia jej negatywnych aspektów, zarazem przedstawia własny projekt jako alternatywę. Inicjatywa azersko-turkmeńska godzi w rosyjskie plany i zwiększa szanse na realizację Nabucco, co wywołuje agresywną retorykę Moskwy.

Rosyjska Flotylla Kaspijska liczy 17 okrętów, w tym jedną nowoczesną fregatę klasy Gepard – „Tatarstan”, będącą okrętem flago-

wym. Reszta jednostek to patrolowce, jedna korweta, trzy trałowce i sześć desantowców. Flotylla nie robi wielkiego wrażenia, jednak w basenie kaspijskim stanowi siłę, z którą muszą się liczyć wszyscy. Największe zagrożenie stanowi „Tatarstan” uzbrojony w przeciwookrętowy system rakietowy CH-35 Uran-E, będący odpowiednikiem amerykańskiego AGM-84 Harpoon.

Kolejna jednostka tej klasy wejdzie w skład Flotylli Kaspijskiej w najbliższych miesiącach, a w budowie znajduje się jeszcze jedna. Do 2020 roku w skład flotylli ma wejść 16 nowych okrętów. Świadczy to jednoznacznie o ambicjach politycznych Federacji Rosyjskiej w regionie kaspijskim. Rychłym skutkiem rosyjskich zbrojeń będzie osiągnięcie zdolności do panowania nad całym akwenem.

Siły Morskie Azerbejdżanu składają się z okrętów odziedziczonych po Flotylli Kaspijskiej Związku Radzieckiego. Liczą one 18 jednostek, z których największą wartość bojową przedstawia mocno przestarzała fregata rakietowa klasy Petya. Wspierają ją jedna korweta rakietowa, pięć okrętów patrolowych i cztery kutry torpedowe. Transport morski zapewnia dzieśięć niewielkich desantowców.

Azerbejdżańska flota jest mała, jej uzbrojenie zaprojektowano kilkadziesiąt lat temu i należy uznać za wątpliwe, by była w stanie nawiązać

równorzędną walkę z Flotyllą Kaspijską Federacji Rosyjskiej.

Niezależnie od znaczenia flot obu krajów potencjalny konflikt i tak zdominowałyby zapewne siły powietrzne, w których przewaga rosyjska jest przytłaczająca.

Mówiąc o napiętych relacjach rosyjsko-azerskich, nie sposób pominąć konfliktu o Górski Karabach, w którym Moskwa stoi wyraźnie po stronie armeńskiej. Nie przeszkadza jej to jednak sprzedawać broń obu stronom sporu. Być może dlatego, że nie dąży do całkowitego przekreślenia Azerbejdżanu. Na jego terytorium, w Gabali znajduje się bowiem rosyjska stacja radarowa, dająca Moskwie możliwość kontroli przestrzeni powietrznej i kosmicznej aż po Ocean Indyjski. W roku 2012 wygasa umowa dzierżawy tej bazy przez Rosję. 21 listopada 2011 roku wiceminister spraw zagranicznych **Araz Azimow** oświadczył, że Baku zamierza kilkakrotnie podnieść opłatę za wynajem terenów pod rosyjską stacją radarową. Azerbejdżan nie uznał także wyborów prezydenckich przeprowadzonych w Osetii Południowej 13 listopada.

KRUCHA STABILNOŚĆ

Ostatnie posunięcia rządu w Baku wskazują na jego chęć zdystansowania się od Federacji Rosyjskiej i prowadzenia polityki zagranicznej zgodnie z własnym szeroko pojętym interesem narodowym. Azerskie zbrojenia i potężny wzrost wydatków wojskowych mogą świadczyć zarówno o potrzebie budowy potencjału zdolnego do odstraszenia agresora, jak i chęci militarnego rozwiązania sporu o Górski Karabach. Autokratyczny reżim w Baku próbuje stać się bardziej niezależnym aktorem na arenie międzynarodowej. W sprawie gazociągu transkaspjskiego pomocne może okazać się wsparcie deklarowane przez Unię Europejską, która nie zaważała się przed ostrzeżeniem Rosji, że dalsze groźby pod adresem Azerbejdżanu poskutkują bojkotem projektu South Stream.

Wylimitowanie przez Rosję tego kraju jako alternatywnego źródła dostaw surowców do Europy sprawi, że rosyjska dominacja energetyczna pozostanie na dzisiejszym poziomie. Porzucenie przez Europę projektu South Stream straci znaczenie, gdy również plany zbudowania Nabucco zostaną przekreślone w wyniku konfliktu rosyjsko-azerskiego.

Pesymistycznie brzmiącym epilogiem może być cytat z wypowiedzi **Michała Aleksandrowa**, eksperta z Instytutu Wspólnoty Niepodległych Państw w Moskwie, wyjaśniającego, że: „po tym, co NATO uczyniło w Jugosławii, Afganistanie, Iraku i Libii, nie ma żadnych przeszkód, czy to moralnych, czy to prawnych, do użycia przez Rosję siły na Morzu Kaspijskim”. Oby opinia ta nie stała się myślą przewodnią Kremla. ■



ANDRZEJ
JONAS

Kwestia lidera

Czy dzisiaj jedno państwo, choćby najpotężniejsze, może być światowym przywódcą?

O rędzie o stanie państwa, wygłaszane do połączonych sił Kongresu, to wydarzenie tyleż polityczne, co teatralne. Jego wymiar wizerunkowy, uroczysty i podniosły ma umacniać państwo, postawę patriotyczną, przekonywać o poczuciu odpowiedzialności polityków i ich służby na rzecz ogółu. Tego jednego dnia opozycja nie demonstruje niechęci wobec prezydenta i jest skłonna wraz z partią rządzącą brać udział w standing ovation, owacji na stojąco.

Jest też wymiar drugi, stricte polityczny. W roku wyborczym, gdy prezydent kończy pierwszą kadencję i startuje w wyścigu do drugiej, orędzie jest silnym sygnałem dotyczącym priorytetów, na których głowa państwa będzie się w kampanii koncentrować: gdzie ma zamiar wydać konkurentom bitwę, i gdzie liczy na punkty.

Analizując wygłoszone niedawno orędzie prezydenta **Obamy**, wystarczy spojrzeć na jego strukturę, by dostrzec, że głównymi tematami kampanii będą gospodarka i sprawy społeczne. Prezydent nie unika takich słów, jak „sprawiedliwość” czy „walka klas”. Na republikanów działa to jak płachta na byka, tym bardziej że prezydent równocześnie gromi najbogatszych Amerykanów za płacenie zbyt niskich podatków.

Problematyka zagraniczna pojawiła się w orędziu w wymiarze szczegółowym. Padło kilka słów o **bin Ladenie**, Iranie i Chinach, a także wyjściu z Iraku. NATO i Unia Europejska jakby nie istniały. Bez wątpienia polem bitwy o prezydenturę będą kwestie wewnętrzne.

Czy **Barack Obama** na tym właśnie froncie uznany zostanie przez większość Amerykanów za lidera, któremu zechcą powierzyć swe sprawy? W czasie poprzednich wyborów **Obama** był obietnicą, nadzieją na zmianę, której Amerykanie pragnęli. Dawał temu wyraz z talentem i energią, miał przy tym czyste konto. Dziś jest politykiem po prze-

ściach, a tak zwane okoliczności obiektywnie nie były sprzyjające. Tłem są teraz dla niego nie tylko republikanie, którzy przez minione lata niewiele poprawili swój wizerunek, a na dodatek przeżywają kryzys przywództwa, lecz przede wszystkim on sam i stan amerykańskiego państwa. „Ktokolwiek twierdzi, że Ameryka jest w fazie zmierzchu, nie wie, o czym mówi”, puentował prezydent swe orędzie, ale nie wszystkich rzecz jasna tym przekonał.

Nie tylko republikanie są zdania, że przywódcza pozycja Stanów Zjednoczonych w świecie co najmniej się chwieje. Nowe gospodarcze potęgi podważają ją w sferze ekonomii. Konfiguracja geopolityczna też jest niekorzystna. I o ile militarne USA pozostają pierwszą potęgą świata, o tyle ich zdolność do rozstrzygania kluczowych problemów międzynarodowych okazuje się bardzo ograniczona.

Ale czy może być inaczej? Czy dzisiaj jedno państwo, choćby najpotężniejsze, może być światowym przywódcą? Do zajęcia i utrzymania takiej pozycji trzeba mieć przede wszystkim wielkie grono sojuszników, którzy do tego stopnia potrzebują lidera, że gotowi są na pewien czas zrezygnować z części własnych interesów. W zamian otrzymują wartościowy ekwiwalent. Na przykład w sferze bezpieczeństwa.

Niewykluczone, że ten czas minął. Historycznie rzecz biorąc, nie trwał zbyt długo, a jego ramy określiła zimna wojna. Gdy świat przestał być podzielony na dwa wrogie obozy, a „imperium zła” zaważyło się pod własnym ciężarem, poczucie totalnego zagrożenia znikło lub zostało zminimalizowane. W jego miejsce pojawiły się inne, liczne zagrożenia, ale nie uchroni przed nimi potężny parasol trzymany mocną ręką lidera.

Dzisiejszej gospodarce, nabierającej globalnego wymiaru, nie wystarcza jedna lokomotywa. Być może więc czas liderów się kończy. Ulegający modyfikacjom system organizacji świata zmieni się zapewne także pod tym względem. ■

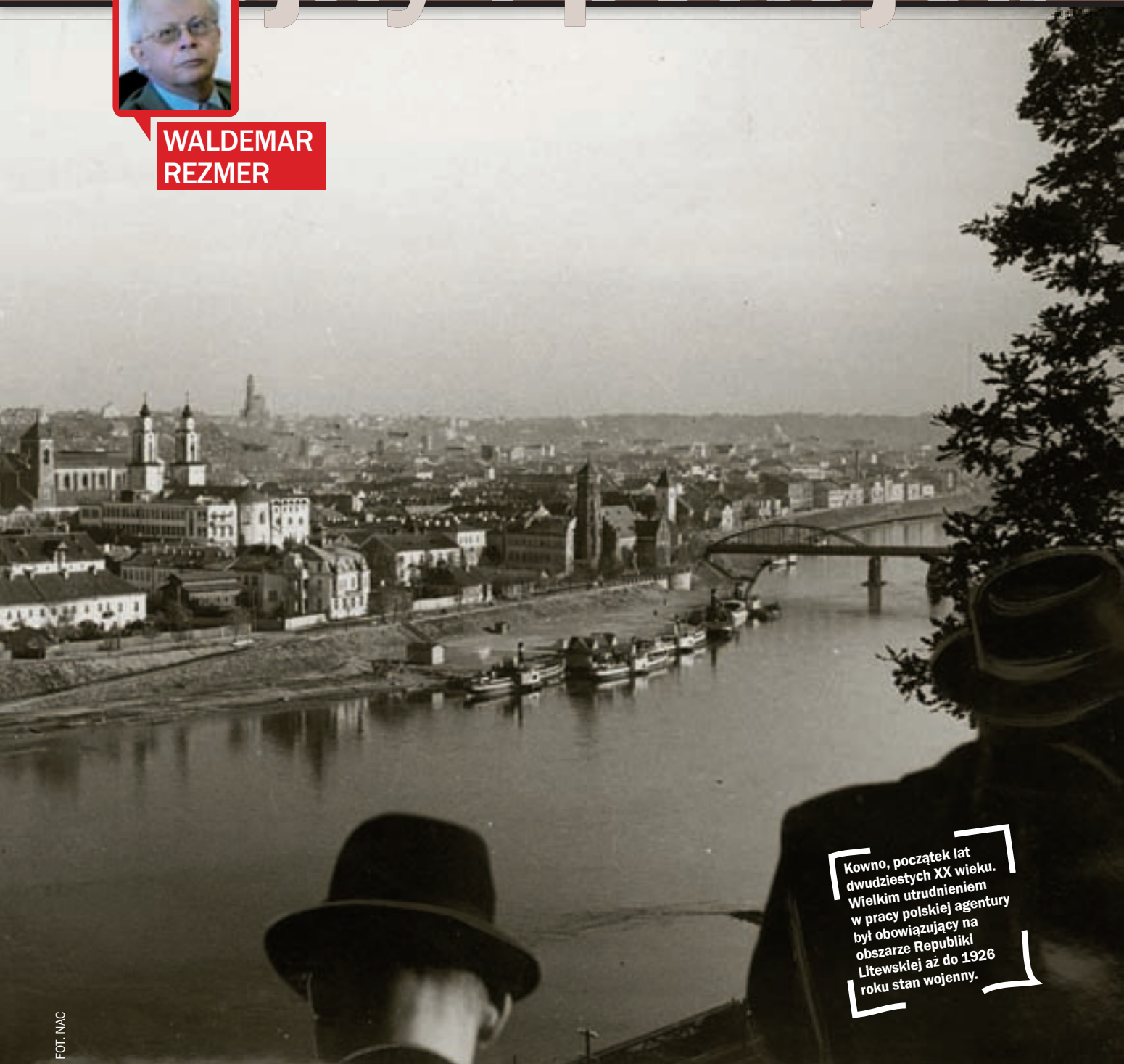
wojny i pokoje

wojny i pokoje

Redaktor działu
ANDRZEJ FAJARA



WALDEMAR
REZMER



FOT. NAC

Kowno, początek lat
dwudziestych XX wieku.
Wielkim utrudnieniem
w pracy polskiej agentury
był obowiązujący na
obszarze Republiki
Litewskiej aż do 1926
roku stan wojenny.

Rażenie seksem

**Litewskie agentki stały się sprawczyniami najdotkliwszych
porażek polskiego wywiadu.**

»



Polsko-litewskie przejście graniczne nad rzeką Mereczanką. Żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza otwierają bramę graniczną na moście.



Konflikt o Wilno sprawił, że przez cały okres międzywojenny polski wywiad uważnie obserwował potencjał militarny Litwy, interesował się jej wewnętrzną sytuacją polityczną i społeczno-ekonomiczną oraz działaniami na arenie międzynarodowej. Zdobywanie informacji nastęrczało jednak wielu problemów. Przeshkodą był przede wszystkim brak w tym kraju, aż do wiosny 1938 roku, polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego oraz funkcjonującego w jego ramach ataszatu wojskowego. Nie było tam także innych oficjalnych lub pół-oficjalnych przedstawicielstw – prasowych, handlowych, kulturalnych.

Brak legalnego bezpośredniego dostępu do oficjalnych źródeł litewskich, zarówno rządowych, wojskowych, administracyjnych, jak i gospodarczych, zmuszał do zdobywania

wiadomości w sposób pośredni. Polacy starali się więc korzystać z życzliwości akredytowanych w Kownie reprezentantów innych państw. Pozostało im też stosowanie na szeroką skalę klasycznych technik operacyjnych, w których główną rolę odgrywał tak zwany czynnik ludzki. Wielkim utrudnieniem dla pracy polskiej agentury był obowiązujący na obszarze Republiki Litewskiej aż do lata 1926 roku stan wojenny. Prerogatywy, jakie w tym okresie miały litewskie służby specjalne, ułatwiały im prowadzenie skutecznych działań operacyjnych i kontrwywiadowcze: kontrolowanie obszaru państwa, a także ściśle inwigilowanie polskiej mniejszości.

GDZIE AGENT NIE MOŻE...

Ogromnym zagrożeniem dla polskiego wywiadu były litewskie agentki. To one były

sprawczyniami najdotkliwszych jego porażek. Pierwsze kobiety przyjęto do tajnej służby już jesienią 1918 roku. Wtedy to **Liudas Gira**, któremu polecono stworzyć wojskową służbę informacyjną, wytypował około 20 pań przydatnych do tej pracy. Uznał bowiem, że „one jako pierwsze mogły najlepiej poznać wszelkie pogłoski w mieście [...], a oprócz tego wydawały się nam największymi idealistkami, które rzeczywiście będą pracować rzetelnie i bez wynagrodzenia”.

Wśród nich była **Marcelė Kubiliūtė**, którą w 1919 roku wysłano do Wilna z zadaniem zdobywania informacji o polskim garnizonie i transportach wojskowych przejeżdżających przez ten węzeł kolejowy, zbierania polskiej prasy wojskowej i tym podobnych. Wkrótce, przybrawszy pseudonim „**Elza**”, została rezydentką litewskiego wywiadu w tym mie-



MARCELĖ KUBILIŪTĖ



ALDONA ČARNACKAITĖ



Kowieński okręg
Polskiej Organizacji
Wojskowej planował
powstanie na Litwie
Kowieńskiej, które
miało doprowadzić do
obalenia nieprzyjawnego
Polsce rządu MYKOŁASA
SŁEŻEVIČIUSA.

ście i stworzyła sprawnie działającą siatkę wywiadowczą. Zebrane przez nią materiały przewoziła do Kowna łączniczka **Ona Mikalauskaitė**. Poczynaniami **Kubiliūtė** kierował porucznik **Juozas Matusaitis** z oddziału wywiadowczego (Žvalgybos Skyrius) litewskiego sztabu generalnego.

Oficjalnie **Kubiliūtė** była ekspedytorem i redaktorem wydawanych w Wilnie w języku litewskim periodyków: gazety „Niepodległa Litwa” („Nepriklausoma Lietuva”) i tygodnika „Głos Wilna” („Vilnius Garšas”). Utrzymywała także kontakty z redakcją wychodzącego od 15 maja 1919 roku w języku polskim „Głosu Litwy”. Wydawany na wy-

sokim poziomie dziennik, redagowany przez **Mykołasa Biržiškę**, miał docierać do spolonizowanych Litwinów oraz służyć informowaniu wileńskich Polaków o stanowisku strony litewskiej w kwestii przynależności państwowej Wileńszczyzny. W praktyce nastawiony był bardzo nieprzychylnie wobec ich poczynań.

Redaktorem odpowiedzialnym „Głosu Litwy” była **Aldona Čarnackaitė**, która współpracę z wywiadem rozpoczęła już w 1918 roku po powrocie na Litwę z Petersburga, gdzie studiowała medycynę. Pomagała w organizowaniu litewskiego wojska, była sekretarką czołowego działacza narodowego ruchu

**Szefowie
litewskiej
wojskowej służby
informacyjnej
wytypowali około
dwudziestu
kobiet
przydatnych do
pracy
wywiadowczej.**

litewskiego **Jonasa Basanavičiusa**. Po ewakuowaniu z Wilna na przełomie 1918 i 1919 roku centralnych władz litewskich pozostała w mieście i stała się zaufaną współpracowniczką **Biržiški**.

KOCHLIWY PODOFICER

Jako redaktorki wileńskich periodyków obie kobiety miały częsty kontakt z sekcją cenzury prasy wileńskiej Ekspozytury Oddziału II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, którą kierował wtedy kapitan **Marian Kościalkowski**. W tej instytucji pracował podoficer **Piotr Wróblewski**. Cieszył się dużym zaufaniem kapitana **Kościalkowskiego**, więc miał dostęp do najtajniejszych dokumentów. Nie wiemy, kiedy dokładnie i w jakich okolicznościach **Wróblewski** podjął współpracę z litewskim wywiadem. ▀

» Wszystko wskazuje jednak na to, że stało się to pod wpływem **Aldony Čarnackaitė** latem 1919 roku.

Właśnie wtedy kowieński okręg Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), kierowany przez porucznika **Rajmunda Kawalca**, podległy Ekspozyturze Oddziału II w Wilnie, kończył przygotowania do powstania na Litwie Kowieńskiej, które miało doprowadzić do obalenia nieprzyjaznego Polsce rządu **Mykolasa Sleževičiusa** i rozwiązania Rady Krajowej (Taryby). Plany te znał **Wróblewski**. Trudno dziś wskazać jednoznacznie motywy jego działania, mogły to być kwestie materialne, zaangażowanie uczuciowe, a niewykluczone, że jedno i drugie. W każdym razie **Wróblewski** pochwalił się **Čarnackaitė**, że jest zaufanym pracownikiem kapitana **Kościalkowskiego** i na jego polecenie jeździ do Kowna ze specjalnymi zadaniami. Twierdził, że znane są mu polskie plany wojskowe wobec Litwy i że za odpowiednim wynagrodzeniem może je przekazać premierowi **Sleževičiusowi**.

Informacja o jego ofercie dotarła do **Kubiliūte**, a ta za pośrednictwem łączniczki **Mikalauskaitė** przekazała ją do Kowna. Litwini przyjęli propozycję. Nadali **Wróblewskiemu** pseudonim „**Daukantas**” i zażądali konkretów. Wtedy **Wróblewski** przekazał im wiadomość, że 28 sierpnia ma nastąpić zbrojne wystąpienie POW, wspierane przez członków Organizacji Strzelców Nadniemeńskich (OSN). Wkrótce zabrany przez niego z archiwum wileńskiego okręgu POW wykaz 66 członków OSN trafił w ręce Litwinów.

W nocy z 28 na 29 sierpnia na polecenie **Liudasa Giry**, szefa Oddziału Wywiadowczego, rozpoczęły się aresztowania. Zatrzymano około 200 osób, w tym 15 oficerów. Brakowało jednak niepodważalnych dowodów, że przygotowywali oni przewrót. Jeden z oficerów kowieńskiej komendantury **Jurgis Bobelis**, który uczestniczył w likwidacji spisku, pisał: „Mielśmy wiadomości, że gdzieś w Kownie jest całe archiwum POW, po którego znalezieniu wszystko się wyjaśni. Przez pewien czas błądziliśmy jak ślepi. Otrzymaliśmy wiadomość, że archiwum przechowywane jest w Czerwonym Dworze. Pojechaliśmy, przejeździliśmy wszystkie kąty i wróciliśmy, ni-

czego nie znaleźliśmy”. Prawdopodobnie nigdy by tego archiwum nie odkryli, gdyby znowu nie pomógł „**Daukantas**”. Zdawał sobie sprawę z tego, że w każdej chwili może zostać zdemaskowany, więc 21 września 1919 roku zabrał z szaf ekspozytury następne ważne dokumenty i wręczył **Čarnackaitė**. Od niej trafiły do **Biržiški**, który załatwił ich przerzut do Kowna. Tam także uciekł **Wróblewski** i poinformował Litwinów, że archiwum POW znajduje się w Kownie, w domu **Niekraszów**, przy ulicy Podgórznej 36. Pojechał tam niezwłocznie oddział komendantury i po kilkugodzinnej re-

wizji, nawet przekopaniu ogrodu, natrafiono na dokumenty ukryte w kotle blaszanym. Znalaziono także szyfr, więc odczytano nazwiska 369 peowiaków i 122 Litwinów, którzy z nimi sympatyzowali. Natychmiast rozpoczęły się aresztowania. Zatrzymani zostali między innymi **Rajmund Kawalec** i **Stanisław Niekrasz**, naczelnik Wydziału Wywiadowczego POW.

Z Wilna musiała także uciekać **Aldona Čarnackaitė**. Pojechała do Kowna, a po kilku miesiącach, w 1920 roku, wysłano ją do Berlina na studia medyczne. Ukończyła je cztery lata później. Za zasługi w wojnie o niepodległość, a konkretnie za wkład w likwidację polskiej konspiracji na Kowieńszczyźnie, odznaczono ją w 1928 roku ówczesnym najwyższym odznaczeniem litewskim – Krzyżem Pogoni (Vyčio Kryžius).

WYWIAD INTYMNY

W aferze **Wróblewskiego** nie została ujawniona rola **Kubiliūte**, rezydentki litewskiego wywiadu w Wilnie. Mogła więc jeszcze przez prawie trzy lata prowadzić działalność szpiegowską, którą tak opisała: „Gdy pracowałam w litewskim wywiadzie, wykorzystałam załoty polskiego majora **Antoniego Jankowskiego**. Był on na jakimś stanowisku w sztabie wojskowym i interesował się nim litewski oddział sztabu generalnego. Wykonując zadania tego oddziału, pozostawałam dłuższy czas w intymnym związku z majorem **Jankowskim** i jednocześnie uzyskiwałam od niego potrzebne litewskiemu wywiadowi dane o polskim wojsku”.

Agenturalną działalność **Kubiliūte** ujawniono dopiero w 1922 roku. Zdołała jednak opuścić Wilno. Posługiwała się dokumentami wystawionymi na nazwisko **Elżbieta Boniewicz**. Na Litwie zatrudniono ją w Mini-

sterstwie Spraw Zagranicznych. Za zasługi w wojnie o niepodległość także i ona została odznaczona w 1928 roku Krzyżem Pogoni.

Mówi się, że historia jest nauczycielką życia. Ta słuszna sentencja **Cycerona** bywa jednak często zapomniana. Wydawało się, że wydarzenia z 1919 roku i lat 1920–1921 utkwą w pamięci pracowników Oddziału II. Tak się jednak nie stało. Sześć lat później doszło do kolejnej wielkiej afery wywiadowczej. Tym razem w głównej roli wystąpił porucznik **Ryszard Grzybowski**, kierownik Referatu Kontrwywiadowczego Ekspozytury numer 1 Oddziału II w Wilnie.

HISTORIA SIĘ POWTARZA

Cała historia zaczęła się w 1924 roku, kiedy oddział informacyjny litewskiego sztabu generalnego otrzymał informację, że w Wilnie jeden z pracowników polskiego wywiadu prowadzi bujne życie towarzyskie. Prawie codziennie widziano go w najlepszych lokalach, często w otoczeniu kobiet. Litwini postanowili to wykorzystać. Wkrótce w wileńskich kawiarniach i restauracjach, w miejscach, które najczęściej odwiedzał polski oficer, zaczęła pojawiać się młoda, ładna i elegancka kobieta. Porucznik **Grzybowski** od razu zwrócił na nią uwagę i znalazł okazję, aby ją poznać. Zaczęli się coraz częściej spotykać, a rachunki w restauracjach i kawiarniach opłacała dziewczyna.

Rozpoczął się burzliwy romans. Niebawem porucznik **Grzybowski** zaczął ją zapraszać do swojego pokoju w wileńskiej ekspozyturze, co było złamaniem wszelkich zasad pracy. W kwietniu 1925 roku, w czasie kolejnej upojonej randki, litewska agentka wyspała mu do szklanki środek nasenny. Po przebudzeniu się porucznik **Grzybowski** zobaczył, że kochanka zniknęła. Prawdziwe przerażenie ogarnęło go jednak wtedy, kiedy zauważył brak teczek personalnych polskich agentów pracujących na kierunku litewskim. Lekomyślnemu oficerowi groził proces, a sąd wojskowy mógł go skazać nawet na najwyższy wymiar kary – rozstrzelanie.

W tej sytuacji porucznik uznał, że jedynym rozwiązaniem jest ucieczka na Litwę. Jak pomyślał, tak zrobił. Tam przekazał oficerom litewskiego oddziału informacyjnego wszystkie dane dotyczące metod pracy wywiadu polskiego na Litwie, wydał również znanych mu agentów i konfidentów. Pozwoliło to kontrwywiadowi litewskiemu zlikwidować większość polskich placówek wywiadowczych, aresztować wielu agentów. Ci, którzy ocaleli, musieli uciekać z Litwy. Była to jedna z największych i najdotkliwszych klęsk polskiego przedwojennego wywiadu wojskowego. ■



MACIEJ SZOPA

Niedopałek uratował świat

W Siewieromorsku doszło w 1984 roku do największej po II wojnie światowej katastrofy sowieckiej floty.

Na początku lat osiemdziesiątych XX wieku imperium sowieckie wykazywało coraz większe oznaki słabości. Kolektywna gospodarka stała się mniej wydolna, brakowało środków na wszystko, także na prowadzony dotychczas z powodzeniem wyścig zbrojeń.

Do dziś toczą się dyskusje, czy istniał wtedy plan uderzenia na Zachód. Połowę

lat osiemdziesiątych można by uznać za ostatni moment, w którym Układ Warszawski miał szanse na sukces w bitwie o Europę. Trzecia wojna światowa polegałaby na ataku wszystkimi siłami na Zachód i jednoczesnym odcięciu Europy od posiłków ze Stanów Zjednoczonych. Bitwę o Atlantyk miały stoczyć sowiecka flota i lotnictwo strategiczne zaopatrzone w skuteczne pociski przeciwokrętowe.

13 maja 1984 roku zapowiadał się w Siewieromorsku dość zwyczajnie. Miasto położone na północnym krańcu półwyspu Kola, 60 kilometrów od granic Norwegii i nieopodal lepiej znanej bazy w Murmańsku, było portem floty wojennej, a zarazem ogromnym składowiskiem amunicji różnego typu. W basenach portowych stały lodołamacze i okręty wojenne, w tym przynajmniej dwa wielkie atomowe boomery. Właśnie nadchodził koniec zmiany i tysiące ludzi było już myślami przy rodzinie. Tego dnia mieli jednak nigdy nie zapomnieć.

Po serii eksplozji trwających prawdopodobnie nawet kilka dni przestały istnieć główne magazyny amunicji Floty Północnej – najsilniejszego zgrupowania morskiego ZSRR. Wystrzeliwujące w górę rakiety przypominały upiorne fajerwerki. Całe rodziny wybiegały na ulicę, starając się uciec jak najdalej od grzyba ognia i dymu w miejscu, gdzie jeszcze kilka minut wcześniej stały pilnie strzeżone budynki.

Do dziś nie wiadomo, co tak naprawdę stało się w Siewieromorsku. Za najbardziej prawdopodobną przyczynę wybuchu uznano niedopałek papierosa rzucony przez jednego z pracujących marynarzy. Mówiło się też, że pierwszą eksplozję mogło wywołać radarowe napromieniowanie magazynów.

Władze Związku Radzieckiego próbowały zatuszować całą sprawę, ale nie udało im się to z uwagi na bliskość Siewieromorska od granicy z Norwegią (60 kilometrów). Szacuje się, że w wybuchach zginęło od 200 do 300 osób, głównie pracowników magazynów oraz techników amunicyjnych wysyłanych do pożaru i próbujących zapobiec kolejnym eksplozjom. Liczbę ofiar mogło zwiększyć skażenie terenu toksycznymi substancjami użytymi przy budowie pocisków.

Wydarzenia w Siewieromorsku zostały uznane za największą katastrofę sowieckiej floty wojennej od zakończenia II wojny światowej. Szacuje się, że w wyniku wybuchów zniszczonych zostało 580 spośród 900 pocisków przeciwlotniczych SA-N-1 i SA-N-3 oraz aż 320 z 400 rakiet woda-woda SS-N-3 i SS-N-12. Te ostatnie były zdolne do przenoszenia głowic atomowych. Pożar zagroził dwóm znajdującym się w porcie atomowym okrętom podwodnym, które udało się uratować. Nie wiadomo za to, czy uszkodzeniu nie uległy ładunki nuklearne składowane na lądzie.

Zniszczenia, do których doszło w Siewieromorsku, mogły ostatecznie uniemożliwić Związkowi Radzieckiemu atak na państwa NATO. Flota Północna, która miała uderzyć w konwoje atlantyckie i wybrzeża Europy, została pozbawiona możliwości prowadzenia działań wojennych. I to być może z powodu jednego niedopałka papierosa. ■



Czołgi Cromwell VII
z 1 Dywizji Pancernej
w trakcie walk
w Holandii. Rok 1944

ZDZISŁAW KRYGER

Czołgiem na okręt

Na wodach holenderskich doszło w 1944 roku do jedyne go w dziejach polskiego wojska abordażu dokonane go przez pułk pancerny.

Miedzy 30 lipca a 6 sierpnia 1944 roku polska 1 Dywizja Pancer na pod dowództwem generała brygady **Stanisława Maczka** dotarła do wybrzeża Normandii. Do akcji weszła 8 sierpnia w składzie 1 Armii Kanadyjskiej. Tocząc nieustanne walki z Niemcami, Polacy posuwali się w kierunku Belgii i Holandii. Wyzwolili między innymi Ypres i Gandawę, po czym wyszli nad ujście Skaldy.

ATAK NA BARKI

20 września trzy szwadrony 10 Pułku Strzelców Konnych otrzymały zadanie prowadzenia

rozpoznania okolic portu Terneuzen. We wczesnych godzinach popołudniowych polskie oddziały wyszły na brzeg Skaldy. Oczom pancerniaków pierwszego szwadronu ukazały się wypełnione ewakuującymi się Niemcami cztery barki, tkwiące na mieliźnie Middelplaat.

Ponieważ mieli je niemal podane na tacy, wsparci przez artylerię czołgiści otworzyli morderczy ogień. Lufy Cromwelli grały się tak, że schodziła z nich farba. Wyskakujący z unieruchomionych barek niemieccy żołnierze utkneli na łasze, która nie miała połączenia z lądem. Niewielu z nich zdołało osiągnąć przeciwny brzeg. Kto nie zginął z rąk Polaków, padł ofiarą przypływu.

Zanim pancerniacy uporali się z nieprzyjacielem, ich koledzy z drugiego szwadronu zauważyli dwie kolejne duże barki, które oddalały się od brzegu. Natychmiast zajęły dogodną pozycję i po krótkim ogniu posłali obie na dno. Żaden z niemieckich żołnierzy nie dopłynął do plaży.

Gdy oba szwadrony były zajęte demolowaniem barek, oficer rozpoznawczy pułku porucznik **Bronisław Sachse** zauważył unoszący się na falach patrolowiec niemiecki. Za zgodą dowódcy pułku postanowił go zająć. Wspólnie z kapralem **Mieczysławem Kwiecińskim** i czterema holenderskimi rybakami dopłynął do okrętu i wszedł bez przeszkód na pokład. Okazało się, że niemiecka załoga opuściła w pośpiechu jednostkę, zostawiając dokumenty i kasę okrętową, a nawet jedzenie na talerzach. Najcenniejsza była zawartość spiżarni: świeża żywność, konserwy, polska wódka, likiery, koniak, wino, papierosy, cygara.



Kuter do wszystkiego

Zdobyty przez Polaków okręt miał stalową konstrukcję i drewniane poszycie.

Kriegsfischkutter (KFK – na zdjęciu), niewielkie okręty zbudowane według konstrukcji kadłuba kutra rybackiego, wyprodukowane do 1945 roku w liczbie ponad tysiąca egzemplarzy, były wielozadaniowymi jednostkami przystosowanymi do odgrywania roli przybrzeżnych patrolowców, okrętów eskortowych i trałowców. Wielką ich zaletą było to, że mogły być produkowane bez użycia surowców strategicznych.

Okręt o wyporności 110 ton i wymiarach 24 x 6,4 x 2,75 metra miał stalową konstrukcję i drewniane poszycie. Z prędkością 7 węzłów mógł pokonać 1,2 tysiąca mil morskich. W skład uzbrojenia jednostki w wersji patrolowej i eskortowej wchodziły pojedyncza arma-

ta przeciwnieliczna kalibru 37 milimetrów na platformie umieszczonej na dziobie oraz armata kalibru 20 milimetrów – na dachu nadbudówki. W zależności od potrzeb i możliwości uzbrojenie ulegało zmianom. Okręt przenosił także od sześciu do ośmiu bomb głębinowych.

Jednostki te operowały praktycznie na wszystkich akwenach, na których były zaangażowane siły Kriegsmarine. Po wojnie, już pod banderą Bundesmarine, kilka z nich służyło aż do lat sześćdziesiątych.

Zajęty przez Polaków kuter to najprawdopodobniej KFK-52, według źródeł niemieckich uznany za utracony w okolicach Terneuzen w wyniku ognia artylerii lądowej.

Szlak bojowy

10 Pułk Strzelców Konnych został rozwiązany w 1947 roku w Wielkiej Brytanii.

1 Szwadron Zgrupowania Kawalerii, stanowiący załóżkę 10 Pułku Strzelców Konnych, został sformowany w 1918 roku w La Mandria di Chiavasso, niedaleko Turynu. Kiedy skończyła się wojna polsko-bolszewicka, jednostka znajdowała się pod Słuckiem. 27 października 1921 roku przekształcono ją w 10 Pułk Strzelców Konnych (10 psk) stacjonujący w Łańcucie. Jego pierwszym dowódcą był podpułkownik Mikołaj Minkusz.

W 1938 roku 10 psk brał udział w zajęciu Zaolzia. We wrześniu 1939 roku, w składzie 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej, walczył na Podkarpaciu oraz bronił Łańcuta i Lwowa.

19 września 1,5 tysiąca żołnierzy brygady przekroczyło granicę polsko-węgierską.

W krótkim czasie z obozów internowania na Węgrzech i w Rumunii przestawili się do Francji, a po jej upadku w 1940 roku – do Wielkiej Brytanii. W składzie 10 Brygady Kawalerii Pancernej, stanowiącej część 1 Dywizji Pancernej generała Stanisława Maczka, 10 psk przystąpił w 1944 roku do walk na froncie zachodnim. W wyposażeniu pułku stanowiły czołgi Cromwell. Szlak bojowy jednostka zakończyła 4 maja 1945 roku.

Po wojnie przez ponad rok pułk brał udział w okupacji Niemiec. W marcu 1947 roku wrócił do Wielkiej Brytanii, gdzie został rozwiązany. Jego ostatnim dowódcą (od 25 sierpnia 1944 roku aż do końca istnienia) był rotmistrz (później major) Jerzy Wasilewski.



Żywność została później rozdzielona między żołnierzy pułku. Co się stało z pozostałą częścią ładunku, kronika milczy. Okręt był w idealnym stanie technicznym, a jego dwa lśniąco-silniki Diesla robiły jak najlepsze wrażenie. Wyposażenie, które ekipa abordażowa zastała na pokładzie, sugerowało, że jednostka była przystosowana do trałowania.

MARYNARZ PANCERNY

Gdy inspekcja wnętrza patrolowca dobiegała końca, zaczął się przypływ. Znosił kuter na powrót w głąb ujścia rzeki. Dowodzący „grupą abordażową” porucznik Sachse postanowił dobić do brzegu. Tajemnicą pozostanie, jak morskemu neoficie udało się tego dokonać. Dzięki „strasznym niemarynarskim rozkazom” doprowadził jednak okręt do nabrzeża i zacumował, a w sieci radiowej pojawił się meldunek o zajęciu nieuszkodzonego patrolowca

i jego kilkusetmetrowej podróży. Do meldunku dołączono prośbę o przysłanie ekipy, która mogłaby się zająć uruchomieniem silników zdobytej jednostki.

Niewiele brakowało, a Polacy straciliby zdobyć tak szybko, jak weszli w jej posiadanie. Gdyby porucznik Sachse nie postanowił sprawdzić wczesnym rankiem, co się dzieje z okrętem, jednostka prawdopodobnie znalazłaby się gdzieś daleko na wodach zatoki. Stałoby się tak za sprawą niemieckiego żołnierza, który ujrzawszy, że patrolowiec nie jest pilnowany, zrzucił cumy z polerów. Na szczęście porucznik Sachse z przypadkowo napotkanym Holendrem ponownie dotarł na pokład, zrzucił kotwicę i zatrzymał patrolowiec milę od brzegu. Tym razem nie udało się powtórzyć manewru z dnia poprzedniego i dwuosobowa załoga kutra była zmuszona zdać się na mechaników, którym całą dobę zajęło uruchomienie silni-

ków. Czekając na wynik ich pracy, porucznik Sachse wykroił z flag sygnałowych białoczerwoną banderę, by nie było wątpliwości, do kogo obecnie należy okręt.

Niemcy na drugim brzegu od razu to zauważyli. Taki sąsiad im nie odpowiadał, więc skierowali w jego stronę ogień ciężkiej artylerii. A że pokład kutra był pełen amunicji, polsko-holenderska załoga musiała się błyskawicznie ewakuować. Pod ostrzałem przeciwnika z trudem dotarła w bezpieczne miejsce. Ogień Niemców był bardzo precyzyjny. Trafiony kilkakrotnie okręt stanął w płomieniach. Na nic zdały się próby ratowania jednostki. Wprawdzie w końcu udało się ugasić pożar, ale w porcie okazało się, że kuter nie nadaje się już do użytku.

Tak zakończył się jedyny w dziejach polskiego wojska abordaż dokonany przez pułk pancerny.



WŁODZIMIERZ
KALICKI

Sprawa honoru

W czasie przewrotu majowego generał KAZIMIERZ SOSNKOWSKI strzelił sobie w pierś ze służbowego pistoletu kalibru 9 milimetrów. Przeżył.

Oficerowie wysocy rangą w czasach pokojowych czasem sięgają po broń. Strzelają sobie w głowę (lub w serce) wtedy, gdy uznają, że znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. W II Rzeczypospolitej najgłośniejsze takie wypadki miały miejsce w pierwszych dniach przewrotu majowego. Drugiego dnia zamachu, 13 maja 1926 roku, o siódmej rano do dowódcy 7 Pułku Piechoty Legionów stacjonującego w Chełmie, pułkownika **Mieczysława Więckowskiego**, dotarła depesza ze sztabu Marszałka wzywająca go do natychmiastowego wyprawy pułku do Warszawy. Było oczywiste, że wejdzie on do walki po stronie oddziałów **Piłsudskiego**.

Więckowski rozkaz wykonał. Gdy żołnierze byli już w wagonach i mieli wyruszyć w drogę, nadszedł rozkaz od bezpośredniego zwierzchnika, dowódcy Okręgu Korpusu numer II w Lublinie generała **Jana Romera** nakazujący pułkowi pozostanie w koszarach. „Wobec takiej sytuacji pułkownik **Więckowski** popełnił samobójstwo, pozostawiając żołnierzom kartkę treści następującej: «Obowiązek każe mi iść do Komendanta, a generał **Romer** zabrania mi. Róbcie, co uważacie»”, napisał później „Kurier Poranny”.

W podobnej, choć w istocie dużo trudniejszej sytuacji znalazł się generał **Kazimierz Sosnkowski**. Znał się z **Piłsudskim** od 20 lat. Razem konspirowali w Organizacji Bojowej PPS, razem zakładali podziemny, niepodległościowy Związek Walki Czynnej. W Legionach **Sosnkowski** był zastępcą **Piłsudskiego** jako dowódcy pułku, a potem 1 Brygady. W czasie I wojny światowej **Piłsudski** ufał **Sosnkowskiemu** tak dalece, że tylko jemu zwierzał się ze swych sekretnych planów politycznych. Po kryzysie przysięgowym, obaj uwięzieni przez Niemców, ponad rok w wielkiej zgodzie przesiedzieli w twierdzy w Magdeburgu. W niepodległej Polsce naczelnik **Piłsudski** chciał mianować **Sosnkowskiego** mi-

nistrem spraw wojskowych, ale ten odmówił – nie chciał tracić czasu na obowiązki reprezentacyjne. Ministrem został dopiero podczas wojny polsko-bolszewickiej; opanował wtedy sytuację na tyłach frontu. Po zwycięstwie drogi **Sosnkowskiego** i Marszałka się rozeszły. Generał sprzeciwiał się wciąganiu wojska w rozgrywki polityczne. **Piłsudski** nie mógł zatem na nim polegać w chwili konfrontacji. Nic dziwnego, że **Sosnkowski**, który w 1926 roku był dowódcą Okręgu Korpusu w Poznaniu, nie został wtajemniczony w przygotowania do zamachu majowego.

W pierwszym dniu walk generał był w Warszawie. Właśnie jechał do Genewy jako delegat Polski na rozmowy rozbrojeniowe. Wieczorem wsiadł w pociąg – do Poznania, a nie do Genewy. Rankiem 13 maja zastępujący go generał **Edmund Hauser**, który opowiedział się po stronie rządu, zameldował przełożonemu, że poprzedniego dnia wysłał przeciw oddziałom **Piłsudskiego** dwa poznańskie pułki, a kolejne dwa właśnie szykują się do wyjazdu. Generał **Hauser** zrobił to na rozkaz prezydenta **Stanisława Wojciechowskiego**. **Sosnkowski** nie zareagował. Ani nie potwierdził rozkazów **Hausera**, ani ich nie uchylił. Wkrótce, kilka minut po południu, strzelił sobie w pierś ze służbowego pistoletu kalibru 9 milimetrów. Przestrzelił prawe płuco. Przeżył. Od razu pojawiły się plotki, także w wojsku, że strzał był

tylko egzaltowaną manifestacją, że jeśli otrąskany z bronią oficer chce popełnić samobójstwo, strzela sobie w serce, a nie w prawe płuco. Tyle że generał był małnkutem. Celował w serce, ale nie zdołał dogiąć nadgarstka. Nie wiele zresztą mu zabrakło, pocisk przebił osierdziej. Przez tydzień walczył o życie, co później oficjalnie potwierdził dyrektor kliniki uniwersyteckiej profesor **Antoni Jurasz**.

Oficerów sięgających w maju 1926 roku po broń w samobójczej intencji nie potępiano. I w armii, i poza nią rozumiano, że tragiczny wybór między kombatancą lojalnością wobec dawnego dowódcy a dotrzymaniem wojskowej przysięgi usprawiedliwia takie rozwiązanie. Tym bardziej że – mimo oszczerzonych plotek o strzale generała **Sosnkowskiego** – nie była to tylko czcza, teatralna manifestacja. ■



MACIEJ
SZOPA

Turecka inwazja

Dla jednych rekonstrukcja to sposób na spędzenie wolnego czasu, dla innych – pasja połączona z eksperymentem naukowym.

»

Chociaż przybywa rekonstruktorów historycznych, tak naprawdę gros miłośników dawnych wieków interesuje się najbardziej popularnymi, a co za tym idzie najłatwiejszymi do odtworzenia, epokami. W Polsce są to przede wszystkim czasy powstawania polskiej państwowości, początek XV stulecia i II wojna światowa. Nie stwarza problemu dotarcie do literatury naukowej dotyczącej tych okresów, a wiedza potrzebna rekonstruktorom często w skondensowanej formie została zawarta w poradnikach.

DALEKO OD TŁUMU

Są jednak i tacy, którzy nie lubią tłumów i nie idą za głównym nurtem. **Adam Kubik** rekonstrukcją zajmuje się od 1999 roku. Jak niemal wszyscy, zaczynał od zabawy w średniowiecze (rekonstruktorzy byli wówczas często rycerzami w legginsach i zbrojach z powyginanych rynien). Z czasem przerzucił się na coraz popularniejsze odtwórstwo X wieku. W przeciwieństwie do dziewięćdziesięciu procent ludzi zajmujących się tą epoką, nie wcielił się jednak w Słowianina ani Wikinga.

Zauważył, że polscy i europejscy rekonstruktorzy nastawieni są niemal wyłącznie na Zachód. „Spotkanie ludzi odtwarzających choćby średniowieczną Ruś, Prusy czy Litwę należy do rzadkości, a inne nacje niemal wcale nie są reprezentowane. Stwierdziłem, że trzeba to zmienić”, tłumaczy **Kubik**. Jego wybór padł na Kaganat Chazarski, tajemnicze państwo kaukaskie, powstałe w drugiej połowie VII wieku nad Wołgą i Donem, które rywalizowało o dominację nad regionem z Rusią Kijowską. W VIII wieku, w okresie największego rozkwitu, kaganatowi trybut płaciło 25 plemion i księstw.

W 2006 roku rekonstruktor porzucił wczesne średniowiecze i zajął się XIII stuleciem. Postanowił być jednak oryginalny. „Większość ludzi wciela się w członków zakonów rycerskich, a w czasie rekonstruowanych bitew walczą ze sobą członkowie tych zakonów i feudalni rycerze. W średniowieczu natomiast rzadko dochodziło do takich sytuacji”. Jego zdaniem brakuje drugiej strony, czyli przedstawicieli narodów Wschodu.

Początkowo **Kubik** spotkał ambitną grupę usiłującą odtworzyć gwardię sułtana **Saladyna**, ale okazało się, że ta inicjatywa nie ma przyszłości. „Rzetelny rekonstruktor zaczyna od ubrania i butów, a nie od kupowania najdroższego wyposażenia. W tym wypadku po zakupie pięknego heł-



Odtwarzający Seldżuka rekonstruktor powinien jeździć na koniu i to takim, który nie płoszy się od świstu wystrzeliwanych strzał.



XIII stulecie nie jest epoką najpopularniejszą wśród rekonstruktorów, ale za to odtwarzana najbardziej pieczołowicie.



mu za dwa tysiące złotych i szabli za tysiąc mogło się okazać, że za braknie nam środków i elegancki oręż będziemy musieli nosić bez pochwy za paskiem”. Jak tłumaczy, chodzi o to, żeby zebrać podstawowe przedmioty, a dopiero potem cały zestaw stopniowo wzbogacać. Dlatego ludzie porywający się od razu na odtwarzanie elity wojsk arabskich byli skazani na niepowodzenie.

TAJEMNICZY SELDŻUK

Ostatecznie zdecydował się na koczowników – Turków Seldżuczych, jedno z plemion Oguzów, które przeszło w X wieku na islam. Na początku oferowali oni swoje

usługi jako wojownicy władcom Azji Środkowej. Po zwycięstwie nad Ghaznawidami w 1040 roku udało im się stworzyć własne państwo. Podbili Persję, w 1055 roku zajęli Bagdad i objęli zwierzchnictwo nad kalifatem.

W historii Europy zaistnieli w XI wieku jako najemnicy sułtana Bagdadu. Seldżuci mieli być bronią przeciwko egipskiemu sułtanowi Fatymidów. W wyniku zbiegu okoliczności trafili jednak w Anatolii na armię bizantyjską, którą pokonali pod Manzikertem w 1071 roku. Podbili też część Azji Mniejszej, Syrię i Azerbejdżan, ale nigdy nie wyruszyli do Egiptu: na zawsze pozostali na



FOT. JUSTYNA MAJKOWSKA (2), PIOTR PODOLSKI

Lista zakupów

Kompletowanie stroju i uzbrojenia warto zacząć od ubrania i butów.

Uszycie koszuli i spodni Turka Seldżuckiego kosztuje kilkadziesiąt złotych. Można do tego celu użyć bawełny tkanej maszynowo, ponieważ wyglądem nie różni się od tej tkanej ręcznie. Na materiał na ręcznie tkany kaftan wełniany trzeba już jednak przeznaczyć 300 złotych. Za wysokie kozaki ze skóry juchtowej zapłacimy zaś kolejne 650 złotych.

Zbroja Turka składa się z ochraniającego korpusu kirysu lamelkowego wykonanego z zachodzących na siebie metalowych płytek. Za sam materiał potrzebny do jego stworzenia zapłacimy 300 złotych, za gotowy kirys – ponad dwa razy tyle (700 złotych). Kaptur kolczy nitowany, wykonany z kolczej plecionki, to koszt 400–700 złotych, a hełmu: 400–500 złotych.

Za łuk refleksyjny wyglądający jak naturalny trzeba zapłacić 800 złotych, a za całkowicie naturalny – 3 tysiące. Kolejnym elementem uzbrojenia jest lekka okrągła tarcza – kałkan, która kosztuje tysiąc złotych. Na kolczan wydamy 700 złotych, tyle samo na futeł na łuk (tubie), a strzały można nabyć po kilkanaście złotych za sztukę. ■

na imprezach rekonstrukcyjnych. „Kiedy zobaczył mnie w moim quasi-tureckim stroju, który dopiero zaczynałem dopracowywać, udzielił mi wielu pożytecznych wskazówek. Okazało się, że należy do grupy Le Terme 1186–583 skupiającej rekonstruktorów XIII wieku. Połowę z nich stanowili krzyżowcy, ale osiem osób wcieliło się w postacie z Bliskiego Wschodu. Postanowiłem się do nich przyłączyć”.

Jako członek grupy **Kubik** dotarł do bogatej bibliografii dotyczącej Bliskiego Wschodu. Lektura wymagała jednak znajomości wielu języków obcych, ponieważ większość książek na ten temat została napisana po francusku i po rosyjsku. Istnieją też opracowania angielskie. Pomocni okazali się tureccy studenci i wykładowcy archeologii ze Stambułu, którzy ucieszyli się, że pojawił się ktoś zainteresowany historią ich kraju.

„Najbardziej fascynujące było odkrywanie wielu rzeczy samodzielnie”, tłumaczy **Kubik**. „Nikt nie mówił mi, żebym ubrał się jak członek jakiejś konkretnej grupy, który dobrze tę postać odtwarza. Sam musiałem wszystko poznać i samodzielnie zgłębić większość niuansów. W całej tej zabawie to chyba było najprzyjemniejsze”.

KONIEC SAMOTNOŚCI

Nawet po odnalezieniu odpowiednich źródeł i ikonografii Turka Seldżuckiego niełatwo odtworzyć. Kłopotem jest chociażby zdobycie konia. Seldżucy, tak jak

wszyscy stepowi wojownicy z Azji, stawali do walki jako lekka jazda łucznicza i choć z czasem dysponowali pewnymi elementami pancerza, nie wpłynęło to na sposób prowadzenia bitew. Odtwarzający Seldżuka rekonstruktor powinien więc jeździć na koniu i to takim, który nie płoszy się, gdy słyszy świst wystrzeliwanych strzał.

W polskiej literaturze naukowej praktycznie nie ma informacji o Seldżukach, mało mówi się o nich nawet w samej Turcji

Potrzebne jest także wyposażenie łucznika, które nie tylko podwaja koszty, lecz także wymaga treningu. **Kubik** przyznaje, że na imprezach historycznych nie pojawia się jako konny wojownik, więc ciężko mu ruszać do walki wręcz w inscenizowanych bitwach pieszych. „Łucznicy mieli przede wszystkim nieopancerzone ręce, tak żeby było im łatwo strzelać. Jeżeli jednak takie osłony założę, nie będę spełniał wymagań historycznych”.

Do niedawna na trzynastowiecznych turniejach i inscenizacjach przebrany za Turka rekonstruktor pojawiał się samotnie albo w towarzystwie kolegów z opisywanej już na

łamach POLSKI ZBROJNEJ grupy Ułus. Tylko na imprezach historycznych we Francji lub w Niemczech udawało mu się spotkać kogoś z grupy Le Terme 1186–583. Może się to jednak zmienić, bowiem dwie osoby zaczynają kompletować tureckie stroje. Sam **Kubik**, z zamiłowania rzemieślnik, szyje zaś cztery ubiory Turkopoli, czyli arabskich wojowników na żołdzie jednego z krzyżowych królestw. Krzyżowcy nie będą więc musieli walczyć już tylko między sobą... ■

półwyspie i w ten sposób dali początek narodowi tureckiemu.

Od chwili podjęcia decyzji o rekonstruowaniu Seldżuka do osiągnięcia zadowalającego efektu minęło kilka lat. Okazało się, że zdobycie wiedzy na temat wyposażenia i obyczajów Turków nie jest łatwe. W polskiej literaturze naukowej praktycznie nie ma informacji o Seldżukach. Niewiele wiadomo o nich też w samej Turcji, gdzie początek państwowości liczy się dopiero od panowania młodszej dynastii osmańskiej.

LE TERME 1186–583

Na szczęście w 2006 roku na turnieju w Iłży **Kubik**, przebrany za Seldżuka zgodnie ze swoimi wyobrażeniami o tym, jak powinien on wyglądać, spotkał Francuza, który jeździ po Europie i robi fotografie

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o nagłej śmierci
naszego serdecznego kolegi
ppłk.

BOLESŁAWA URBAŃSKIEGO

*Nie umiera ten,
kto trwa w pamięci żywych.*

Wyrazy szczerego współczucia
RODZINIE i NAJBLIŻSZYM

składają koleżanki i koledzy z OPI nr 2.

Naszej Drogiej Koleżance

Pani

MAŁGORZACIE BRAŃSKIEJ

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

TATY

składają kierownictwo,
kadra zawodowa i pracownicy
Departamentu Wojskowych Spraw
Zagranicznych.

Pani

JANINIE JAROCKIEJ

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerę słowa wsparcia
w trudnych chwilach

po stracie

MAMY

składają dyrekcja, kadra i pracownicy
Sekretariatu MON.

Wyrazy głębokiego współczucia
i szczerę kondolencje

Pani

ZOFII WRONA

oraz Jej **RODZINIE**

z powodu śmierci

MATKI

składają główny księgowy oraz pracownicy
Pionu Głównego Księgowego Centrum
Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu.

Panu komandorowi

BRONISŁAWOWI

TRZPISOWI

oraz Jego **RODZINIE**

wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

MATKI

składają pracownicy i żołnierze Szefostwa
Finansów Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Pani

ZENOBII POGWIZD

wyrazy szczerego współczucia
i głębokiego żalu
z powodu śmierci

SYNA

składają żołnierze i pracownicy wojska
Wojskowej Komendy Uzupelnień w Rybniku.

Panu płk.
MARKOWI NOWAKOWSKIEMU
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

TATY

składają
dyrekcja, koleżanki i koledzy z Departamentu
Administracyjnego MON.

Panu ppłk.

ROBERTOWI KUCIĘBIE

wyrazy głębokiego współczucia
i najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

OJCA

składają
komendant, kadra i pracownicy wojska
Centrum Wsparcia Mobilnych Systemów
Dowodzenia w Warszawie.

Ze smutkiem informujemy
o śmierci naszego redakcyjnego kolegi
płk. rez. dr.

TADEUSZA MITKA

zasłużonego oficera WP,
długoletniego dziennikarza wojskowego,
zastępcy redaktora naczelnego
„Przeglądu Obrony Cywilnej”.

RODZINIE i BLISKIM

przekazujemy wyrazy głębokiego
współczucia.

Redakcja „Przeglądu Obrony Cywilnej”

*Im droższy człowiek, tym większy ból,
lecz wolą Boga jest rozstanie...*

Drogiemu Koledze
chor.

MIROŚLAWOWI TARNOWSKIEMU

oraz Jego **NAJBLIŻSZYM**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

MATKI

składają
dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
batalionu dowodzenia Wielonarodowej Brygady
w Lublinie.

Naszemu Drogiemu Koledze

Panu Pułkownikowi

MARKOWI

ZYZNOWSKIEMU

attaché obrony,

wojskowemu, morskemu i lotniczemu

przy Ambasadzie RP w Pekinie

wyrazy głębokiego współczucia i żalu

z powodu śmierci

OJCA

składają kierownictwo, kadra zawodowa
i pracownicy Departamentu Wojskowych Spraw
Zagranicznych MON.

Z głębokim żalem
przyjęliśmy wiadomość
o nagłej śmierci

JANA TOPYŁY

OJCA

naszego drogiego kolegi
ppłk.

ZENOBIUSZA TOPYŁY

RODZINIE i BLISKIM

wyrazy współczucia

i szczerę kondolencje

składają
dyrektor, kadra i pracownicy
Departamentu Budżetowego MON.



FOT. ARCH. ANDRZEJA WITKOWSKIEGO

WŁODZIMIERZ KALETA
ZBIGNIEW MOSZUMAŃSKI

Tosiek

Pułkownik w stanie spoczynku
ANTONI WITKOWSKI (1934–2012)

**Był ceniony jako niewyczerpane
źródło inspiracji.**

Odszedł na wieczny dyżur redakcyjny dziennikarz wojskowy i jeden z naszych naczelnych, **Antoni Witkowski**. Zostały po nim teksty i książki oraz pamięć rodziny, przyjaciół i współpracowników.

Ci, którzy pracowali z **Antonim**, cenili go jako niewyczerpane źródło inspiracji. Dla bliższych i dalszych znajomych **Tosiek**, bo tak o nim mówiliśmy, pozostanie rasowym żurnalistą, człowiekiem pomagającym innym, a jednocześnie dowódcą umiejącym słuchać podwładnych.

Wszystko w życiu osiągnął dzięki pracowitości, uporowi i przebojowości. Urodził się 23 lipca 1934 roku w Skrwilnie w powiecie rypińskim. Edukację zaczął jeszcze w trakcie okupacji. Po ukończeniu w 1949 roku szkoły powszechnej w rodzinnej miejscowości uczył się w gimnazjum w Rypinie. W 1952 roku został referentem personalnym w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Gołuchowie, a jednocześnie był korespondentem regionalnych gazet. Dużą maturę zdał w wojsku, w którym pozostał jako żołnierz zawodowy. W 1971 roku ukończył studia pedagogiczne, a sześć lat później – podyplomowe dziennikarskie.

Służbę wojskową rozpoczął w 1954 roku w batalionie wartowniczym przy 1 Centralnej Składnicy Uzbrojenia w Regnach. W 1955 ukończył szkołę podoficerską, a rok później został powołany do

służby nadterminowej. Wojsko potrzebowało go w dywizjonach artyleryjskich oraz sztabie 31 Brygady Artylerii Armat w Głogowie, skąd został skierowany do Oficerskiej Szkoły Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu, którą ukończył w 1963 roku. Jako podporucznik dowodził plutonem szkolnym, a następnie plutonem przeciwlotniczych karabinów maszynowych w 38 Pułku Zmechanizowanym w Koźuchowie.

To jednak dziennikarstwo okazało się ważniejszym powołaniem. Już w Gołuchowie zasmakował w pracy redakcyjnej. Na dziesięć lat związał się z gazetą Śląskiego Okręgu Wojskowego „Żołnierz Ludu” we Wrocławiu. W 1976 roku trafił do redakcji „Przeglądu Wojsk Lądowych” w Warszawie. Szybko dał się poznać jako kompetentny i pełen inicjatyw redaktor. W ciągu kilku lat stał się jednym z czołowych wojskowych publicystów. Napisał parę książek, między innymi: „Moje wojsko”, „Nieukarana zbrodnia”, „Tajemnica lotu nad Prosnę”, a także „My z Królewskiej. Wspomnienia oficerów liniowych”.

Był laureatem nagród dziennikarskich MON oraz Nagrody Literackiej imienia Wincentego Rzymowskiego. W końcu trafił na karty „Leksykonu polskiego dziennikarstwa”.

W 1983 roku awansował na pułkownika. W 1990 został redaktorem naczelnym

„Przeglądu Wojsk Lądowych”. Z przekonania i temperamentu był pozytywistą. Ciągłe coś naprawiał, zmieniał, prezentował kolejną koncepcję. Wtedy, gdy kierował miesięcznikiem, kraj przechodził najtrudniejszy okres transformacji ustrojowej i gospodarczej. Efektem tych przemian było przyjęcie PWL w 1993 roku na kongresie w Lugano, jako pierwszego czasopisma w Wojsku Polskim, do Europejskiego Stowarzyszenia Prasy Wojskowej (EMPA) – „prasowego NATO”.

W 1995 roku, po 25 latach pracy w redakcjach wojskowych, odszedł do rezerwy. W tym samym roku minister obrony **Zbigniew Okoński** zaproponował **Antoniemu** stanowisko redaktora naczelnego POLSKI ZBROJNEJ. **Tosiek** oddał się nowemu wyzwaniu bez reszty. Zainicjował wiele zmian, włącznie z nową winietą dziennika. Niestety, nie dane mu było dłużej kierować gazetą. W 1996 roku pożegnał się z redakcją.

Nie pozostał jednak bezczynny. Już wcześniej wystąpił z inicjatywą utworzenia miesięcznika Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych. Tak powstał „Głos Weterana”, przemianowany później na „Głos Weterana i Rezerwisty”, którym kierował do września 2011 roku.

Pozostawił córkę **Małgorzatę** i syna **Leszka** oraz ukochane wnuczki, a także spore grono tych, którzy zawsze, kiedy było trudno, życzyli mu jak najlepiej. **Tośku**, dziękujemy! ■



16 LUTEGO 1926 ROKU

P O L S K A Z B R O J N A

**Podpułkownik Sztabu
Generalnego STANISŁAW
MÜLLER:**

„Zadania szkolnictwa wojskowego w Polsce po wojnie były o wiele cięższe, niż w zaprzyjaźnionych armjach zachodnich. Tam poczyniono tylko pewne

zmiany w organizacji szkolnictwa wojskowego, podyktowane doświadczeniami wojennymi. Tu trzeba było stworzyć po raz pierwszy i zbudować całokształt szkolnictwa zawodowego wojskowego i to jednocześnie harmonijnie z budową organizacji pokojowej armji”. ■



WŁODZIMIERZ KALETA

Ocenzurowane zaufanie

**Wcale nie tak dawno młodzi ludzie gotowi
byli dawać łapówki, aby tylko dostać się
do korpusu szeregowych zawodowych.**

Niektórzy wojskowi zdecydowali się skorzystać z okazji i dorobić sobie do uposażenia. W pewnej jednostce proceder kwitł z powodzeniem do czasu, aż jeden z potencjalnych wojaków nie dostał skierowania do tej, w której życzył sobie służyć. Zaczął się żalić, opowiadać, że zapłacił za to, aby być zawodowcem w komandosach, gdzie miałby okazję do szybkiego wyjazdu na misję i zwrotu „zainwestowanych” pieniędzy.

MORAŁ

**Żołnierzu, pamiętaj,
że stara leninowska
zasada: ufać
i kontrolować,
sprawdza się do dziś.**

Jego wynurzenia zainteresowały prokuraturę. Opowiedział wszystko szczegółowo, wskazał nawet kolegów, którzy podpowiedzieli mu, jak nadać sprawie bieg. Kilku żołnierzom zawodowym postawiono zarzuty udziału w przestępstwie. Zarzut braku właściwego nadzoru

służbowego nad podwładnymi postanowiono również ich bezpośredniemu przełożonemu. Można się domyślać, dlaczego. Chodzi najpewniej o wyjaśnienie, czy ów nadzór prowadzony był zgodnie z obowiązkami służbowymi, a podwładni byli tak sprytni, że przełożony niczego nie zauważył, czy też przeciwnie – oficer wiedział,

czym zajmują się jego podwładni, ale przymykał oczy na ich niezgodne z prawem działania. A może sam czerpał korzyści z tegoż procederu? Prokuratura wyjaśni. Oficer nie przyznaje się rzecz jasna do winy. Twierdzi, że w demokratycznej armii nie może być zbiorowej odpowiedzialności. Każdy odpowiada za siebie i za to, co robi. Poza tym przełożony ma obowiązek ufać swoim podwładnym, bo bez tego nie ma mowy o sprawnym wspólnym działaniu. ■



FOT. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

E-czołgi

Poznańskie Muzeum Broni Pancernej można już zwiedzać bez wychodzenia z domu.

Od początku tego roku na stronie internetowej Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych imienia Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego działa zakładka umożliwiająca wirtualne zwiedzanie ekspozycji Muzeum Broni Pancernej. Wycieczka obejmuje 15 panoram. Trzy z nich pokazują muzealne sale – poświęconą Stefanowi Czarnieckiemu, salę tradycji oraz salę Twierdzy Poznań, gdzie obejrzymy makietę umocnień, a także zachowane

wyposażenie załogi niemieckiego działa pancernego StuG IV. Wirtualnie zwiedzać można także halę z pojazdami pancernymi. Obejrzymy tam czołg lekki PT-76, czołg średni T 34/85, polski czołg Wilk PT-91M, czołgi ciężkie IS-2 i IS-3 oraz działa pancerne SU-85M, SU-100, ASU-85 i ISU-122, a także wnętrza niektórych pojazdów, w tym StuG-a. Zbiory muzeum można oglądać na stronie www.wirtualne.muzeumbronipancernej.pl. (AD) ■

Obiad z pilotami

Na aukcjach na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy żołnierze z jednostek Sił Powietrznych zebrali ponad 47 tysięcy złotych.

W tym roku na 56 aukcjach Sił Powietrznych na rzecz WOŚP można było wygrać lotnicze atrakcje i gadżety. Największym zainteresowaniem cieszyła się misja śmigłowcowa na SW-4, za którą zwycięzca zapłacił ponad 10 tysięcy złotych. Przeszło

13 tysięcy złotych zasiliło konto WOŚP dzięki licytacji dwóch wizyt w bazach lotniczych, w których stacjonują F-16. Dzień w Łasku został sprzedany za 7 tysięcy złotych, a w Krzesinach za niewiele mniej – 6,3 tysiąca złotych. Statuetkę Ikara od dowódcy Sił Powietrznych generała broni pilota Lecha Majewskiego kupiono za 1425 złotych. Za obiad z pilotami F-16 internauta zaoferował 810 złotych, a kombinezon pustynny pilota F-16, który przekazał pierwszy polski pilot tej maszyny, pułkownik Rościszewski Stepaniuk, został sprzedany za ponad 600 złotych. (AD) ■



Wartościowe nabytki

Centralna Biblioteka Wojskowa wzbogaciła się o nowe dary.

Fotografie przedstawiające międzywojenne manewry wojskowe znalazły się wśród pamiątek po **Karolu Eugeniuszu Broszkiewicz**, podarowanych przez jego syna **Romana Karola Broszkiewicza**.

Dokumenty dotyczące środowiska wychowanków Szkół Podoficerskich Piechoty dla Małoletnich Uczestników Wojny Obronnej w 1939 roku biblioteka otrzymała natomiast od Klubu Kombatantów 4 Pomorskiej Dywizji Piechoty w Warszawie. Materiały były własnością zmarłego porucznika **Witolda Hryniewskiego**.

Zbiory CBW wzbogaciły się także o siedem tysięcy woluminów dotyczących historii I i II wojny. Księgozbiór należał do zmarłego **Bolesława Pajaka**, a podarowali go bibliotece jego siostra **Czesława Pichet** z mężem **Zdzisławem**.

Dar po zmarłym pułkowniku **Józefie Margulesie**, żołnierzu 1 Dywizji Piechoty, to z kolei kartoteka żołnie-

rzy 1 Armii Wojska Polskiego poległych, zmarłych od ran i zaginionych w walkach o Warszawę. Biblioteka otrzymała też albumy wojskowe i fotografie po generale dywizji **Edwinie Rozłubirskim**, jednym z organizatorów polskich wojsk powietrznodesantowych, które przekazała jego żona **Krystyna Rozłubirska**. Najciekawsze nabytki biblioteki można oglądać na wystawie otwartej w jej siedzibie na ulicy Ostrobramskiej. (AD) ■



EKSTREMALNE KULINARIA

Dżem z rokitnika

Kilogram owoców rokitnika, kilogram cukru.

Owoce umyć, sparzyć wrzątkiem, zmiksować, następnie przetrzeć przez sito, żeby pozbyć się pestek. Przecier razem z cukrem doprowadzić do wrzenia i gorący nakładać do słoików. Zamknąć je i zostawić odwrócone do góry dnem, aż wystygną.

Rokitnik rośnie w Polsce dziko tylko wzdłuż linii Bałtyku. Na szczęście jest też uprawiany w ogrodach oraz sadzony na żywopłoty. Często krzewy rokitnika można zobaczyć na terenie opuszczonych gospodarstw. Owoce dojrzewają od sierpnia do października, ale trudno jest wtedy zbierać z ciernistych krzewów jagody mocno trzymające się gałązek. Dużo łatwiej jest je oderwać zimą, kiedy przemarzną.

Przetwory z rokitnika są dobrym źródłem witaminy C, ponieważ jego owoce nie zawierają askorbinazy – enzymu rozkładającego tę witaminę w czasie gotowania. (AD) ■



Enigma na ekranie

Before Bletchley Park" to krótkometrażowy paradokument ze wstawkami fabularnymi, opowiadający o wkładzie polskich matematyków w rozpracowanie niemieckiej maszyny szyfrującej, realizowany przez Wielkopolską Telewizję Kablową. Przygotowywany w języku angielskim film jest przeznaczony przede wszyst-

kim dla widzów zagranicznych. W dokumencie można będzie zobaczyć jeden z najcenniejszych eksponatów z kołobrzесьkiego muzeum – kompletną maszynę szyfrującą Enigma. Zabytek wykorzystano już na ekranie, w filmie dokumentalnym „Sukces poznających matematyków” wyprodukowanym w 2008 roku. (AD) ■

P O D N A S Z Y M P A T R O N A T E M

AKADEMIA OBRONY NARODOWEJ



WYDZIAŁ BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO AON, zaprasza na:

KURSY OBRONNE

dla pracowników merytorycznych komórek do spraw bezpieczeństwa i obrony urzędów marszałkowskich, wojewódzkich, powiatowych i gminnych

WYŻSZE KURSY OBRONNE

dla kadr administracji rządowej i samorządowej na szczeblu centralnym i wojewódzkim

AKADEMIA OBRONY NARODOWEJ – OBROŃ SIĘ WIEDZĄ!



www.aon.edu.pl



SPORTOWE NOWINY

Redaktor: JACEK SZUSTAKOWSKI edycja 8.

e-mail: jacek.szustakowski@zbrojni.pl

Rekordzista

Starszy chorąży MARIUSZ SZOSTAK przebiegł w 2011 roku najwięcej maratonów w Polsce. Dystans 42 kilometrów 195 metrów pokonał aż 50 razy!



FOT. JACEK SZUSTAKOWSKI

Maratończyk z 18 Batalionu Powietrznodesantowego w Białymstoku-Białej ma 39 lat. Pierwszy bieg

na dystansie ponad 42 kilometrów ukończył w 2006 roku. W sumie udało mu się to już 138 razy. Rekord

zyciowy – 2 godziny 46 minut 48 sekund – ustanowił w 2010 roku w Krakowie, w czasie IX Cracovia Maratonu.

„Wcale nie planowałem przebiegnięcia pięćdziesięciu maratonów. Ale kiedy zbliżałem się do tej liczby, to pomyślałem, że mogę spróbować tak dobrać starty, aby zaliczyć tę «pięćdziesiątkę»”, mówi rekordzista. W tym roku zamierza ukończyć około siedemdziesięciu maratonów. Do połowy stycznia przebiegł już trzy: zajął drugie miejsce w Chorzowie w VI Śląskim Maratonie Noworocznym Cyborg, a 14 i 15 stycznia startował w Dwumaratonie Bydgoskim. W obu zajął trzecią lokatę, a w łącznej klasyfikacji dwóch biegów był drugi z czasem 6 godzin 14 minut 5 sekund.

Od 23 czerwca do 3 sierpnia zamierza wraz z dwoma kolegami pokonać czterdzieści dwa maratony. Każdego dnia w innym miejscu w Polsce maratończycy planują przebiec ponad 42 kilometry. We wrześniu natomiast w Dolinie Trzech Stawów w Katowicach chorąży **Szostak** będzie reprezentował Polskę na mistrzostwach świata w biegu 24-godzinnym. (SZUS) ■

Puchar dla pancerniaków

Zwycięstwem żołnierzy z 10 Brygady Kawalerii Pancernej w Świętoszowie zakończył się I Puchar Polski Pracowników Mundurowych w Piłce Nożnej Halowej. W zwycięskiej drużynie wystąpili zawodnicy, którzy jeszcze nie tak dawno grali w trzecioligowej jedenastce Twardego Świętoszów.

Najlepszymi strzelcami turnieju zostali piłkarze z 10 Brygady Kawalerii Pancernej (10 BK Panc): starszy szeregowy **Daniel Szkarapat** i szeregowy **Łukasz Rudyk**, którzy strzelili po jedenaście bramek. Najlepszym zawodnikiem imprezy wybrano starszego szeregowego **Janusza Szkarapata**, obrońcę z wojskowej ekipy. Bracia **Szkarapatowie** są piłkarzami beniaminka jeleniogórskiej klasy okręgowej, Leśnika Osiecznicy, a szeregowy **Rudyk** występuje w jedenastce BKS Bobrzańskie Bolesławie.

W finale zawodów, które odbyły się 21–22 stycznia w Tychach, drużyna 10 BK Panc wygrała 5:3 z ekipą wystawioną przez Polskie Koleje Państwowe Energetyka Katowice. Trzecie miejsce w turnieju zajęli górnicy z Kopalni Węgla Kamiennego „Ziemowit Sierpień ’80”. (JS) ■

Bieg na raty

Rozpoczęła się dwunasta edycja Zimowego Maratonu na Raty w Lublińcu.

Uczestnicy ZiMnaR-a – tak nazywane są te zawody w środowisku biegowym – mają do pokonania sześć etapów o długości 6 kilometrów oraz jeden na dystansie 6195 metrów. Na zakończenie imprezy organizowany jest jeszcze dodatkowy bieg dla zawodników, którzy nie mogli wystartować we wszystkich etapach i do zaliczenia dystansu mara-

tońskiego pozostał im jeden odcinek trasy.

Pierwszy maraton działacze Wojskowego Klubu Biegacza „Meta” zorganizowali w 2001 roku. Sześć lat później, dzięki zawodnikowi lublinieckiego klubu z Warszawy kapitanowi **Andrzejowi Liśniewskiemu**, do imprezy włączyła się stolica. W kolejnych latach do organizacji ZiMnaR-a przy-

stąpiły inne miasta. Zawody odbywały się również w bazach wojskowych poza Polską. W 2008 roku na zimowy maraton zdecydowali się żołnierze pełniący obowiązki na misjach w Afganistanie, Iraku i Libanie.

W 2010 roku ZiMnaR rozegrany został na dwóch kontynentach, w jedenastu miastach i miejscowościach (dwóch bazach w Afganistanie, w Lublińcu, Warszawie, Braniewie, Bemowie Piskim, Katowicach, Dobrozdzieńcu, Orle, Jelczu-Laskowicach i Oławie). Najlepszy czas – 2 godziny 33 minuty 8 sekund – uzyskał 49-letni **Grzegorz Kielczewski** i przypadł

mu tytuł zwycięzcy I ZiMnaR-a Polska.

W 2011 roku Zimowy Maraton na Raty ukończyło 342 biegaczy: najwięcej, bo 85, w Warszawie, 65 – w Jelczu-Laskowicach i Oławie, 34 – w Braniewie, 33 – w Lublińcu, 32 – w Gliwicach, 28 – w Ghazni, a 26 – w bazie Warrior. Ponownie najlepszy wynik – 2 godziny 26 minut 33 sekundy – zanotował **Grzegorz Kielczewski**.

Tegoroczna impreza odbywa się w siedmiu miastach. W Lublińcu jednym z faworytów jest starszy szeregowy **Adam Wałowski**. (JOTES) ■



FOT. ADAM ROIK

Fryzura to podstawa

Ważne jest także to, co pod hełmem.

Solidnie przygotowany film historyczny od taniej podróbki można odróżnić z łatwością. Jednym z kryteriów oceny jest sposób uczesania występujących w produkcji postaci. Jeśli mają współczesne, żelowane fryzury i kędziorki na grzywce, instynktownie wiemy już, że coś jest nie tak. Podobnie jest z rekonstrukcją. Od lat trwa dyskusja o tym, jakie uczesanie jest charakterystyczne chociażby dla średniowiecza.

I choć teza, że rycerze byli długowłosymi piękniśkami ma wielu zwolenników, to prawda jest inna: przeważnie wojownicy obcinali włosy na krótko, najczęściej podginali skronie i tył głowy pod tak zwany garnek. „Modę” wojenną można było obserwować także w czasie I i II wojny światowej. Fryzjerzy wojskowi golili wówczas tak, by nic nie wystawało spod hełmu. (SZP)

Podróż w czasie

Używanie historycznych przedmiotów nie gwarantuje pełnego autentyzmu.

Gdyby rekonstruktor odtwarzający średniowiecznego wojownika przeniósł się sześćset lat wstecz, raczej i tak zostałby rozpoznany. Zdradziłoby go nie tylko zachowanie, lecz także wiele przedmiotów, które – choć historyczne – byłyby w jego stroju kompletnie nie

na miejscu. Często zdarza się, że niektóre robione współcześnie przedmioty kilkaset lat temu posiadały jedynie osoby bogate lub duchowni. Srebrnej łyżeczki do dłubania w uchu i woskowego notesika na sznurku nie mógł nosić ktoś, kto miał zniszczone, niezadba-

ne obuwie albo dla wygody rozpiąte ubranie – w dobie naszych przodków było to niedopuszczalne. Podróżujący w czasie rekonstruktor zostałby prawdopodobnie uznany za prostaka, który ukradł kilka drogiego przedmiotów i wtrącono by go do lochu. (SZP)

C Z A S N A R E K O N S T R U K C J E

4 lutego, Nidzica

Odbędzie się II Zimowa Reja. W programie turniej rycerski, bohurt i koncerty muzyki folkowej.

4 lutego, Piaseczno

W rodzinach 14.00–17.00 w Centrum Kultury przy ulicy Kościuszki 49 odbędzie się III Turniej Bardów. Organizatorem są tradycyjnie Rycerze Dobrej Opieki.

LUTY						
pn	wt	śr	cz	pt	s	ni
				1	2	3
				4	5	6
7	8	9	10	11	12	
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29				

25 lutego, Warszawa

Na warszawskim Grochowie odbędzie się inscenizacja bitwy pod Olszynką Grochowską, jedna z największych imprez na terenie Polski.

25 lutego, Chojnice

Toruńska Szkoła Fechtunku i Bractwo Rycerskie Herbu Tur z Chojnic zapraszają na II Halowe Mistrzostwa Polski w Walkach Rycerskich. (SZP)

dobroni.pl
portal historii ożywionej

Kompendium wiedzy historycznej
Kalendarium imprez 2011
Mapa miejsc pamięci
500 blogerów
300 grup rekonstrukcyjnych

Sindar

W sprzedaży modele do sklepania i gotowe, akcesoria modelarskie, literatura modelarska oraz historyczno-wojskowa, również obcojęzyczna.

Tel.: 0 22 487 93 24

Mail: sindar@neostrada.pl

Nasz sklep internetowy:

www.sindar-model.home.pl



WRZESIEŃ 1939

Walhalla Inscenizacje Historyczne
imprezy historyczne w scenariach: Antyku, Średniowiecza, Polski Ślacheckiej, II Wojny Światowej
www.walhalla.com.pl

Kolekcja POLSKI ZBROJNEJ

53.

Nazwa: spadochroniarz
Armii Radzieckiej
Datowanie: styczeń 1943
roku, Półwysep Tamański
Grupa: Klub Miłośników
Historii „Warszawa”



Odznaka spadochronowa – powód do dumy i chluby każdego skoczka



Czerwone trójkąty oznaczają stopień wojskowy, niebieskie patki i korpusełki na kołnierzu – wojska powietrznodesantowe.



RADOSŁAW DĄBROWSKI

Spadochroniarz Armii Radzieckiej

Sowieci byli pionierami w użyciu wojsk aeromobilnych.

Operacje powietrznodesantowe II wojny światowej kojarzą się nam przede wszystkim z sukcesami brytyjskimi, amerykańskimi czy niemieckimi, tymczasem to ZSRR był pionierem w bojowym wykorzystaniu spadochroniarzy. Formowanie wojsk aeromobilnych oraz powietrznodesantowych rozpoczęło w Związku Radzieckim już w 1932 roku. Do czerwca 1941 roku wszystkie sformowane brygady powietrznodesantowe Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej znajdowały w gotowości bojowej, a część żołnierzy miała już nawet doświadczenie bojowe zdobyte w Finlandii lub na Dalekim Wschodzie.

Wielkie zamieszanie, jakie towarzyszyło wycofującym się wojskom radzieckim w pierwszych miesiącach trwania operacji „Barbarossa”, zmusiło dowództwo do użycia większości doborowych oddziałów spadochroniarzy niezgodnie z ich przeznaczeniem. Dopiero później, gdy Armia Czerwona zaczęła stawiać zdecydowany opór Niemcom, ponownie skierowano oddziały spadochronowe do taktycznego desantu powietrznego. Na początku 1943 roku zapadła decyzja o przeprowadzeniu operacji na Półwyspie Tamańskim – zamierzano zsynchronizować desant morski i powietrzny tak, aby wykorzystać element zaskoczenia.

Prezentowana sylwetka przedstawia radzieckiego spadochroniarza w typowym umundurowaniu i wyposażeniu, jakie mieli skoczkowie biorący udział w desancie w styczniu 1943 roku w rejonie miejscowości Wasiljewka-Glebowka. Jestem ubrany w nadal używany mundur piechoty wzór 35 z zielonej tkaniny, z charakterystycznymi, wciąż spotykanymi odznakami stopni starego wzoru umieszczonymi na kołnierzu koszulobluzy (emaliowane czerwone trójkąty oznaczające stopień wojskowy odpowiadający polskiemu

kapralowi). Widoczne niebieskie patki na kołnierzu są znakiem przynależności do wojsk lotniczych, podobnie jak korpusówki z wizerunkiem skrzydeł i śmigła. Na mundur nałożony mam drelichowy kombinezon ochronny w kolorze khaki. Na lewej piersi eksponowana jest odznaka spadochronowa – powód do dumy i chwały każdego skoczka. Dodatkowe elementy ubioru i wyposażenia to lotnicze skórzane rękawice, czapka pilotka osłaniająca głowę przed wiatrem i drobnymi urazami w trakcie skoku i lądowania, a na niej gogle. Spadochroniarze nosili też szelki podtrzymujące oporządzenie, które sami robili z dwóch parczanych pasów do karabinu wzór 1891/30.

W Armii Czerwonej skoczkowie spadochronowi nie mieli specjalnego obuwia, skoki wykonywano w butach półwysokich, tak zwanych saperkach. Na skórzanym pasie mam przyczepioną manierkę, torbę na granaty, brezentowe zastępcze ładownice na magazynki do karabinu, pochwę bagnetu oraz chlebak na dodatkowe wyposażenie. Całość umundurowania to repliki uszyte przez krawców w kraju lub sprowadzone z Rosji.

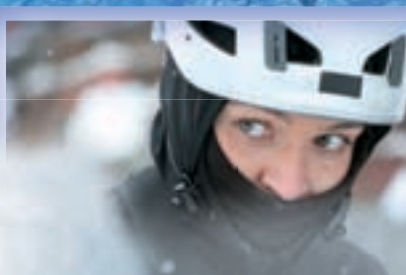
Uwagę zwraca także uzbrojenie. Karabin samopowtarzalny SWT 40 to broń ceniona przez spadochroniarzy, ponieważ charakteryzująca się znaczną siłą ognia, co było dużym atutem dla żołnierzy walczących z reguły bez wsparcia ciężkiej broni maszynowej i w okrażeniu. ■

W następnym numerze: szturmowiec austro-węgierski

FOT. MAREK JASKIEWICZ (6)

Mimo że zima nieco się spóźnia, o śnieg i mrozy na Lubelszczyźnie jesteśmy spokojni. Rajd Zimowy Timex 360 Stopni w tym roku odbędzie się na Roztoczu. Termin: 8–12 lutego. Tak samo, jak przed rokiem w Beskidzie Śląskim, te największe w Europie zawody zimowe w adventure racingu zaliczane są do cyklu AR EuroSeries (równoważne z Pucharem Europy). Tradycyjnie uczestnikom zaproponowaliśmy dwa dystanse. Skrajnym wyzwaniem jest wyścig mieszanych zespołów czteroosobowych na

długiej trasie, mierzącej 390 kilometrów. Składa się ona z etapów kolarskich (279 kilometrów), biegu na orientację (69 kilometrów) oraz odcinków na nartach biegowych (42 kilometry). Trasa zostanie urozmaicona zadaniami specjalnymi, na przykład wysokościowymi. Szacujemy, że najszybsze zespoły będą się zmagać i ze swoimi słabościami, i z rywalami przez około 40 godzin. Rajd ma formułę nonstop. Start nastąpi w czwartek 9 lutego o godzinie 22.00 na rynku w Zamościu.



Dla zawodników, którzy dopiero chcą się przekonać, co to znaczy zima w rajdach przygodowych, mamy krótką trasę. 138 kilometrów jest podzielone na etapy: BnO (22 kilometry), MTB (101 kilometrów) i narty biegowe (15 kilometrów). W tym wypadku uczestnicy również mogą liczyć na przygody w powietrzu, czyli zadania specjalne.

Już teraz możemy się pochwalić świetną frekwencją. Na liście startowej znajduje się aż 25 zespołów z pięciu krajów. Od dobrych

kilku lat nie było u nas zawodów z tak mocną obsadą.

Rajd Zimowy Timex 360 Stopni został objęty honorowym patronatem przez prezydenta Zamościa, pana Marcina Zamoyskiego, oraz marszałka województwa lubelskiego, pana Krzysztofa Hetmana.

Sponsorem tytularnym zawodów jest producent zegarków sportowych Timex, z którym Stowarzyszenie Team 360 Stopni współpracuje już od 2008 roku.

Więcej informacji na stronie zawodów oraz u organizatorów:

rzecznik prasowy zawodów:

Dariusz Urbanowicz

(+48) 696 878 777,
durbanowicz@team360.pl

szef zawodów:

Igor Błachut

(+48) 609 833 555,
iblachut@team360.pl

TIMEX

Strona zawodów:

http://www.zima_2012.team360.pl/pl

Film z ubiegłego roku:

<http://youtu.be/PNyJwzhmIno>

Galeria zdjęć z imprez organizowanych przez Team 360 Stopni:

<http://www.team360.pl/pl/gallery>



Wyjście z piekła

Życiorys ZAMPERINIEGO w pewnym momencie zaczyna przypominać filmy HITCHCOCKA. Następuje trzęsienie ziemi, potem jest coraz gorzej.

Louis Zamperini, syn włoskich imigrantów, młodociany przestępca, pod wpływem starszego brata zaczął trenować lekkoatletykę. Wkrótce potem bił już rekordy, biegając na różnych dystansach. W 1936 roku reprezentował swój kraj na olimpiadzie w Berlinie.

Gdy Amerykanie przystąpili do wojny, Louie zaciągnął się do wojska. Latał w załodze bombowca, Liberatora B-24. W czasie jednej z misji jego samolot spadł do Pacyfiku. Z całej załogi ocalało tylko trzech żołnierzy, wśród nich Zamperini. Przez 47 dni walczyli z głodem, własnymi słabościami i stadem rekinów, dryfując na tratwie ratunkowej. Gdy wydawało się, że już nic gorszego spotkać ich nie może, Zamperini i jego kolega, pilot Allen Phillips, dostali się w ręce Japończyków. Louie trafił do obozu jenieckiego, w którym rządy sprawował sadystyczny kapral Mutsuhiro.

Biografia Zamperiniego jest naprawdę wyjątkowa. I to nie tylko dlatego, że czytając, przekonujemy się po raz kolejny, ile można znieść, by zachować człowieczeństwo i samoświadomość. Paradoksalnie jest wyjątkowa dlatego, że nie jest udziałem tylko jednostki, lecz częścią wielu tysięcy podobnych losów.

Autorka, Laura Hillenbrand, wpisuje życiorys Louiego w ramy dramatycznych statystyk. W ciągu całej wojny w USA w wypadkach lotniczych śmierć poniosło 14 903 pilotów. Między 1943 a 1945 rokiem w drodze

do obszaru działań bojowych zginęło czterysta załóg amerykańskich sił powietrznych. Nawet jeśli znano miejsce katastrofy, ratowano około czterdziestu procent żołnierzy. W japońskich obozach przebywało, oprócz innych narodowości, około 34 tysięcy Amerykanów. Wielu z nich uznano w kraju za zmarłych. Ci, którzy przeżyli, nie uwolnili się od wojny. U ośmiu na dziesięciu jeńców pacyficznych diagnozowano problemy psychiczne. Wielu popełniło samobójstwo lub zapilo się na śmierć. Zamperini przez wiele lat zmagał się z demonem przybierającym postać kaprala Mutsuhiro. Jego biografia jest nie tylko historią człowieka, który się nie poddał, lecz także tych, którym się nie udało. ■

JOANNA ROCHOWICZ

Laura Hillenbrand, „Niezlomny”, Znak 2011

ROZWIĄZANIE!
KONKURSU!

„SNAJPER”

W 40. numerze POLSKI ZBROJNEJ pytaliśmy Was, jakie jest rozwinięcie skrótu SEAL. Chodziło o słowa: sea, air i land – czyli środowiska, w których działają oddziały specjalne amerykańskiej marynarki wojennej.

Wśród wszystkich, którzy przysłali nam e-maile z poprawną odpowiedzią na pytanie konkursowe, wylosowaliśmy trzy osoby. Nagrody, egzemplarze książki „Snajper” Howarda E. Wasdina i Stephena Templina, trafiają do: Piotra Kamieńczyka, Jacka Behrendta oraz Macieja Magnuszewskiego. Prześlemy je pocztą. Zwycięzcom gratulujemy!



Ciężarówka GMC w skali 1:35

Firma Hobby Boss opracowała replikę nietypowej, przeciwlotniczej wersji GMC.

Modele amerykańskiego dwupółtonowego samochodu ciężarowego GMC CCKW w skali 1:35 od wielu lat są w ofercie kilku producentów. Dotychczas wszystkie odwzorowywały jednak pojazd w podstawowym, transportowym wariantcie. Tym razem chińska firma Hobby Boss opracowała replikę nietypowej, przeciwlotniczej wersji GMC.

Dwupółtonowy GMC CCKW 353 to najświeższy samochód ciężarowy używany przez US Army i sojuszników z koalicji antyhitlerowskiej. Przeciwlotniczy GMC uzbrojony w działko Bofors kalibru 40 milimetrów został specjalnie przebudowany na potrzeby francuskiej 2 Dywizji Pancernej. Do konwersji użyto modelu CCKW 353 B. Działko umieszczono w miejscu skrzyni ładunkowej na specjalnie dostosowanej platformie. Z tyłu, za ostatnią tylną oś, dodatkowo umieszczono zasobniki na amunicję oraz oporządzenie załogi. Podobne znalazły się również tuż za kabiną kierowcy oraz na prawym przednim błotniku. Na lewym błotniku ulokowano natomiast koło zapasowe.

W sumie zmontowano 32 takie pojazdy, które walczyły w Europie Zachodniej do marca 1945 roku i zanotowały zestrzelenie 17 samolotów niemieckich oraz uszkodzenie kolejnych sześciu. Na potrzeby armii francuskiej stacjonującej w Indochinach w 1946 roku opracowano opancerzony wariant CCKW 353 z Boforem kalibru 40 milimetrów. Modyfikacja polegała na osłonięciu platformy z działem oraz kabiny kierowcy i maski płytami pancernymi o grubości ośmiu milimetrów.

Model Hobby Boss przedstawia nieopancerzony wariant przeciwlotniczego GMC. W pudełku jest 13 ramek wtryskowych wykonanych z zielonego plastiku z 382 częściami, jedna z ośmioma przezroczystymi, blaszka z 45 detalami fototrawionymi, winylowe szty-

fty, sznurek i drut. Wszystkie elementy to całkowicie nowe formy. W modelu jest kompletne podwozie z dobrze odtworzoną ramą, detalami zawieszenia, repliką silnika, układu przeniesienia napędu i wciągarką. Do tego dochodzą koła mocowane do



zawieszenia jako ruchome dzięki winylowemu sztyftom. Kabina została wykonana w wariantcie otwartym, bez brezentowego dachu. Detale maski podzielono tak, że bez problemu można je zmontować jako otwarte i wyeksponować silnik wraz z chłodnicą i płytą ogniową.

Szczególnie dobrze prezentuje się platforma bojowa wraz z zasobnikami i dodatkowymi skrzynkami amunicyjnymi, stelażem z kanistrami oraz mocowaniem koła zapasowego po lewej stronie kabiny. Po jej prawej stronie można zamontować zapasową lufę Boforsa z imitacją zabezpieczającego ją brezentu. Armatę przeciwlotniczą 40-milimetrową Bofors, którą składamy z 65 detali, montujemy w centralnej części platformy.

Replika przedstawia amerykański wariant działka bez pancernej tarczy. Po zmontowaniu może się ono obracać w poziomie i pionie. Całość uzupełniają arkusie kalkomanii z dwoma wariantami oznakowań dla francuskiej 2 Dywizji Pancernej operującej w Europie Zachodniej do wiosny 1945 roku.

Wszystkie detale modelu wykonano na wysokim poziomie, bez nadlewów i przesunięć formy. Gotowy pojazd prezentuje się niezwykle atrakcyjnie i oryginalnie, a jego cena, wynosząca niewiele ponad sto złotych, nie jest wygórowana. ■

ROBERT SAWICKI

GMC Bofors 40 mm Gun; producent Hobby Boss, nr kat. 82459, skala 1:35



MARIUSZ
JANICKI

Atak niepowagi

Czasami trzeba być po staroświecku odważnym, przyzwoitym, przestrzegać kodeksów, procedur i przepisów.

Można popełnić błąd, ale należy robić wszystko, by go naprawić. Do tego trzeba jednak klasy, a jeszcze bardziej profesjonalizmu. W dziejach lotnictwa znana jest historia, kiedy to pilot pasażerskiego samolotu na skutek złych obliczeń zabrał za mało paliwa, ale potem na zgaszonych silnikach wylądował pomyślnie z wysokości 10 kilometrów na małej wysepce na Pacyfiku. Bohaterem nie był, bo sam w wyniku błędu spowodził zagrożenie, ale okazał się genialnym pilotem. I to wystarczyło.

Kapitan nieszczęsnej „Costa Concordii”, która zatонуła (przytonęła?) u brzegów włoskiej wyspy, nie popełnił zwykłego błędu, jaki może się trafić przez przypadek, na skutek chwilowej nieuwagi, zmęczenia. To była bezmyślna, infantylna brawura, chęć zaimponowania otoczeniu, pokazania, jakim się jest luzakiem, mimo że odpowiada się za statek z czterema tysiącami ludzi na pokładzie. Chaotyczna akcja ratunkowa, zejście kapitana z pokładu na długo przed jej zakończeniem, późniejsze jego wyjaśnienia, że „wpadł do szalupy”, zwinęły tę tragedię z domieszką farsy. Kapitan popełnił błąd, ale potem nie potrafił go naprawić, nie umiał dać z siebie wszystkiego, by przynajmniej ocalić reputację.

Doszło do tego, że włoska opinia publiczna domaga się medalu dla oficera dyżurnego portu, który namawiał kapitana do powrotu na statek. Głód bohaterstwa, spowodowany jego dotkliwym deficytem, sprawił, że bohaterem obwołano kogoś, kto kapitana obsztorcował i kazał mu robić to, co do niego należy. Trudno się oprzeć wrażeniu, że próg heroizmu w tym przypadku, ale i w ogóle, znacznie się obniżył i chcemy go dostrzegać tam, gdzie wcześniej nie przyszłoby to nam do głowy.

Ale na przypadek „Costa Concordii” należy spojrzeć szerzej, odnieść go do zjawisk współczesności, w której dominują kult dobrej zabawy, efekciarstwo, bezmyślna brawura i ucieczka przed odpowiedzialnością. Oraz wielki brak profesjonalizmu. Życie ma być bez troski, musimy pokazać, jacy fajni jesteśmy, jak lekko traktujemy sprawy; ot tak, mimochodem, mimowolnie, samo wszystko wychodzi. Dlaczego nie pokazać kumplowi wyspy? Dlaczego nie zaimponować manewrami u jej brzegu? Bo niebezpiecznie? Tym lepiej. A potem paniczna ucieczka. Cóż, nie udało się, nie wyszło, ale ja przecież chciałem dobrze, wszyscy mieli się pysznie bawić. Zdarza się.

Można odnieść wrażenie, że coraz więcej ludzi zachowuje się i reaguje tak jak kapitan włoskiego statku. Dopóki nie zdarzy się nieszczęście, szafa gra, przedstawienie się odbywa, publiczność jest zachwycona.

Ale to wszystko często balansuje na krawędzi, bez profesjonalizmu, nie budzi zaufania. Jest w tym jakaś głęboka niepowaga – charakterystyczna cecha dzisiejszej cywilizacji. Jeśli dotyczy tylko prywatnych, jednostkowych zachowań, pół biedy. Ale gdy ta niepowaga objawia się w sytuacjach zagrożenia życia wielu ludzi, zaczyna się problem.

Wciąż istnieje wiele profesji, zadań, przedsięwzięć i okoliczności, w których potrzebne są powaga, odpowiedzialność, a nawet heroizm – a tu reguły show-biznesu, lansiarnictwa, wiecznej zabawy nie zawsze pasują. Latają samoloty, pływają statki, chorują ludzie, trwają wojny, zwalczane są prze-

stępstwa, pojawiają się wyzwania, które wymagają zachowań i postaw ostatecznych, dawania świadectwa honoru i godności. Są w świecie sfery dalekie od plastiku telewizji, plotkarskich gazet, atmosfery luzu i beztroski.

Czasami trzeba być po staroświecku odważnym, przyzwoitym, przestrzegać kodeksów i przepisów. Sama rzeczywistość co pewien czas przypomina, że wciąż potrzeba obywatelskich i ludzkich cnót, poświęcenia i odpowiedzialności. Ciągłe są potrzebni prawdziwi marynarze, twardzi policjanci, mężni żołnierze. Nie wszyscy mogą się ciągle bawić. Ktoś musi stać na posterunku. Ktoś, kto nie ucieknie. ■

Autor jest komentatorem „Polityki”.

przegląd 
wojsk lądowych

przegląd 
morski

przegląd 
sił powietrznych

www.polska-zbrojna.pl

P I S M A R O D Z A J Ó W S I Ł Z B R O J N Y C H
U M Y S Ł O W E P O L E W A Ł K I





Jesteśmy czołowym dostawcą i eksporterem uzbrojenia i sprzętu wojskowego produkowanego przez polski przemysł obronny. Od prawie 40 lat utrzymujemy pozycję lidera na międzynarodowym rynku sprzętu zbrojeniowego, maszyn budowlanych, górniczych i transportowo przeładunkowych.

Wieloletnie doświadczenie, uznana i rozpoznawalna na świecie marka, osiągnięcia we wdrażaniu nowych technologii do polskiego przemysłu i w inicjowaniu kooperacji z renomowanymi producentami z całego świata, sprawny i fachowy personel - to główne atuty naszej firmy.

